CHARAKTER

CHARAKTER

LIST PASTERSKI

ARCYBISKUPA

JÓZEFA BILCZEWSKIEGO

DO UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH
I SEMINARJÓW NAUCZYCIELSKICH

POZNAŃ •• 1920 •• WARSZAWA
NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

Ojczyźnie Najmilszej

Wolnej Zjednoczonej

z modlitwą do Boga

przez ręce Najświętszej Królowej narodu,

aby budowała się niezwyciężona

z granitowych charakterów

swoich synów i córek —

z życzeniem, aby Jej nawą stale sterowali

mężowie najmędrsi, najlepsi

poświęca tę pracę

wierny Jej sługa

† Józef Bilczewski

strażnik kresowej stolicy

błogosławionego Jakóba Strzemię.

JÓZEF BILCZEWSKI

z Bożej i św. Stolicy Apostolskiej łaski
Arcybiskup Metropolita lwowski obrz. łac.

ukochanym swoim Synom, Uczniom szkół
średnich i seminarjów nauczycielskich

Pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

CHARAKTER.

»Bądź, czem jesteś — Γένοι' οἷος ἐσσί«.
(Pindar, Pieśń pityjska. II. 131.)

»Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«. (Mat. 5. 48.)

»Ecce homo — Oto człowiek«. (Jan 19, 5.)

»Kto ma duszę, niech wstanie! Niech żyje!
Bo jest czas żywota dla ludzi silnych«.
(Słowacki, Anhelli. XVII.)

Młodzieży moja serdeczna!

Do Noli przybył poseł senatu rzymskiego. Wezwał gospodarza, u którego znalazł gościnę, aby mu zgromadził najprzedniejsze męże miasta. Nolańczyk udał się na pole cmentarne i zwoływał umarłych, żeby się stawili na zebranie. Nikt nie przyszedł. Poseł ponowił swój rozkaz. Gospodarz postąpił, jak pierwszym razem. Znowu nikt się nie jawił. Tedy Rzymianin wybrał się osobiście na szukanie ojców miasta i zdziwił się niepomiernie, gdy gospodarz zaprowadził go między groby i, wskazując na nie, rzekł: »Tu spoczywają

nasi mężowie! Pokolenie dzisiejsze nosi twarze mężów, ale mężów prawdziwych nie posiada. Gdybyśmy ich mieli, nie bylibyśmy poddanymi Rzymian«.

Nie twierdzę ja, młodzi moi Przyjaciele, jakoby w dobie obecnej nie było wcale w narodzie naszym mężów znamienitych i że szukać ich trzeba wyłącznie w dawnych grobowcach. Mamy uczonych, pisarzy, artystów pierwszej miary, choć niestety wielu z nich roztrwoniło i marnuje swój talent na głupstwa i zło. Zamiast nieść swojemu społeczeństwu tylko zdrowie, oni niejednokrotnie szerzą wśród niego jad zwątpień, tchnienie trumienne, zabójcze niewiary. Mamy też, stwierdzam to z radością, między starszymi i młodzieżą, w miastach i pod strzechą wiejską, mnóstwo ludzi, moralnie czcigodnych, dobrych, zacnych.

Z drugiej jednak strony rzecz jest pewna, że jak w świecie całym tak i u nas niedostaje osobistości duchowo i moralnie wielkich czyli charakterów. Za to nie brak surogatów wielkości, ludzi, którzy potrafią wdziać i kilka charakterów, o zasadach chwiejnych, o pół woli, o pół sercu, nawet z barbarzyństwem, chamstwem w duszy.

Przyczyny tego zmalenia, zubożenia osobowości ludzkiej pojedyńczej i zbiorowej odszukać nietrudno. Zagranicą sąd powszechny znajduje ją w niedostatecznej i błędnej metodzie kształcenia młodzieży, bogacącej jednostronnie wiedzą rozum, a zaniedbującej uszlachetnienia innych władz naszej istoty. Innemi słowy, widzi źródło złego w zapomnieniu, w zlekceważeniu tej zasadniczej prawdy, iż jak w całej widzialnej przyrodzie niemasz nic większego nad człowieka, tak znowu

w człowieku niemasz nic większego, bardziej cennego nad prawy charakter, a tem samem w dziele wychowania czynu bardziej podstawowego nad wyrobienie charakteru.

Także i naszą ziemię, po uświadomieniu sobie nieszczęścia publicznego, jakiem jest brak ludzi prawdziwie wielkich, przeszedł święty zew, którym nawołują się rodzice, nauczyciele, że na czoło wszystkich usiłowań w dziele kształcenia młodzieży należy wysunąć troskę o wyciśnięcie na jej duszy znamienia pełnego charakteru. Zawsze było to potrzebne, ale dziś jest tem konieczniejsze, kiedy naród, odzyskawszy wolność, stoi w obliczu nowych wielkich zadań dziejowych i kiedy jakość jego synów wobec strat, wojną zadanych, musi zastąpić ich ilość.

I Ty, Młodzieży moja Droga, podnosząc w hasłach swoich harcerskie przykazanie »*doskonalenia samego siebie*«, ujawniłaś publicznie, co mieści się w głębinach Twej duszy, iż mianowicie główny sens życia upatrujesz w podniesieniu swojego człowieczeństwa na szczyty charakteru. Cześć Ci za takie górne pojmowanie życia!

Ja także, jako pasterz i ojciec dusz waszych, nie mogę pozostać obojętny wobec porywu ludzkości, aby ulepszyć dzieło wychowania. Przeciwnie, idąc za najgłębszem pragnieniem mojego serca, śpieszę dopomóc waszym czcigodnym rodzicom i nauczycielom i wam samym w kształtowaniu was na ludzi całkowitych, o zdrowej krwi, o jasnym umyśle, o niezłomnej woli, o szlachetnych uczuciach.

W tym celu rozpatrzę razem z wami, co to jest charakter, wskażę sposób, w jaki nabywa się

charakter czysto ludzki czyli naturalny, a jak osiąga się jego typ wyższy czyli chrześcijański, wreszcie przywiodę przed oczy wzór najdoskonalszy, na którym się formując, możecie osiągnąć najwyższą miarę charakteru.

Orędzie to moje będzie uzupełnieniem posłania arcypasterskiego, z którem zwróciłem się do Was przed laty dziesięciu.

I.

Charakter czysto ludzki.

»Bądź, czem jesteś — Γένοι' οἷος ἐσσί«.
(Pindar.)

Grecki wyraz charakter (χαρακτήρ) pierwotnie oznaczał znak wypalony, wyciśnięty na przedmiocie np. podobiznę króla, wytłoczoną na kruszcu, odróżniającą osobę od osoby, monetę od monety.

W znaczeniu przenośnem charakter wyraża podstawowy, indywidualny styl, ton temperamentu umysłu, dany jednostce wraz z jego naturą i w jego naturze. Ponieważ każdy człowiek posiada odrębny, wrodzony wyraz, ustrój fizyczno-duchowy, który odbija się w jego obliczu, mowie, ruchach, działaniu i wyróżnia go od innych ludzi, mówimy, że każdy ma swój własny, przyrodzony charakter.

Wreszcie określa słowo charakter wizerunek wyższego rodzaju, bo duchowo-moralny, zwany u Rzymian »*natura et mores*«, »*ingenium et mores*« albo samo »*mores*«, który każdy osobnik własną pracą zdobyć, w temperamencie, w wyrazie swym przyrodzonym wypracować, wyrzeźbić, osadzić niby w żywym kruszcu może i powinien.

I o ten charakter duchowo-moralny nam tu idzie.

Wedle określenia, które, Ukochani moi, znajdujecie w książkach waszych szkolnych, charakter taki, to konsekwencja, którą człowiek okazuje w całem swem myśleniu, chceniu i działaniu, trzymając się norm praktycznych, moralnych, podporządkowanych jednej zasadzie, uznanej za przewodnią i najwyższą. Możemy też powiedzieć, że charakter jest to silna wola ukształtowana własnym wysiłkiem, która to wola, wsparta uszlachetnioną fantazją i uczuciowością, kieruje się niezłomnie w całem życiu zasadami etycznemi. Świetlane nakazy etyczne, granitowa wola tworzą właśnie w człowieku ów odrębny duchowo-moralny ład i styl, zwany charakterem moralnym, podczas gdy zesumowane przyrodzone właściwości fizyczne, fizjologiczne ciała, temperamentu, złożyły i wytworzyły bez jego przyczynienia się charakter fizyczno-duchowy, tło i podstawę charakteru moralnego.

Gdzie brak prawideł moralnych albo silnej woli, uszlachetnionej zasadami i uczuciami, tam niema charakteru. Tembardziej niema charakteru, gdzie niedostaje wszystkich tych pierwiastków. Jeśli jednostka ma silną wolę, a nie ma zasad etycznych i szlachetnych uczuć, tam mówimy, że jest ona charakterem nieetycznym, złym, czarnym, demonicznym.

Z tego określenia widnieje już sposób, w jaki buduje się charakter. Pierwszym warunkiem to z d o b y c i e e t y c z n y c h z a s a d p r a k t y c z n y c h. Zasad dostarcza rozum. Rozumowi przypada tem samem prymat w urabianiu charakteru. Jeżeli rozum wrodzoną siłą swoją bez pomocy nadprzyrodzonej znachodzi, odnajduje odwieczne

normy etyczne, a wola własną pracą nabywa niezłomnego hartu, charakter wytworzony z tych zasad i uszlachetnionej woli jest charakterem czysto człowieczym, naturalnym.

Przypatrzmy się najpierw, jakie ideje podstawowe, jakie zasady twórcze charakteru odkryć, znaleźć potrafi czysty rozum rodzimą swoją siłą? Nie będzie to żadne abstrakcyjne przypuszczanie, odgadywanie. Przypomnę poprostu, do czego intuicją, wysiłkiem myśli doszły najprzedniejsze duchy starożytności.

Udział rozumu.

Człowiek prawidłowo rozwinięty, posługując się swoim rozumem poprawnie, poznaje, że prócz ciała ma duszę esencjonalnie od ciała różną. Duszę swoją człowiek widzi, wprawdzie nie w jej substancji, ale w jej władzach, w działaniu. Widzi ją rozumną w myśli rozumnej, czuje ją wewnętrznie wolną w jej czynach wolnych, stwierdza tem samem, że jako rozumna, wolna, duchowa, zdolna jest żyć także poza ciałem, niezniszczalna, nieśmiertelna.

Analizując dalej swoją istotę, człowiek znajduje, że nie istnieje ze siebie, że także ci, którzy mu bezpośrednio życie dali, mają źródło swego istnienia poza sobą — że tem Źródłem, Przyczyną wszystkich przyczyn drugorzędnych jest osobowy Byt Absolutny czyli Bóg, który sam w sobie jest najwyższą racją istnienia.

Człowiek, wyszedłszy z ręki Boga, nie może stanąć obok Niego jako równy, ani też być niczyim, lecz należy w każdej chwili do swego

Stwórcy i w każdej chwili jest od Niego zależnym, jak potok każdego czasu i w całym swym biegu zależny jest od swego źródła, jak drzewo zależne jest w swem życiu od korzenia, z którego wyszło.

Jako istota rozumna i dzieło Najwyższego Rozumu — człowiek duszy swojej nie mógł otrzymać na nic, na błahostki, ale musi mieć jakiś naczelny cel, jakieś główne zadanie istnienia, wobec którego wszystkie inne są zadaniami cząstkowemi, podrzędnemi, czyli środkiem tylko do celu najwyższego. Zadanie takie obmyśleć, zadać miał prawo i moc znowu tylko Najwyższy Dawca życia. Wedle Sokratesa[1]) celem tym najwyższym człowieka na ziemi jest: »τὸ ἄριστον, τὸ βέλτιστον — to co jest najlepsze, najpiękniejsze«, mianowicie jak największy rozwój umysłu przez poznanie prawdy, jak najdoskonalsze uszlachetnienie woli przez nabycie cnoty, a w następstwie jak najpełniejsze upodobnienie się do Bóstwa, które jest samą Prawdą i samem Dobrem. Szczęśliwym prawdziwie na ziemi jest tylko ten, kto przez mądrość umie być cnotliwym. Rozkosze są śmiertelne, cnoty nieśmiertelne. Podobnie formułuje najwyższą rację naszego istnienia Arystoteles, gdy przepięknie powiada, że naczelnem przeznaczeniem człowieka jest, żeby był człowiekiem — ἀνθρωπεύεσθαι[2]), czyli żeby w każdej swej myśli, w każdem słowie, czynie, zaniechaniu urzeczywistnił jaknajdo-

---

[1]) Platon, Apologia r. 17 i w innych miejscach.

[2]) Arystoteles, Etyka Nikomachejska X, 8.:
»ᾗ δ' ἄνθρωπός ἐστιν καὶ πλείοσι συζῇ, αἱρεῖται κατὰ τὴν ἀρετὴν πράττειν· δεήσεται οὖν τῶν τοιούτων πρὸς τὸ ἀνθρωπεύεσθαι

skonalej ideę szlachetnego człowieczeństwa.

»Niech każdy w całej prawdzie i pełni będzie, czem jest — człowiekiem.«[1])

Do idei zaś człowieka należy, żeby nie tylko poznał, ale i uznał Boga Bogiem, oddając Mu cześć wewnętrzną i zewnętrzną, prywatną i publiczną. Do idei człowieka należy, żeby jako duch stworzony, odtwarzał w sobie, co stanowi treść i szczyt życia Ducha Niestworzonego, prawdę i doskonałość moralną i żeby w istnieniu swojem możliwie najbardziej uniezależnił się od ciała. Niczego nie potrzebować jest boskiem; możliwie najmniej mieć potrzeb, znaczy najbardziej zbliżyć się do Bóstwa.[2])

Do idei człowieka należy urządzić także spółżycie z innymi ludźmi na podstawie praw boskich, przedewszystkiem nieść bliźniemu, który takim samym jak my jest człowiekiem, wszelaką pomoc, aby i on mógł żyć, jak przystoi na człowieka, urzeczywistnić w sobie ideę człowieczeństwa pełnego. Do idei człowieka należy, aby po Bóstwie dać pierwsze miejsce w myśli, uczuciach, czynach ojczyźnie swojej, a więc stale rządzić się zasadą: *salus rei publicae suprema lex esto!*

W idei człowieka, istoty socjalnej, mieści się wreszcie nakaz moralny pracy dla dobra całej ludzkości. Marek Aureli dobrze ujął ten obowiązek współpracy każdego człowieka dla dobra ca-

[1]) Pindar.

[2]) Sokrates w rozmowie z sofistą Antyfonem u Ksenofonta, Memorabil. I 6. 10.

łego świata, kiedy powiedział: »Mem miastem i krajem, o ilem Antoninus — Rzym, o ilem człowiekiem — świat. Co jest pożyteczne tym związkom to, i tylko to, jest pożytecznem dla mnie... Nie godzi się, aby się ludzie nawzajem nienawidzili, bośmy wszyscy wobec siebie jak para nóg, rąk lub oczu, jak górny i dolny rząd zębów«.[1])

Do pełnej duchowej i moralnej doskonałości dochodzi się pracą podwójną: oczyszczeniem rozumu z błędów, woli i serca ze złych skłonności, a równocześnie pozytywnem nabywaniem cnoty. Pracy tej podwójnej musi towarzyszyć ciągła kontrola samego siebie, ciągły rachunek sumienia na stwierdzenie, czy i o ile wyzwoliliśmy się z przewagi zmysłów, z wad temperamentu i ducha, czy i o ile postąpiliśmy lub cofnęliśmy się w dobrem, zbliżyliśmy się do Bóstwa lub od niego oddalili. Bogowie bowiem położyli znój przed cnotą.[2])

Cel ostatni i szczęście pełne człowieka znajduje się w życiu przyszłem, człowiek, który w życiu doczesnem ukochał prawdę i cnotę i spełnił wedle wskazań rozumu, sumienia wszystkie obowiązki względem Bóstwa, siebie, ojczyzny i ludzkości, człowiek taki w życiu przyszłem będzie przypuszczony do poznania samej Bożej piękności — αὐτὸ τὸ θεῖον καλόν.[3])

To są idee dominujące, moralne wskazania teoretyczne i praktyczne, zdobyte pracą najwyż-

---

[1]) Marek Aureli, Rozmyślania.

[2]) Sokrates w rozmowie z Arystyppem u Ksenofonta, Memorabilia II, 1, 20.

[3]) Plato, Symposion.

szych duchów czasów przedchrześcijańskich. Podnieść jeszcze należy ku chwale rozumu ludzkiego, że odgadł także, iż wśród licznych zasad etycznych jedna musi być **naczelną** — τὸ ἡλεμονικόν, jak się Marek Aureli wyraża,[1]) czyli ośrodkiem duchowym, skupiającym i organizującym wszystkie fragmenty wiedzy o życiu w pełny, harmonijny system. Normą, regułą tą, sterowniczką najwyższą w skali ludzkich powinności jest zasada, iż człowiek, jeśli chce być boskim, musi wciąż obcować z Bóstwem, czyli w każdym swym czynie starać się dosłyszeć i spełnić wolę Bożą, objawiającą się w głosie sumienia.

Filozofja starożytna, zestawiając taki szlachetny pogląd na życie i zadanie człowieka w czasie i wieczności, wydźwignęła się na poziom teologji, uznała teologję nawet za szczyt i koronę swoich badań i zdobyczy duchowych. Wszelką inną mądrość, która nie dosięgła poznania Boga, która zaprzeczała istnieniu Najwyższego Bóstwa i kładła człowiekowi pośledniejszy cel życia niż szukanie prawdy i zdobycie cnoty, Sokrates, Plato, Arystoteles nie wahali się skwalifikować jako mądrości złudnej, fałszywej, oszukańczej — φαινομένη σοφία, a charakter człowieczy na niej wytworzony, choćby miał i największe pozory cnoty, jak ów cynika Diogenesa, gardziciela ludzi i bogów, jako karykaturę człowieczeństwa.

Odczucie, sformułowanie, przyswojenie sobie etycznych wskazań życia stanowi już wielki krok na drodze do wykształtowania szlachetnego cha-

[1]) Marek Aureli, Rozmyślania.

rakteru; do zdobycia doskonałego człowieczeństwa jednak jeszcze daleko, tak daleko, jak daleko od teorji do praktyki. Stosowanie zasad w praktyce jest rzeczą woli człowieka.

Udział woli.

Idea, zasada świetlana, wpływa już sama swoją pięknością na wolę, skłaniając do chcenia, przyswojenia sobie dobra moralnego w niej zawartego, które zawsze jest uzupełnieniem, udoskonaleniem natury człowieczej. Jednak idea, zasada etyczna, choćby najwznioślejsza, sama z siebie nie ma jeszcze siły wywołania niemylnie przyzwolenia woli. Dowodem, że wola zostaje wewnętrznie wolną mimo uroku i nacisku, jaki na nią wywiera każda szlachetna idea, jest fakt, iż istnieją tysiące ludzi, którzy znają zasady moralne, pochwalają je, a odpowiadających im czynów moralnych nie spełniają. Aby idea, zasada rzeczywiście przeszła od rozumu do woli, którą człowiek w chwili przyjścia na świat otrzymuje jako czystą władzę i aby przemieniła się w niej w czyn, zwłaszcza, żeby wola chciała i wybierała stale i konsekwentnie tylko to, co jest moralne i dobre, musi ona być należycie wychowana, wyszkolona.

W jaki sposób wola rozwija się w siłę hartowną, w potęgę moralną, kierującą się niezłomnie etycznemi prawidłami rozumowemi? Dzieje się to przez ascezę, jak mawiali dawni Grecy, przez ćwiczenie, *training* — jak my dzisiaj mówimy. Asceza (ἄσκησις) w rozumieniu pierwotnem u ludów Hellady, to metodyczne ćwiczenie gimnastyczne, wyszkala-

jące, hartujące ciało atletów na zwycięską walkę. W znaczeniu przenośnem asceza oznacza wszelkie ćwiczenia tak fizyczne jak i duchowe i moralne. Ćwiczeniem w mowie uczy się człowiek mówić, chodząc chodzić, czytając czytać, pisząc pisać, myśląc myśleć, a dobrze i mocno chcąc, dobrze i wytrwale chcieć. Innej drogi do zdobycia biegłości cielesnej czy duchowej i moralnej niema.

Dwa są w świecie fizycznym główne prawidła, które regulują i zapewniają nabycie tężyzny, sprawności, sił, władz naszych fizycznych. Pierwsze, wiecie to, Ukochani moi, lepiej ode mnie pierwsze głosi, że zabiegi gimnastyczne, jeżeli mają istotnie wzmocnić muskuły i całe ciało, muszą zwłaszcza w początkach być łatwe, proste i dopiero zwolna, stopniowo przechodzić w ćwiczenia trudniejsze. Wysiłki gwałtowne raczej szkodzą organizmowi, niż pomagają. Druga reguła racjonalnej gimnastyki opiewa, że ćwiczenia należy robić dokładnie, metodycznie, codziennie. Każdy zabieg, wykonany dobrze, wywołuje w organach fizycznych jakiś ślad, zostawia osad siły, sprawności, a wszystkie razem, spełniane czas dłuższy, takie dają potężne wzmocnienie całego ciała, iż jest ono zdolne sprostać i najcięższym zadaniom.

Wspomniałem o tych prawidłach fizycznych dlatego, ponieważ istnieje podobieństwo i równobieżność między metodą rozwoju sił fizycznych a powiększaniem tężyzny, sprawności władz naszych duchowych. Kto chce powiększyć energię, gotowość, biegłość woli do spełniania stale i łatwo i chętnie nakazów etycznych, musi obie reguły

stosować najsumienniej w ascezie, w gimnastyce duchowej, w *trainingu* moralnym. W pierwszym rzędzie musi więc spełniać z całą ścisłością drobne obowiązki moralne. Drobna ta robota jest tylko napozór drobną, w rzeczywistości jest ona tak samo podstawową, jak podstawowemi są proste zabiegi fizyczne, gdy idzie o hartowanie ciała. Sposobności do spełniania tej drobnej pracy moralnej mamy tysiące, tyle mianowicie, ile ciąży na nas pod najrozmaitszemi postaciami do wykonania z dnia na dzień, z godziny na godzinę, z minuty prawie na minutę obowiązków prywatnych i publicznych. Przytem należy wszystkie te ćwiczenia, obowiązki moralne spełniać wytrwale, codziennie, systematycznie, celowo, to jest z myślą nabycia niemi silnej, hartownej ku dobremu woli. Następstwem niemylnem stosowania z całą ścisłością i czas dłuższy w gimnastyce moralnej obu prawideł jest wytworzenie się na woli muskułów duchowych czyli nawyknień, cnót moralnych i takie jej wyszkolenie, wzmocnienie, iż zdolna ona spełnić stale sprawnie, ochoczo nawet najcięższe powinności moralne. I tu bowiem, jak w życiu ciała, żaden wysiłek nie idzie na marne i tu, jak w świecie materjalnym, jeśli zbieramy przez lata ziarno do ziarna, jeśli kładziemy trud na trudzie, powstaje w końcu góra energji moralnej.

Ascezę moralną należy wedle wspomnianych reguł prowadzić w dwóch kierunkach, to jest, należy ćwiczyć wolę, żeby chciała i wybierała tylko to, co jest dobre, a powtórnie, żeby wstrzymywała się od wszystkiego, co jest złe. Staro-

żytni ujęli ten podwójny *training* w hasło: συνέχου, κατέχου — *sustine, abstine:* spełniaj czyny pozytywnie dobre, do których jesteś obowiązany, wyrzymaj i przetrzymaj zacnie cierpienia fizyczne i duszne, jakie życie z sobą niesie, a równocześnie zaniechaj wszystkiego, co rozumowi, sumieniu, woli Bożej, idei całkowitego człowieczeństwa jest przeciwne.

Wyrobienie wszechstronne woli, potrzebne do osiągnięcia pełnego charakteru, nie jest rzeczą łatwą, jak nie jest rzeczą łatwą zdobycie zasad etycznych. To też Twórca natury ludzkiej, nakładając na człowieka obowiązek, żeby stale żył, jak przystoi na człowieka, przydał rozumowi i woli dwie siły pomocnicze: wyobraźnię i uczucia. O nich, o roli, którą odgrywają, a właściwie spełnić mogą i spełnić powinny przy budowaniu charakteru, teraz słów kilka.

Udział wyobraźni i uczuć.

Wyobraźnia z istoty swojej jest ubogaceniem natury ludzkiej. Od człowieka samego zależy, czy jej użyje dobrze czy źle, czy na podniesienie czy na obniżenie swego człowieczeństwa — tak jak w jego jest mocy uczynić dodatni lub ujemny użytek z rozumu i wolnej woli. Przeznaczeniem wyobraźni przechowywać obrazy przedmiotów, doniesione jej przez zmysły, odtwarzać obrazy rzeczy dawniej poznanych, ubierać je w szatę powabną, rozjaśniać, łączyć między sobą, tworzyć nowe kombinacje. Jest więc czynnikiem dodatnim przy urabianiu charakteru, jeśli podlega rozumowi, odtwarza, wywoływa, rozświetla idee, zasady

zgodne z prawdą, moralnie czyste; w tym wypadku zaostrza bowiem bystrość rozumu, pogłębia jego siłę, rozszerza jego widnokrąg, pomaga do odkrycia prawd nowych. Przeciwnie, fantazja obniża lot rozumu, zaciemnia go, jeżeli jest nieokiełzana, jeżeli porywa się na byt samoistny, niezależny, gdy chce zastąpić rozum, gdy przesłania mu życie rzeczywiste, gdy miasto prawdy przynosi błędy, miasto obrazów czystych, niemoralne, gdy dobra zmysłowe stawia nad dobra duchowe, gdy fałsz stroi w pozory prawdy, a prawdę podaje za fałsz i ułudę.

Wyobraźnia oddziaływa także na wolę. Wola z istoty swojej lgnie silnie tylko do idej, wskazań, podanych jej w szacie ponętnej, uroczej, a leni się i cofa przed prawdą, przed zasadą nagą, przedstawioną jej przez sam czysty, zimny rozum, zwłaszcza gdy ta nakłada obowiązki, ofiary ciężkie. Otóż ilekroć wyobraźnia oblewa jasnością, zabarwia ponętnie wskazania etyczne i tylko takie podsuwa woli jako powinność, dobro i szczęście prawdziwe, godne wysiłku i możliwe do uzyskania, tylekroć jest ona siłą współtwórczą charakteru; odwrotnie zaś staje się pierwiastkiem niszczącym, gdy złudnie powiększa trudności, nieodłączne od pełnienia cnoty, gdy od obowiązku moralnego odstrasza, odpycha, a do rozkoszy zmysłowej podnieca, nakłania.

To samo trzeba powiedzieć o dziedzinie uczuć: radości i smutku, nadziei i zwątpienia, odwagi i bojaźni, pragnienia i wstrętu, cierpliwości i gwałtowności, łagodności i gniewu i o całej reszcie popędów i wzruszeń, które wszystkie mają jedno

wspólne źródło i jeden między sobą łącznik: miłość. Wszystkie one są także zaletą natury ludzkiej, jak zaletą jest wyobraźnia i jak w przyrodzie są bogactwem utajone w niej prądy magnetyczne i elektryczne. Jako instynktowne skłonności, uczucia w sobie są etycznie obojętne i dadzą się użyć do pełnienia aktów cnoty lub występku. Moralnej wartości nabierają dopiero od kierunku, od przedmiotu, ku któremu zdążają. Wytwarzają się w niższej części duszy na widok dobra lub zła, przedstawionego przez zmysły, fantazję. Przeznaczeniem ich — oblać ciepłem dostarczone sobie wyobrażenia, idee, wskazania, a równocześnie rozniecać ogień, żar miłości w woli, aby ona szła, biegła ku nim ochoczo, w rozradowaniu i przemieniała je w dobry, doskonały czyn. Uczucia spełniają swoje idealne zadanie, pomnażają siły rozumu, napięcie, rozmach woli, jeśli podległe tym władzom naczelnym i niemi kierowane zwracają się jedynie ku prawdzie i zasadom etycznym. Wywierają zaś wpływ szkodliwy, paraliżują siły rozumu i woli, hamują i uniemożliwiają kształtowanie pełnego człowieczeństwa, gdy jednostka pozwala im szumieć, wieść życie osobne, kierować się samopas ku przedmiotom lub celom etycznie niedozwolonym, niskim, brzydkim.

Po stwierdzeniu znaczenia wyobraźni i uczuć nasuwa się pytanie, co czynić, żeby oba pierwiastki były zawsze i w całej pełni siłami pomocniczemi, a zależnemi od rozumu i woli w dziele wyhodowania charakteru? Odpowiedź jest ta sama, jak naonczas, gdy szło o wyszkolenie najwyższych władz duchowych: rozumu i woli. Trzeba wy-

obraźnię i uczucia ćwiczeniem wychować, żeby w myśl wskazań rozumu zwracały się stale i sprawnie ku dobrom duchowym, do materjalnych zaś lgnęły tylko o tyle, o ile one są koniecznością życiową i środkiem do zdobycia, zachowania, pomnożenia prawdy i cnoty. Trzeba też przez odpowiednie ćwiczenia przeprowadzać wytrwale i bezustannie kulturę wyobraźni i uczuć w tym kierunku, żeby fantazja coraz więcej duchowniała, żeby uczucia szlachetne, społeczne w człowieku coraz się pogłębiały, a nadewszystko, żeby rozrosło się w duszy silne uczucie, pragnienie, zamiłowanie spełniania d o s k o n a l e obowiązków życia, żeby to upodobanie, zamiłowanie rozpaliło się w wielką namiętność — bo tylko święci entuzjaści zdolni są do wielkich czynów, do bohaterskich poświęceń.

* * *

Uprzytomniliśmy sobie, Ukochani moi, części składowe charakteru naturalnego, sposób, w jaki się wyrabia, narasta, doskonali. Widzimy, że jest to wielość idej, zasad moralnych, sprowadzonych zasadą naczelną do żywotnej, wewnętrznej jedności, zgodności, a zwartą, silną wolą wcielana w czyn. Jest to prawdziwa »*kalokagathia*« — piękno i dobro moralne, wywiedzione z nakazu sumienia, nieustająca wierność Bogu, sobie, ludziom.

Najwspanialszym hymnem uczcił człowieka charakteru Horacy, kiedy o nim śpiewa:

Prawego męża o niezłomnej duszy
Ni tłuszcza dzikim szałem rozkiełzana
Ani groźny wzrok tyrana
Niczem nie ugnie, hartu w nim nie skruszy.

Wicher niech wzdyma wały morskiej fali
I wszystkie gromy niech ryczą na niebie,
Świat wokoło niech się wali,
On, próżen trwogi, w gruzach się zagrzebie.[1])

Starożytność zdobyła się nie tylko na teoretyczny opis ideału człowieka, ale wydała też ludzi, którzy zasadę, cnotę (*iustitiam, tenacitatem propositi)* mniej lub więcej doskonale w życiu prywatnem i publicznem praktykowali.

Galerję mężów znakomitych, sławnych w świecie rzymskim i greckim zestawili nam w »Żywotach — Exempla, Vitae, Βίοι«, Korneljusz Nepos, Kwintus Kurcjusz Rufus, Plutarch. Niektóre z tych życiorysów zaginęły; niektóre, jeśli ich bohaterów chcemy odważyć ścisłą wagą moralną, muszą być pominięte. Mamy jednak szereg mężów wspaniałych, którzy w moralnem głosowaniu powszechnem całej ludzkości zostali obwołani i będą zawsze uznani mimo znaczne ich braki za najlepszych wyrazicieli szlachetnego człowieczeństwa.

Mucjusz Scaevola, gdy mu Porsena groził śmiercią, powiedział, kładąc rękę w ogień: »*facere et pati fortia Romanum est* — Rzymianin umie rzeczy wielkie działać i wielkie bole wycierpieć«.

Gajusz Fabrycjusz Maksymus odrzucił dary, któremi król Epiru usiłował go przekupić. Później ostrzegł króla, iż lekarz przyboczny chce go otruć, czem wywołał wyznanie: »Łatwiej słońce zwrócić w jego biegu, niż Fabrycjusza z drogi prawości sprowadzić«.

---

[1]) Horacy, ks. III. Oda 3. tłum. L. Rydla.

Regulus tak cenił świętość danego słowa, iż wrócił do Kartaginy mimo pewności, że czeka go tam śmierć niechybna.

Publjusz Korneljusz Scypio Afrykański, genjalny wódz, spędzał codziennie sporo czasu na modlitwie w świątyni Jowisza na Kapitolu. Biograf jego podnosi, iż wielkiemu temu czcicielowi bogów była właściwa: »*ingens maiestas*« — »ogromna doniosłość« i że nigdy nie postało na jego ustach żadne gwałtowne słowo.

Katonowie obaj, starszy i młodszy, byli, jak daleko sięgało imię rzymskie, czczeni jako wzory najszlachetniejszej miłości ojczyzny.

Tytus cesarz odznaczał się tak wielką szlachetnością i łagodnością, iż zyskał przydomek: »ulubieńca i rozkoszy rodzaju ludzkiego — *amor et deliciae generis humani*«.

Cesarz Hadrjan otrzymał od swojego nauczyciela Plutarcha świadectwo: »Wiem, żeś nie starał się o koronę cesarską. Ale właśnie twoja skromność czyni cię jej godnym. Zostań, czem jesteś. Twoje rządy niech się zaczynają w twem sercu, a ich fundamentem niech będzie panowanie nad sobą«.

W Grecji cześć ogólna otaczała imiona prawodawcy Solona, ascety Pytagorasa, sprawiedliwego Arystydesa, boskiego Platona, genjalnego Arystotelesa. Ponad wszystkimi jednak wymienionymi mężami Hellady i Rzymu góruje przedziwna postać S o k r a t e s a, urobiona wedle myśli Bóstwa i w zależności od Bóstwa. Na czole Sokratesa zjednoczyły się, rzec można, wszystkie najjaśniejsze promienie mądrości przedchrześcijańskiej;

myśli jego weszły jako składnik i podstawa na wszystkie następne po nim systemy filozoficzne. Górny w życiu, większy jeszcze był w śmierci. Zarzucono mu, iż podkopuje fundamenta ojczystej religji, że wprowadza do Aten nowe bóstwa, gdy w rzeczywistości winę jego główną stanowiło to, iż był mędrszy i lepszy od swoich współobywateli. Mógł się uratować, gdyby wobec sędziów był odwołał swą naukę, albo gdyby choć tylko płaczem, lamentami był starał się zmiękczyć ich serca. Ale on najsilniej publicznie zatwierdził swe zasady, rzuciwszy trybunałowi wspaniałe słowa: »Gdy synowie moi podrosną, chciejcie ich karać, jeśli będą pieniądz lub jakąkolwiek inną rzecz przekładali nad cnotę«. Skazany pochylił głowę przed niesprawiedliwym wyrokiem. A gdy jeden z jego przyjaciół oburzał się na niegodziwość sędziów, on powiedział: »Mój drogi Apollodorze, chciałbyś więc, żebym umarł winnym«? I pijąc śmierć z puharu trucizny, rozmawiał z uczniami na odchodnem o... nieśmiertelności duszy.

Możnaby jeszcze pomnożyć ten poczet mężów wielkodusznych — ἄνδρες μεγαλόψυχοι, choć wogóle ich liczba nie jest wielka, bo i nie starali się oni pozyskać dla swej nauki tłumów, przeznaczając ją tylko dla wybrańców, a z drugiej strony także masy ludowe do nich się nie garnęły, nie widząc, nie uznając w nich powagi nieomylnej. O wiele boleśniejsze, że nawet u najgenjalniejszych obok prawd szczytnych są niejasności, błędy, sprzeczności z odwiecznemi zasadami moralności, że nawet u najlepszych brak w życiu konsekwencji zupełnej i stałej, rozciągającej się na wszelkiego ro-

dzaju czyny i zaniechania. Powód tych braków leży znowu w tem, iż, mając przewodnikiem w swoich badaniach tylko rozum, osłabiony grzechem, nie zdołali mimo największe wysiłki odgadnąć całej czystej prawdy o przeznaczeniu człowieka i wszystkich jego obowiązków wobec Boga, siebie i ludzi, a także, pozostawieni słabym swoim siłom, nie potrafili zwyciężyć wszystkich namiętności. Choć niektórzy wyrobili w sobie poszczególne rysy szlachetnego charakteru, to jednak między najlepszymi nawet, powtórzyć to należy z naciskiem, żaden nie urzeczywistnił w całej pełni idei doskonałego człowieka. Wyznał to Cycero, kiedy napisał: »Orzeczeniami filozofów został skreślony obraz idealnego mędrca, jakim być powinien, jeśli się kiedy pojawi, ale my dotąd żadnego nie widzieliśmy«.[1])

Postaramy się, Drodzy moi, znaleźć go w dalszym ciągu naszych rozważań.

---

[1]) Cicero, Tusc. Disput. II. 22, 51. »In quo vero erit perfecta sapientia, quem adhuc nos quidem vidimus neminem, sed philosophorum sententiis qualis hic futurus sit, si modo aliquando fuerit, exponitur«.

II.
Charakter chrześcijański.

»Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest«.

(Mat. 5, 48)

»*O homo, grande nomen* — Człowiecze, wielkie imię!« — woła myśliciel chrześcijański II-go wieku. [1])

Rzeczywiście przedostojna jest natura ludzka, zwłaszcza wykształtowana wedle wskazań rozumu wysiłkiem człowieka w szlachetny charakter.

A jednak jest nad prawość naturalną jeszcze coś większego: istnieje dobro i piękno moralne pełniejsze, mianowicie charakter moralny chrześcijański.

Idealniejszy ten typ charakteru etycznego, dla którego naturalny charakter moralny tworzy podłoże, chrześcijanin każdy może i obowiązany jest w sobie wytworzyć, wypracować. »*Amice, ascende superius*« — Przyjacielu, wznieś się wyżej aż ku szczytom doskonałości nadludzkiej — woła Bóg nie do małej tylko liczby wybrańców, ale do wszystkich ludzi i do każdego z nas i do każdego z was z osobna, Młodzieży moja serdeczna. Gdyby kto

---

[1]) Tertullian.

odrzucił to wezwanie miłosne, mówiąc: »ja o charakter chrześcijański się nie kuszę, mnie wystarcza szlachetne naturalne człowieczeństwo«, to niechaj wie, że nigdy nawet pełnego charakteru czysto ludzkiego nie osiągnie. Aby być doskonałym chrześcijaninem, trzeba być doskonałym człowiekiem, aby być doskonałym człowiekiem, musi się być doskonałym chrześcijaninem. Na tych dwóch przesłankach wspiera się, wyrasta jednolity ideał, charakter moralny chrześcijański i zarazem czysto ludzki.

Ale czy istotnie możliwy jest i czy rzeczywiście istnieje charakter moralny chrześcijański, wyższy nie tylko stopniowo, ale i jakościowo od charakteru moralnego naturalnego? Tak. Bo chociaż składniki, z których tworzy się charakter chrześcijański, są prawie te same, co przy charakterze naturalnym, to jednak istota ich, rzekłbym, ciężar ich gatunkowy jest nieporównanie wyższy.

Nowy ten ideał charakteru nosi miano chrześcijańskiego, ponieważ objawił go światu Chrystus, kiedy uczniom swoim dał nowe, wyższe prawidła życia, gdy wskazał nowe, wyższe pobudki działania, a także dostarczył łaski, niezbędnej do wyrobienia tego górniejszego typu charakteru. »Przyszedłem — rzekł — aby ludzie życie mieli i aby je mieli obfitsze«.[1]) Obfitsze, bogatsze życie duchowe i moralne, to właśnie pełniejszy, nadprzyrodzony charakter chrześcijański.

Charakter chrześcijański to — niewzruszona stałość, wierność, konsekwencja, którą człowiek, wsparty

---

[1]) Jan 10, 10.

łaską Bożą, okazuje w swem myśleniu, chceniu, we wszystkich swoich czynach i zaniechaniach, kierując się zawsze i wszędzie wskazaniami wiary, podporządkowanemi jednej najwyższej moralnej zasadzie. Innemi słowy: człowiek z charakterem chrześcijańskim to — osobistość duchowo i moralnie jednolita, która w myśl zasad objawionych na powinności swoje wobec Boga, siebie, ludzi wszystkiemi myślami, słowami, czynami odpowiada niewzruszenie: »tak, spełnię je, niech kosztuje, co chce«, a na wszystko, co tym obowiązkom jest przeciwne, mówi stale: »nie, nie uczynię, choćby i życiem nałożyć przyszło — *non possum, non flectar!*«

Pełniejsze więc iskry religijne, wyższe zasady etyczne, wola granitowa szlachetniejsza, przepojona łaską, tworzą ten idealniejszy wizerunek moralny, który nazywamy charakterem chrześcijańskim.

Z tego określenia poznajecie już, Ukochani moi, metodę, technikę, którą każdy z was mocen jest wznieść człowieczeństwo swoje do wyższej potęgi, na szczyty charakteru nadludzkiego.

Pierwszym warunkiem: to nabycie niewzruszonych pewników religijnych i moralnych, które tworzą świetlany, pełny pogląd chrześcijański na przeznaczenie i życie człowieka w czasie i wieczności. Hipotezy tu nie wystarczą; na podstawie przypuszczeń jeszcze nikt nie wybudował charakteru.

Górniejszych tych prawd i wskazań czysty rozum ludzki nie jest w stanie własnem światłem sobie wytworzyć właśnie dlatego, że są ponad jego siłę przyrodzoną. Udziela nam ich ze swej wiedzy

i jasności nadprzyrodzonem poczuciem ten sam Najlepszy Bóg, który nas wezwał i zobowiązał, abyśmy duszę naszą wznieśli na wyższy szczebel chrześcijańskiego charakteru.

Powiedzenia tego nie wolno tak pojmować, jakoby umysł chrześcijanina przy wyrabianiu wyższego poglądu na życie i na jego przeznaczenie był skazany na całkowitą bierność. Przenigdy. Także i chrześcijanin nie otrzymał swego rozumu na nic, ale żeby dobry, a nawet głębszy i pełniejszy z niego czynił użytek niż niechrześcijanin. W szczególności winien chrześcijanin wyzyskać jak najbardziej całą siłę rozumu w wielkiej sprawie urobienia charakteru. Zużytkowywa go też należycie, gdy z wszystkich istotnych prawd naturalnych, które sam zdobył, które ludzkość w ciągu wieków światłem swem przyrodzonem wypracowała, tworzy fundament pod pewniki, podane sobie Objawieniem. Po wtóre: ma prawo i obowiązek przyświadczyć prawdom, podanym sobie przez nadprzyrodzone pouczenie Boże, dopiero wówczas, kiedy się upewnił, że są one rzeczywiście objawioną prawdą, wolą Bożą.

Uprzytomnijmy sobie teraz, podobnie jak gdy szło o wyrobienie charakteru naturalnego, podstawowe prawdy religijne i węgły moralne, których nam do budowy charakteru chrześcijańskiego dostarcza bezpośrednio Bóg czyli, co jest to samo, rozum ludzki, wzmocniony Jego objawieniem nadnaturalnem.

Udział rozumu opromienionego wiarą.

Istnieje Bóg. Bóg jest Najwyższym Rozumem. Bóg jest Wszechmocną Wolą. Bóg jest Nieskoń-

czoną Miłością. Jako Pełnia Prawdy, jako Najdoskonalsza Wola, jako Miłość Nieskończona Bóg źródłem jest i wzorem charakteru.

Istnienie Boga Niestworzonego, Praźródła i Prawzoru moralnego charakteru, może i powinien człowiek poznać także bez nadprzyrodzonego pouczenia. Jeśli ktoś swoim rozumem przyrodzonym nie wzniesie się z rozważania stworzeń do poznania Stwórcy, przyczyną tego jest niedorozwój jego duszy. »Matołkami, kalekami duchowymi — μάταιοι φύσει«[1]) są tacy ludzie. Wszyscy zaś, którzy istnienie Boga osobowego poznali, a potem go zaprzeczają, to nie nadludzie o nadmiarze rozumu, ale »złoczyńcy, gnębiący przez swoją nieprawość prawdę Bożą oczywistą w duszy własnej i w duszy drugich: τὴν ἀλήθειαν ἐν ἀδικίᾳ κατέχοντες[2]). »Jak ptaszęta krzyczą za gniazdkiem, z którego wypadły, tak dusza człowieka woła za Bogiem, z którego ręki wyszła.«[3])

Bóg, Nieskończone Dobro, jest z natury swojej w najwyższym stopniu udzielającym swojego dobra, swojej doskonałości. »*Summum Bonum est maxime diffusivum sui*«. Dobroć ta Nieskończona sprawiła, że Ojciec udzielił w wieczności całej swojej Bożej natury Synowi, który stąd zwie się najdoskonalszym charakterem czyli odbiciem Ojca niebieskiego — χαρακτὴρ τοῦ πατρός.[4]) Dobroć ta sprawiła dalej, że Ojciec i Syn udzielili całej swojej natury Duchowi świętemu, który znowu jest naj-

---

[1]) Ks. Mądrości 13, 1.

[2]) L. do Rzym. 1, 18.

[3]) Tołstoj.

[4]) L. do Żydów 1, 3.

doskonalszym charakterem, odblaskiem Ojca i Syna — χαρακτὴρ τοῦ πατρὸς καὶ τοῦ υἱοῦ.

Dobroć, miłość Boża nieskończona jest też ostateczną przyczyną istnienia świata. »*Wszystko, cokolwiek się stało, przez Nią się stało.*«[1]) Teorja, jakoby obok Boga istniała wieczna, niezależna od Niego materja, jest niedorzecznością teologiczną i filozoficzną, która wiedzie ostatecznie do zaprzeczenia Boga. W jakiej formie świat i poszczególne jego twory wyszły pierwotnie z myśli i woli Bożej, jakiego czasu potrzebowały, jakie zmiany przejść musiały, zanim doszły do dzisiejszych swoich kształtów, tego Objawienie nie rozstrzyga, zostawia rozwiązanie tej kwestji rozumowi, badaniu naukowemu.

Koroną widzialnego stworzenia jest człowiek. Z natury swojej człowiek jest tylko sługą Bożym, którego najwyższem przeznaczeniem na ziemi urzeczywistnienie idei szlachetnego człowieczeństwa — ἀνθρωπεύεσθαι, a w życiu przyszłem szczęśliwość naturalna, odpowiadająca przymiotom, zasługom wiernego sługi.

Ale Bóg nie zostawił człowieka na stopie niewolnika. On człowieka-sługę postanowił podnieść nad jego naturę, usynowić go, przybrać za dziecię, przybrane dziecię przypuścić do Familji Bożej, do ścisłej wspólnoty życia Trójcy Przenajświętszej. Oglądać Boga nie przez pryzmat stworzenia, lecz bezpośrednio, spocząć jak dziecię kochające i ukochane na łonie Jego, używać szczęśliwości, która z swej natury właściwa jest tylko

---

[1]) Jan 1, 3.

Synowi Bożemu Jednorodzonemu: oto cel najwyższy, ostateczny, jaki Stwórca wyznaczył ludziom na ich istnienie w wieczności. Odpowiednio do tego ostatecznego przeznaczenia w życiu przyszłem Bóg zakreślił też człowiekowi usynowionemu górniejszy cel ostateczny w życiu jego ziemskiem. Winien on mianowicie odtworzyć w sobie doskonałość, wizerunek, charakter Człowieka-Boga, Jezusa Chrystusa, czyli co jest to samo: »urzeczywistnić ideę doskonałego chrześcijanina — χριστιανεύεσθαι«. »*Przeznaczył nas Ojciec niebieski*, powiada św. Paweł, *abyśmy się stali podobnymi do obrazu Syna Jego, aby tenże był pierworodny między wieloma braćmi* [1]*... uczynił nas współdziedzicami Chrystusa.*«[2] Takie przedostojne jest znowu nasze ostateczne przeznaczenie na tym świecie, taki jest cel naszych wszystkich celów na ziemi, do którego winna się kierować stale całość naszych myśli, słów i czynów: »τὸ ἄριστον, τὸ βέλτιστον« w najlepszem słowa znaczeniu — dobro i piękno moralne chrześcijańskie, nad które dla nas już i Bóg nie był w stanie znaleźć dobra i piękna wyższego.

Cel ten, tak wieczny jak doczesny, przewyższa przyrodzoną istotę i możność człowieka czyli jest nadnaturalny. Do osiągnięcia jego człowiek potrzebował środków nadnaturalnych, a więc wywyższenia całej swojej natury i wszystkich swoich władz, aby i życie i działanie jego było Boże. Cel i środki, konieczne do celu, muszą bowiem być na

---

[1]) Rzym. 8, 29.
[2]) Tamże 8, 17.

tej samej wyżynie. Wiedział o tem Bóg i dlatego przybierając pierwszego człowieka za dziecię, dał mu nie tylko imię i prawa adoptowanego syna, ale równocześnie tak przemienił, przekształcił, udostojnił jego duszę, iż dostąpił on udziału we właściwem życiu Boga. Przelać całej swej Boskiej natury Ojciec niebieski w przybrane swe dziecię nie mógł — między skończonem a nieskończonością różnica zawsze pozostać musi rdzenna, nieskończona — jednak wprowadził w jego istotę »nadprzyrodzony pierwiastek Boży — *semen Dei*«,[1]) który dokonał tajemniczego szczepienia, przebóstwienia dziczki ludzkiej tak, iż stała się ona »rodzajem Bożym — θεῖον γένος«.[2])

Prawda objawiona o wywyższeniu natury i celu człowieka jest p u n k t e m wyjścia w u r a b i a n i u c h a r a k t e r u c h r z e ś c i j a ń s k i e g o. Pełne jej zrozumienie zachowane nam jest na życie przyszłe. Fakt unadnaturalnienia jest jednak pewny, tak pewny, jak że istnieje Bóg. »*Nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy*«, powiada św. Jan.[3]) »*Przez Jezusa Chrystusa staliśmy się uczestnikami natury Bożej*«, świadczy św. Piotr[4].) »*Jesteście Bogami i synami Najwyższego wszyscy*«, poręcza Bóg przez usta Psalmisty.[5]) Nieco światła rzucają na istotę tego wywyższenia analogje, podobieństwa, istniejące w otaczającej nas przyrodzie. Unadnaturalnioną w pewnej mierze została ma-

---

[1]) Jan 3, 9.
[2] Dz. Ap. 17, 28—29.
[3]) 1 Jan 3, 1.
[4]) 2 Pio. 1, 4.
[5]) Ps. 81, 6.

terja nieorganiczna przez wszczepienie w nią życia roślinnego; unadnaturalnione zostało życie roślinne przez wniesienie w nie duszy zwierzęcej; unadnaturalnione życie zwierzęce przez wlanie w ciało ludzkie duszy rozumnej; unadnaturalnione w całej prawdzie życie ludzkie rozumne przez okulizację natury człowieka łaską poświęcającą, która jest wyższą, jakby Bożą duszą naszej duszy.

Pomocą do osiągnięcia najwyższego celu doczesnego i wiecznego mają być dla chrześcijanina stworzenia, co go okalają. Stąd używać stworzeń on może i winien o tyle, o ile mu one ułatwiają upodobnienie się do Chrystusa czyli, co jest tem samem, uwielbienie Stwórcy; unikać ich zaś musi, o ile wstrzymują, odwodzą go od doskonałości moralnej, od dania chwały Bogu: *in tantum, in quantum, nec plus nec minus.*

Wielkie tedy rzeczy o człowieku na czas i wieczność zamierzył i postanowił Bóg. Z kolei powinien był człowiek wolną swoją wolą przy pomocy łaski dobrze postanowić o sobie. Zarządził najgorzej. Przeciwstawił wolę swoją woli Stwórcy. Za cel główny życia obrał przebóstwienie siebie, upodobnienie się do Boga, ale wedle myśli własnej, niezależnie od Boga, przeciw Bogu. Czyn to był bezrozumny, nikczemny. Zbrodnia to była przeciw majestatowi natury Bożej razem i przeciw majestatowi natury ludzkiej — *crimen laesae maiestatis divinae et humanae.* Zezwolił Bóg, a nawet przykazał, żeby Go człowiek naśladował w miłowaniu prawdy, w świadczeniu miłosierdzia, żeby sobie nawet przyswoił Jego świętość. Nie mógł jednak Bóg zgodzić się, żeby stworzenie zbrodniczo chciało się

z Nim zrównać, żeby sięgnęło po Jego przymiot absolutnej niezależności, po Jego przywilej nietykalny wszech- i jedynowładztwa na niebie i na ziemi. Ustępstwo w tym względzie równałoby się samobójstwu Boga.

Nastąpiła kara. Bóg ma prawo karać. Nie byłby Bogiem, gdyby nie oddziałał na bunt, na zło moralne. Szatana, który zaciął się w swej pysze, odtrącił na wieki. Człowieka nie odrzucił na zawsze, bo chociaż tenże starał się umniejszyć swoją winę, to przecież winy nie zaprzeczył. Odebrał mu jednak wszystkie dary, które były ponad naturę człowieka: łaskę poświęcającą i cnoty jej towarzyszące. Z utratą łaski rozum się w człowieku zaciemnił, wola stała się skłonną do złego, rozpętały się namiętności, ciało podniosło bunt przeciw duchowi. Wszystkie te braki i niedostatki moralne przeszły z pierwszego człowieka na cały rodzaj ludzki pod nazwą grzechu pierworodnego. N a u k a o d z i e d z i c z n e m o b c i ą ż e n i u m o r a l n e m w s z y s t k i c h l u d z i s t a n o w i r a z e m z d o g m a t e m o w y w y ż s z e n i u c z ł o w i e k a p r z e z ł a s k ę f u n d a m e n t w s z e l k i e j z d r o w e j p e d a g o g i k i. Nie wyrobi w sobie nigdy charakteru chrześcijańskiego, kto nie zna materji, z której ma go wyrzeźbić, duszy ludzkiej, jaką ona rzeczywiście jest po katastrofie grzechowej w raju i kto przypuszcza, iż przyszedł na świat bez żadnych złych skłonności, że był białym papierem niezapisanym, woskiem czystym, który można dowolnie i bez trudności ugniatać w każdą formę moralną, choćby najidealniejszą.

Łaskę poświęcającą, prawo do uczestnictwa w nadnaturalnej szczęśliwości w życiu drugiem Bóg

odebrał człowiekowi tylko na moment. Tak bowiem umiłował On rodzaj ludzki, iż Syna swojego posłał mu na Nauczyciela, na Przodownika w dziele kształtowania charakteru. »*Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami*«[1]). Odczuł, skonstatował tę pocieszającą prawdę o bezmiarze miłosierdzia, miłości Bóstwa ku upadłemu człowiekowi poeta rzymski, kiedy wypowiedział głębokie słowa: »*Diis carior est homo quam sibi — życzliwsi są człowiekowi bogowie, niż człowiek sam sobie*«[1]).

Jezus Chrystus stwierdził słowy i czynami całego życia, że jest Bogiem. Przyniósł światu pełnię religijnego objawienia. Każde Jego powiedzenie jest prawdą bezwzględną. Uczył bowiem, co widział, na co patrzył u swego Ojca niebieskiego. »*Jeśli świadectwo ludzkie przyjmujemy, tem bardziej świadectwo Chrystusa przyjąć musimy, bo większe od ludzkiego jest świadectwo Boże*«[3]).

*

Każdy dogmat chrześcijański wypowiada nie tylko prawdę teoretyczną, ale jest równocześnie z natury swojej źródłem, podstawą konkretnych obowiązków etycznych tak prywatnych jak publicznych i ogólno ludzkich. Niemniej przyniósł Chrystus dla ludzkości obok ścisłych artykułów wiary także o s o b n e, j a s n o s f o r m u ł o w a n e r e g u ł y d z i a ł a n i a. Moralne te nakazy objawione nie zmieniły istoty etyki naturalnej, ale ją tylko

---

[1]) Jan 1, 14.
[2]) Juwenalis.
[3]) 1 Jan 5, 9.

wywyższyły, uzupełniły wskazaniami górniejszemi, pobudkami działania szlachetniejszemi.

Gdybym chciał przywieść wszystkie te prawidła etyczne, musiałbym przepisać prawie całą Ewangelję. Przypomnę więc tylko hejnały moralne nowe, wyższe, nieznane światu starożytnemu, bo właśnie w tych zasadach wyraża, przebija się najbardziej nowość i wyższość ideału charakteru chrześcijańskiego nad jego wizerunek czysto ludzki.

Pierwszą taką nową zasadą, to wyższa sprawiedliwość. Ona stanowi tło i grunt charakteru. Chrześcijanin winien czuć głód sprawiedliwości. »*Błogosławieni*, rzekł Chrystus, *którzy pragną i łakną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni*«[1]). Że idzie tu o sprawiedliwość wyższego rodzaju, wynika z innych słów Boskiego Mistrza: »*Jeśli sprawiedliwość wasza nie jest większa, niż doktorów i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego*«[2]). Różnica między sprawiedliwością chrześcijańską a starozakonną jest najwidoczniejsza. W Starym Zakonie powiedziano: »nie zabijaj«; chrześcijaninowi nie tylko nie wolno zabijać, ale nawet chować gniewu w sercu przeciw bratu swemu. W Starym Zakonie powiedziano: »nie cudzołóż«; chrześcijaninowi nie tylko nie godzi się popełnić uczynku nieczystego, ale nawet myślą pożądać cudzej żony. W Starym Zakonie powiedziano: »oko za oko, ząb za ząb«; chrześcijaninowi nie tylko nie wolno wywierać zemsty na nieprzyjacielu, ale ma on znosić krzywdę, gdy przez to może nieprzyjaciela

---

1) Mat. 5. 6.

2) Mat. 5. 20.

Bogu i sobie pozyskać. Sprawiedliwość starozakonna była głównie zewnętrzna, obliczona na otrzymanie pochwały ludzkiej; chrześcijańska jest wewnętrzna, idzie z sumienia, baczy przedewszystkiem na to, żeby Ojciec niebieski z nas był zadowolony.

Sprawiedliwość w pierwszym rzędzie polega na unikaniu złego. Na miano zła absolutnego zasługuje tylko grzech. Spełniony świadomie, jest on przeniesieniem dobra cząstkowego, stworzonego, nad Boga, Dobro pełne, niestworzone: — *ab eo, quod summe est, ad id quod minus est defectio*[1]). Wprawdzie grzech w rzeczywistości nie wyrządza Bogu istotnej szkody, jak ziemia nie ujmuje światła słońcu, jeno siebie pokrywa cieniem, gdy wznosi wyziewy ku niebu; niemniej, jako odwrócenie się od Boga, grzech zawiera w sobie zło prawie nieskończone. Czem potwór, monstrum w porządku biologicznym, tem jest grzesznik w porządku moralnym. Grzesznik jest też wrogiem samemu sobie, głupcem, który najszlachetniejsze pierwiastki swojej natury i szczęście swoje niszczy własnemi rękami. Wobec bliźniego, ilekroć przywodzi go do upadku, grzesznik jest złodziejem, który mu kradnie uczciwość, cnotę, duszę, zbawienie wieczne. Człowiek, który tedy chce wyrobić w sobie charakter chrześcijański, musi w pierwszym rzędzie znienawidzić zło moralne we wszystkich jego przejawach, na wszystkich jego stopniach, a więc znienawidzić grzech tak ten, gdzie grzeszy się wzorem szatana, aby grzeszyć, jak i ów grzech, kiedy

---

[1]) Św. Augustyn, De civitate Dei.

ulega się słabości swej natury, używając dobra stworzonego, a raczej nadużywając go przy pełnem zezwoleniu woli wbrew zakazowi Bożemu. Obowiązkiem chrześcijanina unikać także grzechów powszednich i pokus, gdyż ścielą one drogę do ciężkich przewinień i utrudniają, opóźniają wyrobienie charakteru.

Unikanie zła moralnego, to jedna dopiero połowa, a nawet mniej niż połowa sprawiedliwości. Do sprawiedliwości pełnej trzeba jeszcze, żeby człowiek czynił dobrze, nabywał cnoty, doskonałości. W jakich kierunkach należy czynić dobrze, nabywać doskonałości? We wszystkich. Na kim chrześcijanin ma wzorować swą sprawiedliwość i do jakiego wznieść się stopnia doskonałości? „*Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonały jest*“,[1]) zawyrokował Chrystus. A że doskonałość Ojca jest doskonałością Syna, więc chrześcijanin winien starać się osiągnąć miarę sprawiedliwości, doskonałości, która ujawniła, uwidoczniła się na ziemi w Synu, Jezusie Chrystusie.

Druga nowa zasada, na której wyrasta, w której wyraża się charakter chrześcijański, to wyższa miłość Boga i ludzi. Miłość była nakazana już w Starym Zakonie. W trzeciej księdze Mojżesza stoi: „*Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego*[2]).

---

[1]) Mat. 5. 48.

[2]) III. Mojż. 19, 18. 34.

Niemniej Chrystus, powtarzając ten nakaz, mógł z całą prawdą powiedzieć, że daje swoje własne przykazanie miłości, ponieważ starozakonne uzupełnił, rozszerzył, pogłębił, udoskonalił. „*Przykazanie nowe daję wam*, rzekł do uczniów po Ostatniej Wieczerzy, *abyście się wzajemnie miłowali jak ja was umiłowałem, byście i wy wzajemnie się miłowali. Po tem poznają was wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość miec będziecie*" [1]).

Grek w starożytności kochał tylko tych, co mu dobrze czynili; Żydzi myśleli, że wystarcza miłować żyda. Chrystus każe kochać wszystkich ludzi bez wyjątku, nawet nieprzyjaciół i to tak, jak On wszystkich ukochał, a więc w Bogu i dla Boga, aż do wydania za nich swego życia. Górny ten ton wyższej miłości rozbrzmiewa w całej Ewangelji. Pogłos jego znajdujemy w listach Apostołów. »*My tedy miłujmy Boga*, woła św. Jakób, *iż Bóg nas pierwej umiłował. Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż może miłować?*« [2]). Św. Paweł wzywa wiernych: »*Przyobleczcie się, jako wybrani Boży w litość serdeczną, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, cierpliwość... A na to wszystko obleczcie miłość, która jest związką doskonałości.*« »*Kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił*« [3]).

---

[1]) Jan, 13, 34.
[2]) Jakób, 4, 19, 20.
[3]) Kolos. 3, 12, 14.

W jaki sposób człowiek, który ma miłość, wypełnił cały zakon? Kilka przykładów rzecz wyjaśni. Czy temu, który Boga kocha, trzeba osobno nakazać, żeby nie miał bogów cudzych, fałszywych, obok jedynego Boga prawdziwego? Bynajmniej. Sama miłość skłania już takiego człowieka do wypełnienia tego przykazania. Albo czy weźmie imię Boże nadaremno, czy go nadużyje człowiek, który Boga miłuje? Przenigdy. Miłość na to nie pozwoli. Albo jeszcze, czy znieważy dzień święty człowiek, który Boga kocha? Przeciwnie. On za największe swoje szczęście uważa, jeśli jeden z siedmiu dni tygodnia może w szczególniejszy sposób poświęcić służbie Ojca niebieskiego. W tych wszystkich więc wypadkach miłość jest wypełnieniem przykazań zakonu, odnoszącego się do Pana Boga. A dalej czy trzeba osobno napominać człowieka, który szczerze kocha bliźniego, aby czcił ojca i matkę swoją, aby nie zabijał ludzi, żeby ich nie okradał na mieniu, cnocie, sławie? Ani mu myśl taka powstanie. Doda on im raczej z własnego mienia i zastawi się z własną nawet stratą o ich dobre imię, a zwłaszcza o ich duszę i zbawienie wieczne. I tak znowu we wszystkich tych wypadkach miłość jest wypełnieniem zakonu, czyli przykazań odnoszących się do bliźnich. Wielką tę myśl rozprowadził św. Paweł w najwspanialszym z hymnów, jakie kiedykolwiek wyśpiewano ku czci i chwale miłości. Radbym, młodzi Przyjaciele, aby ten hymn opanował całą duszę waszą, żeby był początkiem i końcem wszelkiego działania waszego: »*Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości nie miał, miedzią jestem brzęczącą i cymbałem brzmiącym.*

I gdybym miał dar proroctwa i wiedział wszystkie tajemnice i posiadł wszelką wiedzę i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłości nie miał, niczem jestem. I gdybym rozdał ubogim na pożywienie wszystką majętność moją i gdybym wydał ciało moje na spalenie, a miłości nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, dobra jest; miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pamięta na urazy, nie raduje się z niesprawiedliwości, raduje się z prawdy, na wszystko jest wyrozumiała, wszystkiemu wierzy, wszystkiego dobrego się spodziewa, wszystko znosi. Miłość nigdy nie ustaje: choć i proroctwa wyniszczeją, choć i języki znikną, choć i wiedza przeminie... Teraz tedy pozostają wiara, nadzieja, miłość, to troje: a z tych większą jest miłość[1]). Rzec można, że w tych kilku wierszach Apostoł odmalował widmo barwne miłości. Każda z wyliczonych tu cnót, jak: cierpliwość, dobroć, przyjacielskość, pokora, wielkoduszność, łagodność, sprawiedliwość, bezinteresowność, to jakby jedna z barw, na które rozszczepia się światło, żar słońca miłości. Rozumie się, że wymienione przymioty nie wyczerpują całego bogactwa istoty miłości, jak siedm barw nie wyczerpuje słonecznego światła, na które ono się rozkłada. I tu i tam układa się koło tonów głównych, niezliczona ilość tonów przejściowych światła, cnót pośrednich.

Wyższa forma miłości, której Chrystus domaga się od swoich uczniów, to nie słowa i uczucia, ale

---

[1]) I. Kor. 13, 1—13.

nadewszystko radosna służba, namiętność poświęcenia się dla ludzi. Bliźni, ilekroć potrzebuje naszej pomocy, jest ołtarzem ofiarnym dla Boga; a uczynki, które mu z miłości ku Bogu świadczymy, aktami są adoracji Boga. »*Kto chce zostać wielkim z pośród was, musi być waszym sługą, a kto chce zostać pierwszym między wami, musi być ostatnim sługą waszym*«[1]. Miarą tedy istotnej wielkości człowieka w chrześcijaństwie jest miara jego miłosnego nachylania się ku ludziom w ofiarnej służbie, a warunkiem najistotniejszym słusznego i godnego piastowania stanowiska przodującego wśród braci swojej, to posunięcie z miłości ku Bogu, bezinteresownej dla nich służby do tego stopnia, że staje się największym i ostatnim ze wszystkich sługą.

Inną nową, wielką zasadę moralną wyraził Chrystus w słowach: »*Jeśli kto chce iść za mną, niechaj zaprze samego siebie, niech nosi krzyż swój codziennie, a naśladuje mnie. Kto bowiem chciałby duszę swoją ocalić, straci ją, a ktoby stracił duszę swoję, dla mnie, zbawi ją*«[2]. Na pierwszy rzut oka zasada tu wygłoszona zaprzecza, niszczy życie, nie dopuszcza do rozwoju charakteru. W rzeczywistości uczy, jak duszę moralnie ubogacać, pomnażać, powiększać. Jeśli kto chce iść za mną, powiada Chrystus, czyli jeśli chce stać się doskonałym, musi zaprzeć się samego siebie. Zaparcie się siebie wedle intencji Chrystusa to nie zakopanie darów rozumu, woli, serca, jak to uczynił nieużyteczny sługa ewangeliczny, ale jedynie opa-

---

[1]) Mat. 20, 26—27.

[2]) Łuk. 9. 23, 24.

nowanie, tłumienie w sobie zwierzęcia na to, aby z otrzymanych od Boga talentów uczynić najpełniejszy i najszlachetniejszy użytek. Mamy nosić swój krzyż codziennie. Krzyż, to suma wszystkich naszych obowiązków, które ostatecznie zawsze są połączone z trudem, ofiarą, męczeństwem. Spełnienie ich z miłości ku Bogu wywyższa człowieka, jak Boga-Człowieka na Golgocie krzyż wywyższył. Kto tej prawdy nie chce zrozumieć, nie zwalcza swych namiętności, nie dźwiga miłośnie krzyża swoich obowiązków, ten traci swą duszę, czyli jej życie wyższe na czas i wieczność. Przeciwnie, kto swemu niższemu »ja« gwałt codziennie zadaje przez umartwienie pożądliwości, złej miłości własnej, a swoje powinności spełnia czcigodnie, ten swoje niższe »*ja*« przemienia przez każdy nowy wysiłek moralny na wyższe, lepsze »*ja*«, zabezpiecza też swej duszy życie, zbawienie wieczne. Gwałtownicy zdobywają Królestwo niebieskie, gwałtownicy moralni zdobywają też charakter.

Dalszą nową zasadą, która łączy się ściśle z poprzednią, jest nakaz Chrystusa, aby chrześcijanin ubogacił swą duszę w radość pełniejszą i wyższą od owej, którą mogą zdobyć dla siebie niechrześcijanie, a nawet żeby całe życie uczynił jedną wielką radością i weselem. W kazaniu na górze zowie On bowiem aż ośm razy błogosławionymi, a więc szczęśliwymi, a więc opływającymi w radość uczniów, którzy zawsze i wszędzie wedle Jego nauki żyć będą.[1]) W ślad za mistrzem św. Paweł przypo-

---

[1]) Mat. 5, 3—11.

mina wiernym: »*Zawsze się weselcie!*«[1]) A gdzie indziej powiada: »*Chrześcijanie żyjemy napozór jako smętni, gdy w rzeczywistości zawsze jesteśmy weseli*«[2]). Wiem, że są ludzie, którzy, gdy im się mówi, że chrześcijanin, przestrzegający najwierniej wszystkich przepisów surowej etyki katolickiej, może w życiu nagromadzić większą sumę radości, niż człowiek niewierzący i nie krępujący się żadnemi więzami moralnemi, mają w odpowiedzi tylko uśmiech matołkowaty i robią minę jak ślepy, gdy mu się mówi o kolorach. Niemniej rzecz to najpewniejsza. Trzeba tylko wprzód ustalić pojęcie radości. Otóż jeśli kto pod imieniem radości rozumie szał, z jakim śpiewa się pijackie piosnki, oklaskuje zbrodnie w kinach lub baletnice w teatrze, z jakim uwodzi się kobiety, gromadzi w sposób nieuczciwy pieniądze, sławę, to w taką radość chrześcijanin istotnie nie jest i nie może być bogaty, ale przeciwnie musi się jej wyrzec. Ale też nikt zdrowo myślący kopcącej żądzy nie nazwie na serjo radością, jeno jak należy, weselem pozornem, fałszowaną radością, sprowadzającą prędzej czy później przesyt, odrazę, chorobliwe rozszerzenie i moralne zwapnienie serca. Ze źródła zatrutego tylko trucizna dopływać może, a z korzenia i pnia nadgniłego wyrasta tylko owoc śmiercionośny. »Rodzicielką rozwiązłości«, powiada na podstawie własnego doświadczenia wspomniany już raz pisarz rozwiązły, »nie jest radość, jeno brak prawdziwej radości«[3]). Inny autor, mąż poważny, zauważył:

---

[1]) I. List do Tesaloniczan, 5, 16.

[2]) II. List do Korynt. 6, 10.

[3]) Nietzsche.

»Wszędzie w świecie hałaśliwym wesele oddzielone jest tylko cienką ścianą od niemej rozpaczy«[1]). Jeszcze dosadniej prawda ta wyrażona jest w napisie grobowym hulaki: »Miał dużo szczęścia w życiu, a jednak nie był szczęśliwy«[2]). »Prawdziwa radość, powiedział już Seneka w liście do przyjaciela, jest rzeczą bardzo poważną — Mihi crede, verum gaudium res severa est«[3]). Radość jest mianowicie weselem wewnętrznem duszy, zrodzonem z nagromadzonych szlachetnych myśli i z rozlania, rozpylenia się po niej aromatu miłości Boga i ludzi. Myśli dobre o Bogu. o wielkości przeznaczenia człowieka, o zacności cnoty prywatnej i publicznej same z siebie już są radosne, a jeszcze więcej, gdy łączą się z świadectwem sumienia, żeśmy wedle tych myśli z wielką miłością, jak najlepiej spełnili wszystkie obowiązki względem Boga, siebie i bliźnich.

Gdy idzie o szczegółowe określenie, jakich radości chrześcijaninowi katolikowi używać wolno to jest pewnikiem wiary, że są dla niego otwarte wszystkie naturalne źródła wesela i to czystsze, bogatsze, głębsze od owych, które są dostępne ludziom niewierzącym, bo religja katolicka nie dopuszcza do nich dopływu wód zaskórnych, nieczystych. Tamę w używaniu tych radości tworzą jedynie przykazania Boże, zgodne zresztą najzupełniej z cielesną i duchową dietetyką przyrodzonego rozumu. W obrębie tejże granicy znajduje pełne zastosowanie zasada św. Pawła: »*Wszystko*

---

[1]) Ruskin.
[2]) Nagrobek w mieście Dingelstadt.
[3]) List XXIII do Luciliusa.

jest wasze«[1]). Ma więc chrześcijanin prawo do radości z przyrody i jej owoców, z nauki i sztuki, z życia rodzinnego, społecznego, obywatelskiego, bo to wszystko dla nas przez Boga zostało stworzone. Oprócz wymienionych religja donosi katolikowi z swego własnego, wyższego, górniejszego Królestwa liczne nowe, jej tylko właściwe radości nadprzyrodzone, to jest te wszystkie, które rodzą się z modlitwy, z przyjmowania sakramentów, ze wspólnych nabożeństw, z obcowania w jednym wspólnym Kościele z największemi duchami, charakterami całego świata. Nie przesadziłem tedy ani o włos, powtarzając za Ewangelją, że katolik może i powinien przez całe życie być najweselszym z ludzi. Okoliczność, że przykazania Boże całkowicie wzbraniają katolikowi niektórych przyjemności, a innych pozwalają używać tylko pod miarą, bynajmniej nie osłabia naszego twierdzenia, ale je popiera, wzmacnia, jak to już zresztą wynika z wszystkiego, co przed chwilą o zasadzie i obowiązku ciągłego zapierania się siebie powiedzieliśmy. Tak jest i tak zostanie z wszelką radością na ziemi, że ona nie jest pełną. Ale w świetle religji chrześcijańskiej znajduje ona dopełnienie i zrozumienie. »Każda radość ma i mieć zawsze będzie tu na świecie łzę w oku; dość że dla każdej łzy jest z wiary Chrystusowej także promień prawdziwej, głębokiej radości«[2]).

Przy kształceniu charakteru wciąż też na oku mieć należy wyższy ideał społeczny Chrystusa. Wedle niego jednostki ludzkie, warstwy spo-

---

[1]) I. List do Korynt. 3, 21.

[2]) Biskup Keppler: Mehr Freude.

łeczne i wszystkie narody ziemi tworzą jeden wielki żywy organizm, którego On, sam Bóg-Człowiek jest niewidzialną Spójnią, Sercem, Głową. Żywe, wielkie to ciało, w którem człowiek człowiekowi, naród narodowi jest członkiem, winno całe stać się Królestwem Bożem na ziemi. »*Królestwo Boże, to sprawiedliwość i pokój i radość w Duchu Świętym*«[1]: sprawiedliwość dla każdego człowieka i dla każdego narodu, pokój dla każdego człowieka i dla każdego narodu, radość wynikająca ze sprawiedliwości i pokoju dla każdego człowieka i narodu. Program iście Boży. Droga do urzeczywistnienia tego ideału jest tylko jedna: uświadomienie, ulepszenie, udoskonalenie moralne jednostki ludzkiej, bo tylko z jednostek miłujących sprawiedliwość, czyniących pokój, może złożyć się wielkie powszechno-ludzkie bractwo, w którem mężczyzna i kobieta, dziecko i starzec, człowiek biały i czarny, i żółty, i brunatny od krańca do krańca świata będą mieli wszyscy zabezpieczone należne im ludzkie prawa, aby mogli wypełnić wszystkie ciążące na nich obowiązki ludzkie.

Wreszcie jeszcze jeden hejnał górny, w którym wyraża, wydzwania się najlepiej boskość nauki Chrystusowej i cała wyższość charakteru chrześcijańskiego. Mam na myśli szczytniejszą od naturalnego »*hegemonikon*« zasadę przewodnią czyli doskonalszą »zasadę-matkę«, z której wszystkie inne wskazania etyczne się wywodzą, koło której wszystkie się krystalizują, do której wszystkie jak igła magnesowa do swego bieguna się zwracają, której wszystkie jako ostatniej instan-

---

[1]) Rzym, 14, 17.

cji są podporządkowane. Zasada ta najwyższa, która nie gasi zasad innych, ale je wszystkie między sobą łączy, wszystkie sobą przenika, wszystkie w siebie wchłania, silna siłą wszystkich i swoją własną, to podobnie, jak w porządku przyrodzonym, nakaz i hasło pełnienia zawsze i wszędzie najwyższej woli Bożej, ale nie częściowo, nie bylejako, nie zimno i nie z musu, ale jak Święci w niebie: z doskonałego umiłowania Boga. »Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi!« — oto reguła wszystkich moralnych reguł naszego działania, warunek niezbędny, aby stać się w całej pełni doskonałym charakterem chrześcijańskim. — Miłość jest sterem nad urobieniem doskonałego charakteru; miłość stanowi też ostatecznie istotę i probierz wielkości charakteru. Mieć miłość, nie jako przelotne uczucie, ale jako nawyknienie, jako cnotę chrześcijańską, znaczy mieć charakter.

Wielka miłość — wielki charakter; średnia miłość — średni charakter; mała miłość — mały charakter. Zasadę tę postawił sam Chrystus, kiedy miłość ogłosił nie tylko pierwszem i największem przykazaniem, ale znakiem rozeznania chrześcijan od niechrześcijan, chrześcijan doskonałych od chrześcijan z imienia, bez charakteru moralnego. »*Kto miłości nie ma*«, powiedział św. Paweł, »*miedzią jest brzęczącą i cymbałem brzmiącym*«. Jest jeszcze czemś mniejszem... »niczem«. Charakter zaś, wedle wspaniałego określenia tegoż apostoła, to »mąż urobiony na wzorze Chrystusa... który trzyma się prawdy w miłości... wkorzeniony i ugruntowany w miłości —

vir perfectus in mensuram plenitudinis Christi... faciens veritatem in caritate[1]*)... in caritate radicatus et fundatus«* [2]).

* * *

Chrystus przyszedł na świat, żeby nauczyć ludzi, jak mają stawać się charakterami. Chrystus przyjął też naturę ludzką, aby przez śmierć swoją pojednać nas z Bogiem, wysłużyć wszystkim konieczną do uświęcenia, zbawienia pomoc łaski.

Na długie wieki przed ofiarną śmiercią Jezusa z Nazaretu w wierzeniach religijnych świata starożytnego widniała postać, która miała ponieść śmierć umęczenia z życzliwości dla rodzaju ludzkiego. Postacią tą jest tytan Prometeusz. Rzekomą przewiną tytana, że wykradł ogień z nieba i darował go ludziom. Miejscem tortury odludna góra na Kaukazie. Tu Hefajstos z rozkazu Zeusa przybił mu gwoździmi najpierw ręce do skalnej ściany, potem nogi, wreszcie przeszył mu pierś klinem żelaznym. Świadkowie męki jedni urągali nieszczęsnemu, inni jak chór niewiast zawodzili nad nim lamenty, jako nad zbawcą ludzi, wzywając go równocześnie, by uznał swą winę i żałował za nią. Prometeusz, nieprzystępny wszelkim radom, urągał w zatwardziałej hardości bogom i złorzeczył swej doli. Ulgą w cierpieniu była mu wróżba Hermesa, iż katusze jego się skończą, gdy się zjawi Bóg który dla przebłagania nieba zejdzie w Hadesu cienie i czeluście Tartaru.[3])

Prometeusza przygwożdżenie nigdy się nie odbyło. Mitologiczna opowieść o nim mieści jed-

---

[1]) Ef. 4, 13. 15.
[2]) Ef. 3, 17.
[3]) Ajschylos, Prometeusz.

nak w sobie obok błędów wielkie prawdy, odgłos obietnicy, danej człowiekowi w raju. Prometeusz jest symbolem plemienia ludzkiego, które w prarodzicu swoim podniosło bunt przeciw Stwórcy, mimo że Tenże, niczem niezmuszony, jedynie ze Swej dobroci udzielił mu światła ze Swej światłości i ognia miłości ze Swej miłości. Skazana na cierpienie szła ludzkość w pochodzie dziejowym, przeklinając swą mękę, a przez nowe winy do ran dawnych rany przydając coraz nowe. Jedynym Zbawicielem jest wyłącznie Jezus Chrystus. On zdjął rodzaj ludzki z krzyża, do którego przybiły go grzechy, sam dobrowolnie zająwszy jego miejsce na krzyżu. Pozwolił grotem lancy przebić serce swoje, aby ludzkość znowu mogła spocząć na Sercu Bożem. Zstąpił do czeluści Tartaru, aby żaden człowiek, byle z Jego śmierci ofiarnej chciał korzystać, nie potrzebował przejść piekła mąk wiecznych. Od cierpień doczesnych w całości ludzi nie uwolnił, ale wysłużył wszystkim moc uszlachetniania się przez nie i czynienia zadość sprawiedliwości Bożej.

Ukrzyżowanie Chrystusa nastąpiło w dzień biały w obecności tysięcy świadków. Jest największem zdarzeniem w dziejach nieba i ziemi. Od krzyża na Kalwarji począł się świat nowy, historja nowemi podążyła torami, wciąż do krzyża nawracając, krzyż okrążając.

Syn Boży przyszedł zbudować w sercach ludzkich Królestwo Boże. Królestwo Boże, to żywy, dziecięcy stosunek człowieka z Bogiem, ścisłe z Nim zjednoczenie się przez łaskę, wiarę i miłość. Chrystus-Nauczyciel, Chrystus-Zbawiciel

nie pozostał jednak na ziemi po swem Zmartwychwstaniu w widzialnej postaci ludzkiej. Wstąpił do niebios. Kto po Nim głosić będzie naukę Objawienia, kto ją utrzymywać w całej czystości, kto szafować łaski, wychowywać ludzi na wielkie charaktery i zbawienie wieczne?

Bóg prowadzi każdą rzecz do celu środkami zgodnemi z jej naturą. Natura człowieka wymaga, aby człowiekowi, podobnie jak w porządku przyrodzonym tak i w porządku nadprzyrodzonym, nauczycielem, przewodnikiem, wychowawcą był człowiek żyjący, była powaga, władza żyjąca, widzialna. Tą drogą wiódł Bóg ludzkość od początku jej istnienia aż do Chrystusa. Tą drogą postanowił wieść ją aż do końca. Stąd żyjący, widzialny Jezus przed opuszczeniem ziemi związał wszystkich, którzy weń uwierzyli, w widzialną społeczność religijną, czyli w Kościół. Stąd też sam bezpośrednio z łona tej społeczności wytworzył i powołał do życia widzialny, trwały Urząd nauczycielski, który po Nim Jego dzieło prowadzić będzie do końca świata. Urząd ten, Grono to nauczycielskie sam przyodział własną swoją powagą Boską. Z Urzędem tym utożsamił się moralnie. Powiedział: »*Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi*..[1]) *Jako mię posłał Ojciec, ja was posyłam*...[2]) *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.*[3]) *Oto ja jestem z wami do końca wieków*«[4]).

---

[1]) Mat. 28, 18.
[2]) Jan. 20, 21.
[3]) Łuk. 10, 16.
[4]) Mat. 28, 20.

Syn Boży sam też bezpośrednio dał apostołom i całemu Kościołowi jedną jedyną Głowę widzialną, jak sam jest jego Głową niewidzialną. »*Niech się stanie światłość!*«, rozkazał w początkach tworzenia świata starego. I stała się światłość. »*Ty jesteś Opoką!*«, rzekł do Szymona Piotra, gdy budował świat nowy, chrześcijański. — I Piotr stał się Opoką. Być nie jedną z cegieł w gmachu Kościoła, ani też tylko kamieniem węgielnym w dzisiejszem słowa znaczeniu, ale Opoką, Skałą, która swoją siłą dźwiga cały Kościół i daje bezpieczeństwo każdej jego cząstce, to tyle, co być dla wiernych tego Kościoła nieomylnym Nauczycielem.

Instytucja prymatu w Kościele, podobnie jak samego Kościoła, jest tedy nie dziełem ludzkiem, ale dziełem Bożem; stoi nie z łaski ludzi, ale z łaski Boga. Ufundowanie papiestwa było koniecznością praktyczną. Ono sprawiło, że chrześcijaństwo nie rozproszyło się całe na kościoły narodowe, ale tworzy jeden żywy organizm na całym świecie. Ono stanowi dotykalny znak, po którym wśród różnych społeczności religijnych rozeznać każde dziecko może prawdziwy Kościół Chrystusowy. Bez papieża niema wogóle Kościoła Chrystusowego. Z prawdy tej zasadniczej wynika dalej w logicznej konsekwencji, że prawdziwym Kościołem Bożym na ziemi jest wyłącznie Kościół rzymsko-katolicki, albowiem tylko on stoi na opoce Piotrowej, tylko on przez Piotra dosięga Syna Bożego, tylko on widział Chrystusa na własne swoje oczy, tylko on słyszał Go na własne uszy, tylko on jeden jedyny był przy Jego śmierci

i zmartwychwstaniu. Wszystkie inne społeczności i kolegja religijne, znajdujące się poza Kościołem rzymskim, przyszły później, nie otrzymały mandatu nauczania, wychowywania od Chrystusa, — są kościołami samosłańczemi.

Warunkiem koniecznym, żeby zostać członkiem Kościoła Chrystusowego i móc korzystać z jego środków wychowawczych jest wszczepienie się w ten Kościół przez duchowe, nadprzyrodzone narodzenie i odrodzenie się jednostki na Chrzcie świętym. W tym sakramencie człowiek otrzymuje na wiązanie po raz pierwszy łaskę poświęcającą, staje się członkiem »*z ciała i z kości Chrystusa — ex carne et ossibus Christi*«[1]). Tu razem z uczestnictwem w naturze Chrystusa dostępuje szlachectwa Bożego tak, iż z całą prawdą może twierdzić: jestem w najlepszem słowa znaczeniu herbowym, z przydomkiem »Boży — *de Deo*«. Wewnętrzna nobilitacja, dokonana przez Chrzest, jest dla oka cielesnego niewidzialna, jak niedostrzegalna jest wnętrzna przemiana dziczki drzewnej, dopełniona zapomocą okulizacji naturalnej. Pewna jednak pierwsza jak druga; świadczą o nich uszlachetnione owoce.

W Chrzcie razem z nową naturą Bóg wsiewa w duszę nasiona cnót nadprzyrodzonych, a także daje prawo do potrzebnych łask. Aby przypływ łaski się nie przerywał, Chrystus ustanowił jeszcze inne Sakramenta, których pomoc we wszystkich warunkach i stosunkach życia usuwa przeszkody do urobienia charakteru, wspiera w walce

---

[1]) Ef. 5, 30.

z grzechem i w spełnianiu wszelakiego obowiązku, dobra.

Jeszcze jednym wielkim skarbem Chrystus opatrzył Kościół. Dał każdemu z wiernych własną Rodzicielkę za Matkę, za Szafarkę wysług swojej męki, aby bez Jej przyczynienia się i pośrednictwa nie spadła na świat ani kropla łaski. Prawda to w skutkach przebłogosławiona. W Niej ludzkość ma rękojmię, że rozdawnictwo łask Jezusowych nie jest oszczędne, skąpe. Żadna dobra matka, tem mniej Matka Najlepsza, dzieciom swoim nie jest skąpa, zwłaszcza gdy idzie o środki, ułatwiające wychowanie, udoskonalenie moralne.

Świat więc także po upadku człowieka w raju ani na chwilę nie był pozostawiony sobie samemu. U jego steru stoi stale w czasie pokoju i w chwilach wielkich katastrof fizycznych i moralnych z rękami pełnemi łask Mądrość, Miłość Boża. Nędze wszelakiego rodzaju, które czynią ziemię doliną łez, nie wchodziły w pierwotny idealny plan, wedle którego Opatrzność byłaby kierowała ludzi do ich ostatecznego przeznaczenia, gdyby nie byli grzeszyli. Wprowadził Bóg cierpienia w dzieje jednostek i ludzkości całej dopiero jako skutek, następstwo buntu i coraz nowych złości rozumnego stworzenia. Zarządzenie to nie sprzeciwia się, nie uwłacza dobroci, miłości Boga, bo Bóg tych cierpień nie chce dla samej męki, jaką zadawają, ale jako zadośćuczynienia obrażonej sprawiedliwości, jako środka do moralnego oczyszczenia, udoskonalenia człowieka i ludzkości.

Nie ulega wątpliwości, że gdy wchodzimy w szczegóły rządów i sądów Bożych nad ludz-

kością, stajemy co chwila wobec tajemnicy, zagadki. Czasami zdaje się, jakoby Opatrzność ze świata się wycofała, jakoby użto sprawiedliwość już miłość Boża się umniejszyła, skurczyła. Dlatego też po wszystkich sądach cząstkowych, które Bóg nad ludzkością w czasie jej życia ziemskiego odbywa, przyjdzie jeszcze sąd ostateczny.

Sąd ostateczny potrzebny jest przez wzgląd na Pana Boga. Na nim Bóg roztworzy tajne archiwa, rozświeci ciemności, zagadki, usprawiedliwi, uwielbi swoje rządy. Okaże wtedy, że kochał nas, gdyśmy Go kochali, że kochał nas nawet, gdyśmy Go nie kochali, że miłosierdzie Jego było stale nad wszystkie dzieła Jego.

Konieczny jest sąd ostateczny także ze względu na człowieka. Jako istota prywatna, człowiek przechodzi zaraz po śmierci przez sąd szczegółowy, prywatny. Człowiek jest też istotą społeczną. Jako członek społeczności ludzkiej człowiek winien za swoje zasługi czy winy społeczne stanąć przed trybunałem społecznym, ogólno ludzkim. Stanie się to istotnie przy końcu świata na sądzie ostatecznym. Wtedy życie wszystkich będzie ujawnione wszystkim i wszyscy będą dopuszczeni, powołani na sędziów wszystkich. Wyrok ostateczny będzie opiewał: »Ci, co kłaniali się bestji - szatanowi i w tej służbie odtworzyli na swem czole i rękach t. j. w myślach i czynach swoich c h a r a k t e r b e s t j i, otrzymają zapłatę bestji; ci zaś co nie kłaniali się bestji i nie wzięli jej cechy, jej charakteru na czoło i na ręce swoje, ale przeciwnie odtworzyli na swej duszy cechę, wizerunek,

charakter Syna Bożego, otrzymają nagrodę Syna Bożego«[1]).

Nastąpi wieczność. Zbawieni i potępieni będą poddani Bogu. Wtenczas i Syn Boży będzie poddany Temu, który mu poddał wszystko: aby Bóg był wszystko we wszystkiem.[2])

Taki jest najogólniejszy chrześcijański pogląd na stosunek ludzkości do Boga, na obowiązki człowieka wobec siebie i bliźnich. Każdy dogmat zosobna stanowi źródło przeróżnych dla nas powinności moralnych; wszystkie zaś razem objawione prawdy tworzą system najpotężniejszy, całość najbardziej organiczną o blasku słonecznym, o piękności nieskończonej. Zawrotna szczytność i głębokość nauki chrześcijańskiej jest właśnie świadectwem boskiego jej pochodzenia. W świetle swej wiary chrześcijanin wie z bezwzględną pewnością, dlaczego żyje, dlaczego umiera. Na jej podstawie przy pomocy Bożej może każdy, mąż dojrzały i młodzieniec, byle chciał, wyrobić w sobie charakter w wielkim i najwyższym stylu. Mówię, byle chciał. Samo bowiem poznanie zasad religijnych jeszcze nikogo nie czyni doskonałym. Trzeba nadto prawdę poznaną stosować, rozciągnąć na wszystkie czyny życia, a to już należy do woli człowieka. »Z wiary naszej wola nasza, z woli naszej czyn nasz — charakter nasz — będzie!«

---

[1]) Apok. 20, 4.

[2]) I. Kor. 15, 28.

Udział woli wzmocnionej łaską.

»Synami światłości — *Filii lucis*« nazwani są w Piśmie św.[1]) chrześcijanie dla pełni prawdy Bożej, jaką w objawieniu nadprzyrodzonem posiadają. Tem samem Wy, Ukochani moi, synami światłości jesteście. Ale mnie wiedza wasza religijna, choćby była bardzo wielka, nie może wystarczyć. Radość moja, że użyję słów apostoła, dopiero wtedy będzie całkowita, gdy usłyszę, że syny moje duchowne, jesteście nie tylko znawcami, ale także »czynicielami prawdy«,[2]) że zasady wiary świętej przenosicie z rozumu do woli, do wyobraźni, uczuć, że stale przemieniacie je w dzieła święte. Czy możliwe, żeby objawione wielkie ideje wyższej sprawiedliwości, doskonalszej miłości leżały w duszy nieczynne, nieproduktywne, żeby nie skłaniały woli do odpowiedniego działania szlachetnego? Wszak już każda prawda etyczna naturalna rusza, wstrząsa wolą, pcha ją do urzeczywistnienia zawartego w niej dobra i piękna moralnego! Silniejszy jeszcze prąd energji, natchnienia, aczkolwiek druty jego przewodnie nie są widoczne, idzie z każdego dogmatu chrześcijańskiego do woli, fantazji, uczuć, gdyż zawarta w nim prawda jest jaśniejsza, promienniejsza, pewniejsza, a także znajduje naturę człowieka i wszystkie jego władze przez łaskę poświęcającą i cnoty wlane na przyjęcie swoje lepiej przysposobione. Rzecz też wiadoma, że chrześcijanin otrzymuje osobną łaskę uczynkową, która wabi, nęci, ciągnie

---

[1]) Efez. 5, 8; Łuk. 16, 8.
[2]) Jak. 1, 22.

wolę, żeby poszła za podaną sobie prawdą. A jednak mimo to wszystko także wola człowieka ochrzconego zachowuje możność i całą swobodę pójścia już za wskazaniem wiary, które ją zaprasza do czynu dobrego, już za przynętą zasady przeciwnej, wabiącą ją do działania niemoralnego. Chrystus wyraźnie zaznaczył tę wolność woli wobec młodzieńca, obznajmionego dokładnie z nauką zakonu, kiedy rzekł do niego: »*si vis perfectus esse*« — jeśli chcesz, możesz zostać doskonałym, l e c z m u s i s z c h c i e ć. To samo odnosi się do każdego z nas. Możemy zostać doskonałym charakterem moralnym, mamy wskazaną drogę, przygotowane środki, ale trzeba, żebyśmy chcieli, szczerze, mocno, wytrwale, aż do końca chcieli. Skarga ogólna na brak w czasach dzisiejszych wielkich charakterów czyli ludzi silnej woli, którzyby poznane prawdy w czyny wcielali, jest właśnie potwierdzeniem słów Zbawiciela, że nawet człowiek wsparty łaską Bożą zachowuje całą wolność wewnętrzną i może oprzeć się oczywistej zasadzie moralnej. Zanik silnej, konsekwentnej w dobrem woli jest tak powszechny i jawny, iż niektórzy przedstawiciele nowoczesnej nauki posunęli się aż do zaprzeczenia woli przymiotu wolności. Zdanie to mylne, ale zato słuszne drugie, mianowicie, iż wola dzisiejszych ludzi, to wola dzieci w ciałach osób dorosłych. Sąd ten ujemny o zaniku, rozkładzie, paraliżu woli dotyczy ludzi wszystkich narodów, ale w najwyższym stopniu może nas Polaków. Polacy, powiedział ktoś, to zjawiska, które dla swych zdolności i uczuciowości mają jakby dwie głowy, dwa serca, fantazji za

dziesięciu, ale ledwie pół woli. Krótko, a dosadnie scharakteryzował tę wadę narodową pisarz nasz genjalny: »Na dnie duszy polskiej leży zawsze folga... Polak stale sobie folguje...«[1]). »Zdobył sobie wysokie religijne i moralne zasady, a zamyka je w swej duszy tak, jak zamyka w kasie pieniądze i czyni z nich martwy kapitał. Ma je ale jakby na składzie. Ma nagromadzone złoto a żyje jak nędzarz«[2]).

Skądże ta ustępliwość, folga, siedmioraka na dzień odmiana naszej woli, iż, mając sobie zaofiarowane przez rozum oświecony wiarą najczystsze złoto prawdy, jednak ze złota tego nie korzystamy, ale żyjemy z młota i błota zasad niskich, a często nawet niegodziwych i samolubnych? Najogólniejszą przyczyną ociężałości, chwiejności, łatwości wykolejenia woli jest grzech pierworodny; źródłem najbliższem to brak należytego woli wychowania, wyszkolenia. Ponieważ znowu idzie o rzecz pierwszej wagi w dziele kształcenia charakteru chrześcijańskiego, trzeba, żebyśmy dokładnie poznali technikę, którą usuwa się rdzę, niedowład woli, a podnosi zarówno jej tężyznę, sprawność ku dobremu, jak siłę oporową przeciw złemu.

Metoda, którą człowiek ochrzczony nieomylnie może w porządku nadprzyrodzonym nauczyć się chcieć stale tylko dobra, a nie chcieć zła, jest następująca.

Chrześcijanin musi niezachwianie wierzyć, że razem z łaską poświęcającą otrzymuje wlane

---

[1]) Henryk Sienkiewicz, Wiry.

[2]) Sienkiewicz, Rodzina Połanieckich.

energje czyli zarody cnót nadprzyrodzonych, które w przeciwstawieniu do cnót, nabytych własnemi siłami przyrodzonemi, nazywamy cnotami wlanemi. Łaska poświęcająca i cnoty wlane nie wywracają, nie niszczą natury ani prawideł życia naturalnego, ale zlewają się z niemi, uszlachetniają, wiodą wyżej i niejako przebóstwiają. Łaska mianowicie wywyższa w pierwszym rzędzie naturę człowieka, cnoty zaś wlane udoskonalają bezpośrednio władze duszy, rozum i wolę, czyniąc je sposobnemi do wykonywania czynów wartości nadprzyrodzonej.

Wśród cnót wlanych wyróżniają się trzy, a niemi są: wiara, nadzieja i miłość. Te trzy cnoty dążą do Boga bezpośrednio i wprost jako do swego przedmiotu i swego celu i dlatego zowiemy je cnotami boskiemi czyli teologicznemi. Wiarą wznosimy się do Boga — Prawdy Nieomylnej, nadzieją do Boga — Dobra naszego, które ma nas nieskończenie uszczęśliwić, a miłością do Boga — Dobra samego w sobie, wszelkiej miłości najgodniejszego.

Inne cnoty wlane mają za swój przedmiot i cel najbliższy moralność chrześcijańską i dlatego zowiemy je chrześcijańskiemi cnotami moralnemi. Te cnoty moralne, wlane do naszej duszy na chrzcie świętym, są cnotami nadprzyrodzonemi i różnią się od podobnych im cnót moralnych przyrodzonych, które każdy nabyć może długą pracą woli i sił swoich przyrodzonych, tem, że dają duszy tylko samą moc, siłę i zdolność do spełniania czynów dobrych nadprzyrodzonych, podczas gdy cnoty naturalne dają człowiekowi łatwość i przyjemność w wykonywaniu aktów moralnych

porządku przyrodzonego. Łatwość, sprawność, tężyzna, przyjemność, nawyknienie w spełnianiu aktów cnót wlanych przychodzi nam, podobnie jak przy cnotach czysto naturalnych, dopiero przez częste powtarzanie tych aktów dobrych.

Mając te dary nadprzyrodzone, to jest: łaskę i cnoty wlane, winien chrześcijanin je wyzyskać w całem życiu jak najtroskliwiej, jak gdyby wyłącznie od nich samych zależało całe nasze udoskonalenie moralne. Winien modlić się codzień: »Daj nam dobrą wolę!«, — wolę, którąby chciała dobro silnie wybierać i postanawiać, którąby umiała w postanowieniach dobrych wytrwać i dzieła rozpoczęte mimo wszystkie przeszkody doprowadzać do szczęśliwego końca. Równocześnie jednak chrześcijanin musi tak bardzo zabiegać o nabycie dobrego usposobienia, dobrego nałogu czyli cnót moralnych naturalnych, które rozwijają naturalną energię woli, jak gdyby nie miał żadnej nadnaturalnej pomocy od Boga ani żadnej cnoty wlanej i jak gdyby wyrób tężyzny, sprawności woli zależał jedynie i wyłącznie od dobrego użycia władz przyrodzonych. Słów tych nie wolno tak rozumieć, jakobyśmy osobno przy pomocy łaski mieli i mogli rozwijać, podnosić biegłość, sprawność cnót wlanych, wzmacniających wolę w porządku nadprzyrodzonym, a oddzielnie siłami naturalnemi nabywać cnót naturalnych, potęgujących wolę w porządku czysto ludzkim. Chrześcijanin, który jest w stanie łaski poświęcającej, rozwija, podnosi w sobie jedną i tą samą pracą sprawność, łatwość cnót wlanych i równocześnie i równolegle nabywa odpowied-

nich wlanym cnotom naturalnych energij. *Mniejsze mieści się z natury rzeczy w tem, co większe*

Inaczej rzecz się ma, gdy człowiek ochrzczony postradał przez grzech ciężki łaskę poświęcającą i cnoty nadprzyrodzone z wyjątkiem wiary i nadziei, tych bowiem Bóg nie odbiera razem z łaską, ale zostawia je, aby człowiek mógł łatwiej wrócić znowu do Niego, powstać z grzechu. Cnoty wiary i nadziei pozostają jednak u grzesznika tylko w stanię bardzo niedoskonałym. Są to niejako sieroty bez matki miłości i jak gdyby iskierki utajone pod ciężarem gruzu, popiołu. Dopiero gdy rozdmucha je powiew łaski Bożej uczynkowej i gdy grzesznik, zdjęty żalem z powodu utraty swych skarbów nadprzyrodzonych, uklęknie przed konfesjonałem albo przynajmniej uczyni akt skruchy nadprzyrodzonej doskonałej, z miłości ku Bogu, tlejące te iskierki wybuchają na nowo jasnym płomieniem, a równocześnie Bóg Dobry wlewa do duszy łaskę i wszystkie cnoty nadprzyrodzone.

Smutny jest stan człowieka, który stracił łaskę poświęcającą, smutniejszy jeszcze, gdy zgrzeszył także przeciw nadziei, a najsmutniejszy, jeśli zawinił nawet przeciw wierze, bo wówczas niemasz w duszy już żadnej cnoty nadnaturalnej, jest zupełna ruina życia nadprzyrodzonego.

Gdy tedy komuś przydarza się to największe nieszczęście, że popełnił grzech śmiertelny, winien czemprędzej starać się wrócić do stanu łaski i miłości Bożej. Niechaj pamięta, że nie mając łaski poświęcającej, może wprawdzie przy pomocy łaski uczynkowej spełniać pojedyńcze czyny nadprzyrodzone, ale żaden z tych aktów dobrych nie jest

zasługującym na szczęśliwe życie wieczne. Niechaj ani na chwilę nie zapomina, że trwając w stanie niełaski, usposabia się do coraz nowych upadków, że wprowadza do swej duszy złe nałogi, które niszczą nabyte poprzednio długą pracą dobre nawyknienia czyli cnoty naturalne, że spada ostatecznie pod względem wyrobienia moralnego nieraz nawet niżej od niechrześcijanina, który wyrobił i zachowuje w sobie przynajmniej uczciwość naturalną.

Cnoty nadnaturalne, powtarzam z naciskiem, aby mogły silnie się zakorzenić w duszy i ostać się także w chwilach wielkich burz moralnych, potrzebują *humusu*, podglebia, podścieliska, podparcia cnót naturalnych, a znowu cnoty naturalne wymagają do pełnego swojego rozwoju i rozkwitu soków, pomocy, podparcia sił, energji cnót wlanych, nadnaturalnych.

Właśnie dlatego, że w człowieku ochrzczonym mimo jego wywyższenie przez łaskę i cnoty wlane, nie ustają prawa życia naturalnego, musi praca nad rozwojem, powiększeniem cnót nadnaturalnych i silnej woli odbywać się według tych samych reguł, które obowiązują przy wyrabianiu cnót naturalnych i silnej etycznie woli w porządku naturalnym. Należy więc wolę ćwiczyć w podwójnym kierunku wedle podwójnej zasadniczej funkcji, jaką ona z natury swej ma do spełnienia: w niechceniu tego, co jest moralnie złem, w opanowaniu popędów niskich, w odmawianiu sobie przynajmniej od czasu do czasu rzeczy nawet dozwolonych, ale niekoniecznych, a po wtóre w chceniu, w wykonywaniu ochoczo, sprawnie tego, co dobre,

w stosowaniu zawsze i wszędzie objawionych zasad wyższej, chrześcijańskiej sprawiedliwości, miłości, miłosierdzia. »*Declina a malo et fac bonum, in hoc enim est totus homo*«, powiada Psalmista Pański,[1]) — unikaj złego, a czyń dobrze, bo w tem jest, od tego zależy całkowity człowiek, doskonały charakter. Oba te ćwiczenia równie są potrzebne do wszechstronnego wyrobienia, powiększenia duszy. Pierwszem potęgujemy siłę naszą oporową przeciw złemu, drugiem powiększamy energję, sprawność do wykonywania czynów pozytywnie dobrych; pierwszem umniejszamy w sobie przedewszystkiem zło, drugiem przybieramy w dobrem. Oba też te ćwiczenia trzeba odbywać nie dorywczo, ale znowu wedle wypróbowanych prawideł ascezy moralnej. Pierwsze z tych prawideł głosi jak już wiecie, Ukochani moi, iż mamy pilnie, ściśle, sumiennie spełniać codzienne, drobne, najprostsze obowiązki stanu naszego. Mówię: powinności zwyczajne, drobne, najprostsze, gdyż z takich przeważnie składa się życie, zwłaszcza w okresie młodocianym. Zwyczajne obowiązki są zresztą tylko na oko zwyczajnemi; spełniane w duchu nadzwyczajnym, z miłości ku Bogu, stają się nadzwyczajnemi. »Od drobnostek, powiedział artysta-filozof, zależy doskonałość, a doskonałość to nie drobnostka«[2]). Nasz poeta dodaje: »Każdy jest silny o pół kroku ku Bogu świat pchnąć dzisiejszy, a jutro jeszcze silniejszy«.[3]) »*Maximus in minimis*« staje się »*maximus in maximis*«, jeśli mianowicie ćwiczenia wspomniane wciąż wznawia, wciąż przepro-

---

[1]) Ps. 36, 27.

[2]) Michał Anioł.

[3]) Słowacki.

wadza od początku, jak gdyby nic jeszcze nie był uczynił dla wyrobienia siły, nastroju, nałogu ku dobremu.

Drugie prawidło przepisuje, że ćwiczenie w chceniu i w niechceniu nie powinno nigdy być prostym zabiegiem akrobatycznym, ślepym ruchem »*pro nihilo*«, o drobiazgi, a tem mniej o zasady złe, o rzeczy niegodziwe, ale przeciwnie zawsze wysiłkiem celowym, podjętym w myśli, żeby przez każde odmawianie sobie tego, co złe, przez każdy akt zapanowania nad swemi namiętnościami, przez każdy czyn pozytywnie dobry wzmacniać wolę coraz więcej i więcej aż do tego stopnia, iżbyśmy wkońcu jak najbardziej zbliżyli się do ideału charakteru. Do akrobatów woli, pozbawionych zasad etycznych, a rządzących się hasłem: »interes osobisty i siła jest nad sumienie i prawo«, odnieść można sąd, który Eurypides wydał o siłaczach fizycznych swojego czasu: »W Attyce dużo jest rozmaitych drabów, ale najgorszymi są atleci«.

Przeprowadzenie we wszystkich wysiłkach woli kierowniczej zasady, mianowicie umiłowania woli Bożej, jest sprawą trudną. Nauczymy się łatwiej tej sztuki nad sztukami, jeśli do pracy przypuścimy, wciągniemy wyobraźnię, a także bogate złożone w duszy pokłady uczuć.

W y o b r a ź n i a poruszana, odżywiana wielkiemi ideami o Bogu, o Chrystusie, o sprawiedliwości i miłości Jego, o szczytnem przeznaczeniu każdej duszy i ludzkości, stroi te prawdy w niebieski blask, donosi je rozumowi we wspaniałych kombinacjach, a w następstwie zwiększa światło

jego wewnętrzne, wiedzie, unosi ku poznaniu całej zawartej w nich bożej treści.

Większe prawie jeszcze zadanie przypada uczuciom przy formowaniu woli, charakteru chrześcijańskiego. Uczucia rozniecają, rozpalają, potęgują energię rozumu, woli, wyobraźni, zmysłów, ciała, kierują je w całości ku jednemu wielkiemu celowi, sprawiają, że obowiązki nasze spełniamy z zapałem, do głębi, z poświęceniem nawet zdrowia i życia. Wszystko to, rozumie się, uczucia spełniają w tym przypadku, jeśli udało się nam przez stałą ochronę przed strawą zatrutą a dostarczanie karmy zdrowej uduchownić je, umoralnić, przemienić w żądze dobre, pasje święte.

Uczucie jest dobre, święte, gdy wiedzie do dobra duchowego, moralnego; jest lepsze, świętsze, im to dobro jest lepsze, wyższe. Dobrem jest dla człowieka, co odpowiada, co dopomaga udoskonaleniu całości jego natury, a więc ułatwia mu zdobycie pełnego charakteru na tym świecie, a najściślejsze zjednoczenie z Bogiem w życiu przyszłem. Tem samem dobra i, co za tem idzie, szczęścia nie wolno utożsamiać z przyjemnością. Przyjemność to chwilowe, rzeczywiste czy urojone dobro jakieś cząstki naszej istoty, jednego lub kilku zmysłów naszych. Są przyjemności dozwolone i zakazane. Przyjemność jest dozwolona, jeśli nie pozbawia nas dobra wyższego, które jest koniecznem do nabycia doskonałości moralnej i celu ostatecznego; jest wzbroniona, ilekroć zostaje w przeciwieństwie z dobrem wyższem, koniecznem do osiągnięcia udoskonalenia całości i przeznaczenia naszego ostatecznego. Uczucie dobre, pasja święta za-

grzewa więc i niesie rozum, wolę, fantazję, zmysły, ciało do urzeczywistnienia prawdy, dobra moralnego nawet z poświęceniem przyjemności. Uczucie złe, pasja niegodziwa uważa przyjemność za najwyższe prawidło i za cel całego życia ze szkodą, utratą tego, co jest udoskonaleniem i prawdziwem szczęściem całości natury człowieczej. Najwyższem i najszlachetniejszem ze wszystkich uczuć jest wielka, święta, doskonała miłość, która skłania ciało z jego zmysłami, żeby, jak Bóg chce, ochotnie, sprawnie służyło duszy; która skłania rozum, żeby nierozdzielnie trzymał się Rozumu Bożego; która skłania wolę, żeby wiernie, entuzjastycznie szła za wolą Bożą, która przenika, przepala sobą wyobraźnię, żeby radośnie unosiła na swych skrzydłach rozum, wolę człowieka ku Wiekuistej Prawdzie, ku Dobru Nieskończonemu.

Omówiliśmy potrzebę, technikę nadnaturalną wzmacniania naszej woli. Widzieliśmy, że kto chce stać się »całkowitym człowiekiem i całkowitym chrześcijaninem — *totus homo et totus christianus*«, musi wciąż i nieustannie ćwiczyć się w unikaniu zła, w nabywaniu dobra, czyli cnót tak naturalnych jak nadnaturalnych. Zło istnieje w najróżnorodniejszych postaciach. Dobro moralne ma również przeliczne formy, przejawy. Zachodzi teraz pytanie, na które musimy sobie jasną dać odpowiedź, jakich form dobra, czyli jakich nawyknień, cnót moralnych mamy nabyć, aby wobec Boga, siebie, ludzi stanąć w całej prawdzie jako skończony, doskonały charakter chrześcijański.

Blok cnót.

Wola staje się silną w porządku nadprzyrodzonym, gdy koło niej grupują się cnoty czyli dobre nawyknienia. Cnoty są jakby ramionami, któremi wola posługuje się w spełnianiu dobrego.

Ile i których cnót człowiek musi nabyć, żeby o nim można powiedzieć, że ma wolę dobrą, sprawną, silną, wytrwałą, jak przystoi na chrześcijański charakter? Otóż jeden lub drugi przymiot moralny tu nie wystarcza. Trzeba wolę przepoić wszystkiemi cnotami nadnaturalnemi i naturalnemi, trzeba z niej uczynić spiżowy blok, złożony z pełnej uczciwości czysto człowieczej i chrześcijańskiej. Doświadczenie pokazuje, że niema człowieka, któryby zdołał wszystkie cnoty doprowadzić do równego stopnia rozwoju, doskonałości. Zazwyczaj wysuwa się naprzód u poszczególnego osobnika jeden rys moralny, reszta zaś cnót cofa się w głąb, tworząc dla przymiotu głównego jakby cienie i półcienie. Nie wszyscy też ludzie są w stanie spełniać akty wszystkich cnót bez wyjątku. Żebrak nie ma możności świadczyć miłosierdzia materjalnego, człowiek chory niezdolny jest zasłaniać granice zagrożonej ojczyzny z bronią w ręku. Żebrak, chory i każdy inny musi jednak mieć pragnienie przynajmniej i skłonność do praktykowania cnót wszystkich i nie śmie żadnej cnoty wykluczać.

Gdy idzie o wyrobienie tężyzny, sprawności, stałego pogotowia woli ku dobremu, należy pamiętać, iż nie można naraz i równocześnie zabiegać o nabycie wszystkich nawyknień moralnych,

ale trzeba starać się najpierw o gruntowne przyswojenie sobie jednej cnoty. Kto dobrze ćwiczy się w jednej cnocie i kto jedną przyswoił sobie w stopniu doskonałym, nabył równocześnie, przynajmniej w pewnej mierze, także cnoty inne, gdyż między wszystkiemi istnieje ścisły, wnętrzny, nierozerwalny związek.

Niepodobna omówić tutaj dokładnie istoty, znaczenia, sposobu nabycia wszystkich cnót bez wyjątku. Niektóre wskazałem już przy wyliczeniu nowych, wyższych zasad etyki chrześcijańskiej. Zajmę się jeszcze najważniejszemi.

Nad wszystkiemi przymiotami moralnemi góruje triada cnót boskich: wiara, nadzieja, miłość.

Chrześcijanin z charakterem to przedewszystkiem człowiek wielkiej wiary.

Konieczność wiary podnosił Chrystus stale w swojem nauczaniu, między innemi, kiedy orzekł: »*Każdy, kto słów moich słucha i wypełnia je, podobny jest do męża mądrego, który zbudował dom swój na skale*«.[1]) Dom najważniejszy, który człowiek wznieść w tem życiu powinien, to gmach moralny charakteru. Budowa uda się, przetrwa wieczność, jeżeli budujący wznosi ją na opoce wiary. Za katechizmem kościelnym dawne polskie katechizmy rycerskie, a także dzisiejsze prawo skautowe wierzącej naszej młodzieży, wysuwają wiarę na czoło wszystkich powinności, gdy harcerzom swoim przyrzekać każą, iż całem życiem pełnić będą wierną służbę Bogu i Ojczyźnie. Służyć całem życiem Bogu, znaczy wziąć wiarę

---

[1]) Mat. 7, 24.

za punkt wyjścia i za podstawę wszelakiego działania prywatnego i publicznego.

Które prawdy objawione, Ukochani moi, wziąć macie za fundament charakteru? W s z y s t k i e bez wyjątku. Przebierać, wybierać tu nie wolno! Jak wyraz kaleczeje, gdy się w nim opuszcza choćby jedną zgłoskę, tak niszczeje cnota wiary, jeśli z objawienia Bożego odrzuci się choćby jedną prawdę. Katolik musi być gotów wszystko ucierpieć, a nawet dać życie za każdy artykuł wiary.

Dlaczego macie przyświadczyć prawdom wiary? Nie wystarcza przyjąć prawdy objawione dlatego, że w wierze katolickiej serce człowieka znajduje doskonałe zaspokojenie swoich najszlachetniejszych pragnień i dążeń; religja nie jest tylko sprawą serca, ale nadewszystko refleksji, logiki, rozumu. Nie wystarcza uznać prawd objawionych dlatego, iż słyszycie, że najznakomitsi przedstawiciele wiedzy świeckiej obwołali i uznają katolicyzm za najdoskonalszy system wiary i za najwyższy wyraz cywilizacji i społecznego ideału; katolicki Skład wiary nie może być ani na chwilę zależny od łaski kultury świeckiej, bo ta, pełna zawsze wahań i problemów nierozwiązanych, gotowa jutro potępić, co dziś chwali i szacunkiem swoim otacza. Nie wystarcza też poddać swego rozumu pod prawdy objawione z tego jedynie powodu, iż religja katolicka jest wiarą Ojców naszych i najlepiej zabezpiecza byt nasz narodowy. Religji, która byłaby tylko wiarą Ojców, a nie byłaby równocześnie czystą, pełną prawdą Bożą, należy się, jak każdemu antykowi, miejsce w archiwum, w muzeum historji, a nigdy w duszy człowieka

i narodu. Źródłem pełnego życia duchowego, moralnego, społecznego, politycznego dla jednostki i ludów może i powinna być tylko cała, czysta prawda. Ja, gdybym miał przeświadczenie, że wiara moja nie jest jedynie prawdziwą wiarą Chrystusową, wyrzekłbym się jej bez wahania i żalu, złożyłbym mój krzyż biskupi, choćby mi potem przyszło zamiataniem ulic zarabiać na chleb powszedni i na zbawienie wieczne. Z wiarą bowiem, jak z monetą. Jedynie człowiek niespełna rozumu trzyma uporczywie w kieszeni błyszczące falsyfikaty, sporządzone z lichego kruszcu i cieszy się, że w nich posiada majątek na spokojną przyszłość; mąż mądry rzuca precz świecące blaszki, szuka dobra prawdziwego i nabywa je.

Pobudką najwyższą, zdolną skłonić człowieka myślącego do przyświadczenia całem swojem przekonaniem i całą gorącością swojego serca prawdom objawionym może być i jest rzeczywiście tylko powaga samego Boga. Katolicy, wiemy o tem i wierzymy też dlatego, że sam Bóg ręczy nam całem swojem Bóstwem za każdy artykuł wiary. »Jeśli Bogu nie wierzymy, to komu uwierzymy!«[1]). Lucyfer, naczelnik zbuntowanych aniołów, nie uznał tej racji pomimo całej jej oczywistości, nie poddał swego rozumu i swojej woli pod rozum i wolę Boga i stał się pierwowzorem duchów bez charakteru, ludzi czarnego charakteru. Przyjęcie z ust Boga prawd, wśród których znajdują się także tajemnice, nie tylko nie jest dla człowieka ujmą, ale wywyższeniem, jak dla bluszczu nie jest ujmą, że się może oprzeć o dąb, jak

---

[1]) św. Ambroży.

dla uczniów Sokratesa nie było ubliżeniem, — jeśli dalej małą rzecz godzi się zestawić z nieskończenie wielką, — iż słaby swój rozum poddali pod większy rozum mistrza, pod wskazania jego, które w znacznej części były dla nich jakby religijnem objawieniem. »Najpiękniejsze szczęście człowieka myślącego polega na tem, — powiedział poeta, — że to, co się zbadać da, zbadał, a to co się zbadać nie da, otacza czcią spokojną«[1]. Nowszy myśliciel[2]) dodaje: »Głupcy tedy tylko głoszą, że światło wiary zagasa w miarę postępu nauk świeckich, że religja się przeżyła, że człowiek kulturalny, jeśli nie chce obniżyć lotu swego rozumu, musi rzucić więzy wszelkiej wiary«. Zdjąć więzy wiary, znaczy zdjąć więzy prawdy. Nie przeżyła się prawdziwa religja, ale zbankrutowała cywilizacja materjalistyczna, przeciwna wierze. Wiara katolicka, jak ma wielką przeszłość, tak ma i niemniejszą jeszcze przyszłość!

Jaka wiara jest podstawą charakteru? Znany pisarz rosyjski wprowadza w jednym ze swoich utworów arcylichą postać naczelnika miasta, który o sobie wyznaje: »Prawda, że biorę łapówki, kradnę... ale Bogu chwała, w wierze jestem silny, chodzę każdej niedzieli do cerkwi«.[3]) Istnieją typy innych faryzeuszów, którzy przyciśnięci do muru, nie przeczą, że rozpustują, kłamią, obdzierają bliźnich z dobrego imienia, a na swoją obronę dodają: przynajmniej w wierze jestem

[1]) Goethe.

[2]) Geibel.

[3]) Gogol, Rewizor: Horodniczy w rozmowie z Liapkinem.

mocny, bo zachowuję zewnętrzne formy, praktyki religijne. W rzeczywistości żaden z tych ludzi nie ma cnoty wiary, a jeszcze mniej chrześcijańskiego charakteru. Współtwórczynią i oznaką zdobytego charakteru jest jedynie wiara żywa, która zdołała swemi zasadami przepromienić wszystkie władze duszy i stale kieruje niemi we wszystkich zamierzeniach, czynach. Rozstrzygnął sprawę Bóg, gdy przez usta swojego apostoła orzekł: »*Sprawiedliwy mój*... człowiek mój z charakterem... *żyje z wiary*«.[1])

Z czyjej ręki mamy brać prawdy objawione? Wyłącznie z Kościoła katolickiego, bo tylko przez ten Kościół komunikuje się Chrystus w całej pełni z duszami, a tylko wyjątkowo obcuje z niemi bezpośrednio, gdy mianowicie bez swojej winy znajdują się poza katolicką społecznością religijną. Przyjmować prawdy objawione z ręki Kościoła znaczy, przyjmować je w pierwszym rzędzie z orzeczeń papieża, uznać papieża za Namiestnika Chrystusowego na ziemi, a w następstwie potępiać jako zbrodnię przeciw Bogu, jako czyn najbardziej przeciwnarodowy wszelkie zakusy, zmierzające do wytworzenia i osadzenia w obrębie narodu własnej głowy religijnej. Odrębna, nie zostająca z Rzymem w łączności głowa religijna, jest niczem innem, jak jednym z urzędników, czynowników państwowych, przenigdy zaś prawowitym nauczycielem i kierownikiem dusz ludzkich. Jeden jest tylko Chrystus i to nadnarodowy, jeden też tylko widzialny Jego zastępca dla wszystkich ludów ziemi... nadnarodowy.

---

[1]) Żyd. 10, 38.

Ponieważ pragnę, aby każdy z Was, Ukochani moi, przybliżył sobie i wprowadził w duszę jako najgłębsze, radosne przekonanie tę tyle ważną prawdę, że Kościół katolicki, że Papież w sprawach wiary jest najwyższym Nauczycielem i Wychowawcą ludzkości z ramienia samego Boga, kładę tu jeszcze objaśnienie, uzasadnienie, ujęte w formę prawną przez jednego z naszych uczonych świeckich.

»Dla mnie, zauważył tenże w liczniejszem gronie profesorów naszej wszechnicy, wśród których i ja się znajdowałem, dla mnie dogmat katolicki o nieomylności Kościoła i papieża jest postulatem rozumu i nie przedstawia żadnej trudności. Instytucja nauczycielska, mogąca się mylić w rzeczach, od których zależy zbawienie wieczne, nie wzbudziłaby zaufania, nie zaspokoiłaby żadnego myślącego człowieka, nie miałaby tem samem racji bytu. Jako prawnik odczuwam całą nędzę naszej organizacji sądowej, ilekroć mianowicie na podstawie zeznań fałszywych świadków, sędziowie, musimy wydać wyrok przeciwko wdowie, sierotom, mimo że instynkt, serce, rozum mówi, że słuszność jest po ich stronie. I gdyby to było w mocy naszej, utworzylibyśmy my, prawnicy, choćby jeden dla całego świata trybunał nieomylny, który jako ostatnia instancja rektyfikowałby natychmiast wszystkie nasze błędne orzeczenia. Gdy to niemożliwe, pocieszam się przynajmniej myślą, że kiedyś na powszechnym sądzie Boga nastąpi rewizja wszystkich mylnych wyroków ludzkich i naprawa krzywd niemi wyrządzonych. Pociecha ta może jednak wystarczać tylko, gdy idzie o sprawy doczesne.

Inna rzecz kiedy są w grze zagadnienia religijne, na których musi człowiek z dnia na dzień urządzić życie swoje moralne i od których tem samem zależy wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa. W kwestjach tych Naczelny Urząd Nauczycielski, który ma zwierzone ich ogłoszenie, musi od początku i przez cały czas swego istnienia być Urzędem i Trybunałem nieomylnym. Gdyby bowiem choć jedno tylko pokolenie z winy tegoż zamiast żyć prawdą, żyło fałszem, już ono mogłoby najsłuszniej wystąpić ze skargą, że błądziło jedynie dlatego, iż uwierzyło nauce Kościoła, którego na rozkaz Boży musiało słuchać pod grozą utraty zbawienia wiecznego. Rektyfikacja na sądzie ostatecznym przez Pana Boga omyłek, któreby jego Kościół popełnił, przyszłaby już za późno, bo nastąpiłaby w chwili, kiedy ludzkość dzieje swoje na zawsze, bez możliwości odmiany, zakończyła. Zdrowy rozum wyczuwa tedy, że Kościół katolicki i jego widzialna Głowa jest w sprawach wiary i obyczajów nauczycielem nieomylnym«.

Człowiek z charakterem, to człowiek niezłomnej nadziei. Nadzieję jako skłonność włożył Stwórca już w naturę ludzką. Tę przyrodzoną siłę spodziewania się przemienia sakrament chrztu w cnotę chrześcijańską, a także rozszerza jej horyzont i umacnia prawie w nieskończoność jej fundament.

Chrześcijanie, możemy i powinniśmy nadzieje nasze kłaść wysoko, najwyżej! Mamy w pierwszym rzędzie spodziewać się pełnej szczęśliwości w życiu

przyszłem. A że istota szczęścia wiecznego polega na bezpośredniem oglądaniu i posiadaniu Boga, więc sam Bóg jest głównym przedmiotem cnoty nadziei. Dalej wolno i należy spodziewać się, że Bóg udzieli nam wszystkich łask, koniecznych do urobienia charakteru. Także dóbr doczesnych wolno nam się spodziewać dla siebie, bliźnich, Ojczyzny, o ile mianowicie przyczyniają się do chwały Bożej i udoskonalenia naszego.

Nadzieje czysto ziemskie są najczęściej tylko rachunkiem prawdopodobieństwa, gdyż opierają się na słabych siłach naszych i na obietnicach ludzi, którzy niejednokrotnie jużto nie chcą, już nie mogą dotrzymać, co przyrzekli. Inaczej, gdy idzie o nadzieję chrześcijańską i o dobra z nią złączone. Tu każdy ma bezwzględną pewność, że obiecane dobra go nie miną, bo ręczycielem jest znowu, jak przy cnocie wiary, Bóg. Słowo ludzkie święte; słowo Boga najświętszem. Dotrzyma go Pan, bo jest wszechmocny i wierny.

Chrześcijanin z charakterem, to człowiek z duszą pełną miłości.

Kochać, młodzi moi Przyjaciele, musicie. Idzie o to, żebyście uczuciem stałem kochali tylko to, co miłości prawdziwie jest godnem.

Najgodniejszym miłości jest Bóg. Kochajcie tedy Boga całym swoim rozumem, całą swoją wolą, całem swojem uczuciem i uważajcie sobie za największe szczęście i zaszczyt, że możecie, że wolno wam kochać Boga. Miłujcie Boga przedewszystkiem dla Jego nieskończonej doskonałości. Miłujcie Go też dlatego, że On pierwszy was umiłował miłością tą samą, którą miłuje Siebie

i że z tej miłości darzy was dobrem: w porządku przyrodzonym, utrzymując was przy życiu i siłach za pośrednictwem miljonów swych stworzeń, wirujących dokoła każdego z was, jako swojego ośrodka; w porządku nadprzyrodzonym, służąc wam osobiście w największem poniżeniu i wydaniu się na śmierć krzyżową. Miłość swoją ukazujcie Bogu w sposób podobny, jak On wam swoją miłość ukazuje, to jest, życząc Mu dobrze. Dwojakiego dobra możecie życzyć Bogu. Najpierw życzcie Mu tego, które już posiada: cieszcie się mianowicie, że jest tem, czem jest i że do wewnętrznej, istotnej Jego doskonałości nic nie może być dodane. Po wtóre życzcie Bogu dobra, którego jeszcze Bóg nie ma, a więc: starajcie się o pomnożenie Jego czci i chwały zewnętrznej przez radosne pełnienie Jego woli i przez przywodzenie także innych ludzi do tego, żeby Go Bogiem swoim uznali, kochali.

Wolno wam i musicie kochać także siebie. »*Kto sobie jest złym, komuż dobry będzie?*«.[1]) Jest sobie dobrym, kocha siebie dobrze, kto miłuje w sobie przedewszystkiem nadprzyrodzone dary łaski i dawcę ich Boga. Miłuje siebie dobrze, kto naturalnych i nadnaturalnych darów Bożych używa na chwałę Bożą, na urobienie w sobie charakteru chrześcijańskiego, na zbawienie obfite w szczęście wieczne. Kocha siebie źle, kto głównie stara się o ciało i dobra materjalne, kto nie widzi, nie uznaje swoich braków i błędów, kto szuka wyniesienia kosztem Boga, sumienia, współbraci.

---

[1]) Ekkl. 14, 5.

Miłować mamy także bliźnich. Są ludzie, którzy, żeby użyć wyrażenia fizyków, mają siłę tylko dośrodkową, myślą tylko o sobie, kochają tylko siebie, to: nędznicy; są inni, którzy rozwijają równocześnie wielką siłę odśrodkową, kochają, czynią dobrze wszystkim, których serce i ręka ich dosięgnąć może, to: ludzie z charakterem. Godność nasza chrześcijańska, a nawet dobrze zrozumiany interes nasz osobisty wskazuje, że mamy iść śladem tych drugich; nikogo nigdy nie skrzywdzić, wszystkim z miłości ku Bogu czynić wszystko dobre, które jest w naszej mocy.

Wielkim naszym bliźnim jest Kościół katolicki. W skład jego wchodzi Syn Boży, Bogarodzica, wchodzą wszystkie największe, najszlachetniejsze duchy wszystkich czasów. Kochajmy tego wielkiego bliźniego całą duszą. Kochajmy Kościół i dlatego, że niesie nam, narodowi największe bogactwa: wiarę, łaskę, cnotę, zbawienie wieczne. Mając na oku te doniosłe dobra, św. Ambroży nie wahał się powiedzieć: »Niemasz lepszej Ojczyzny nad Kościół katolicki — *nulla patria melior quam fides catholica*«. Miłość zaś naszą ujawniajmy przedewszystkiem czynami, stałym i wiernym dla wskazań Kościoła posłuszeństwem. *Polonus semper fidelis!* Więcej jeszcze! Niech każdy z was zasłuży sobie na zaszczytne imię »Obrońcy Kościoła — *Defensor fidei*«.

Wielkim, bardzo bliskim bliźnim jest nam Ojczyzna ziemska. Szczęśliwym się czuję, że w imię Chrystusa i Jego Kościoła mogę was uczyć zarówno miłości Ojczyzny niebieskiej, jak miłości Ojczyzny doczesnej. Ale, czy trzeba aż uczyć

was tej miłości? Wiem, Ukochani moi, że całym żarem młodego serca miłujecie Ojczyznę. Mnie jednak idzie o to, żebyście ją kochali miłością dobrą, najlepszą, którąby miała wartość nie tylko w oczach ludzi, ale i zasługę wobec Boga na życie wieczne. Bo trafia się i miłość zła, która więcej szkody niż pożytku Ojczyźnie przynosi.

Miłość jest zła, gdy się Ojczyznę kładzie nad Boga, Twórcę Ojczyzny. Miłość jest zła, gdy zasady starożytnej: »*salus rei publicae suprema lex esto* — zbawienie Ojczyzny jest najwyższem przykazaniem«, nadużywa się do rozgrzeszania zbrodni, popełnianych w imię rzekomego dobra swojego narodu przeciw Bogu, przeciw miłości Ojczyzny niebieskiej, przeciw najsłuszniejszym prawom Ojczyzny reszty ludów ziemi. Miłość jest zła, gdy się nie pamięta, że imienia Ojczyzny, podobnie jak imienia Bożego, w pustych frazesach nie wolno nigdy brać nadaremno, a jeszcze mniej pokrywać niem brudnych interesów osobistych, partyjnych. Miłość Ojczyzny jest zła, jeśli obyczaje nasze są złe: oszustowi, marnotrawcy, próżniakowi, tchórzowi, złodziejowi i wszelakiemu innemu niegodziwcowi powinna być odjętą nazwa Polaka.

Kochamy zaś Ojczyznę dobrze, jak przystoi na chrześcijanina z charakterem, jeśli jej miłość stale poddajemy miłości Boga, jeśli ją stale dozorujemy sumieniem, jeśli w pierwszym rzędzie zabiegamy o zachowanie i pomnożenie w niej dóbr wiekuistych wiary, sprawiedliwości, oświaty, opartej o religię, jeśli przed prawowitą władzą w narodzie karnie naszą wolę chylimy, jeśli do głębi przejęliśmy się poczuciem odpowiedzialności za jej byt,

rozwój, całość granic, jeśli wręszcie w pełnem poczuciu tej odpowiedzialności gotowi jesteśmy, ilekroć tego zachodzi potrzeba, przejąć na naszą głowę wszystkie gromy klątwy publicznej, byle przez tę naszą ofiarę Bóg był pochwalony, a Ojczyzna zbawiona.

»Każdy jest tyle dłużen swojej Ojczyźnie, na ile go stać przy jego zdolnościach i siłach. I za ostatniego niechaj będzie uważan ten, który jej jakimkolwiek upominkiem nie poczci i nie wspomoże«.[1]) Tak formułuje obowiązki Polaka ojciec historji naszej narodowej.

Ostatniego niechaj między wami nie będzie. Niechaj każdy stara się w Ojczyźnie być pierwszym... zasługą.

Wielkim wreszcie bliźnim naszym jest ludzkość cała. Katolik z charakterem godzi dobrze miłość własnej Ojczyzny z miłością ludzkości. Serce jego jest wolne od ciasnego, fanatycznego nacjonalizmu, tej najgłębszej herezji przeciw miłości bliźniego, a zato pełne troski w myśl słów apostoła: »*Wszyscy jedno jesteśmy w Chrystusie Jezusie*«,[2]) aby każdemu narodowi stała się sprawiedliwość i dana była możność wypełnienia w całości szczególnego posłannictwa cywilizacyjnego, jakie mu Twórca narodów wyznaczył w ludów rodzinie.

Prosto, pięknie, głęboko w myśl Chrystusa sformułował nieśmiertelny nasz pisarz obowiązki, jakie każdy człowiek ma wobec wszystkich ludów świata. »Należy miłować Ojczyznę nadewszystko

---

[1]) Długosz we wstępie do swej Historji.

[2]) Galat. 3, 28.

i należy myśleć przedewszystkiem o jej szczęściu; ale jednocześnie pierwszym obowiązkiem prawdziwego patrjoty jest czuwać nad tem, by idea jego Ojczyzny nie tylko nie stanęła w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw; tylko w tych warunkach istnienie i rozwój Ojczyzny staną się sprawą, na której całej ludzkości zależy; innemi słowy hasłem wszystkich patrjotów powinno być: »przez Ojczyznę do ludzkości«, nie zaś: »dla Ojczyzny przeciw ludzkości«.[1])

*

Wiarę, nadzieję, miłość otrzymaliście, Ukochani moi, w chrzcie wraz z łaską poświęcającą, ale tylko jako siły i uzdolnienia nadprzyrodzone; znajomość poszczególnych prawd wiary i sprawność ku wzbudzaniu odpowiednich każdej cnocie aktów musi każdy sam przy pomocy Bożej ćwiczeniem sobie wyrobić. Trzeba więc, żebyście codzień z głębi duszy wołali: »Wierzę Panie, niech wierzę mocniej. Ufam Panie, niech ufam bezpieczniej. Kocham Panie, niech kocham goręcej. — *Credo Domine, credam firmius. Spero Domine, sperem securius. Amo Domine, amem ardentius!*« Trzeba, żebyście wszystko, cokolwiek czynicie, spełniali z pobudek wiary, nadziei, miłości, czyli, co jest ostatecznie to samo: żebyście nieustannie uprawiali kult najświętszej woli Bożej, mówiąc przed rozpoczęciem działania i wśród działania: »Chcę, Ojcze

---

[1]) H. Sienkiewicz.

Najlepszy, czego Ty chcesz, chcę dlatego, że Ty chcesz, chcę, jak Ty chcesz, chcę, jak długo Ty chcesz. — *Volo, quod vis, quia vis, quomodo vis, quamdiu vis!*[1]) W szczególności, co się tyczy miłości, wielki mistrz życia duchownego taką daje wskazówkę do jej nabycia: »Chcesz pokochać Boga z całego serca, kochaj Go z całego serca. Kochając Go, kochaj jeszcze bardziej. Uczeń niech zaczyna kochać, a stanie się mistrzem. Ten co postąpił, niech idzie coraz dalej w kochaniu, nie myśląc, że już doszedł do szczytu, bo w miłości można w tem życiu wzrastać aż do ostatniego tchu. Ci zaś, co w miłości są najwyżsi i najdoskonalsi, niech mówią z Psalmistą: »Oto teraz zaczynam miłować!«[2]). Podobnie musi czynić, kto chce nauczyć się dobrze, wytrwale, czynnie kochać siebie, Kościół, Ojczyznę, bliźnich. I tu jedynie ćwiczenie czyni mistrzem.

* * *

Wiara, nadzieja, miłość przypuszczają nas do nadnaturalnego uczestnictwa w wiedzy, miłości, którą Bóg obejmuje siebie, przebóstwiają tem samem nasze obcowanie z Bogiem.

Obok cnót teologicznych istnieją cnoty **obyczajowe czyli moralne**. Cnoty obyczajowe są z natury swojej porządku naturalnego, bo ich nasiona złożył Bóg już przy akcie twórczym w przyrodzonych władzach każdego człowieka. Stąd spotykamy je też u pogan. W chwili zasz-

[1]) Słowa modlitwy kościelnej.
[2]) Św. Franciszek Salezy.

czepienia natury człowieka łaską poświęcającą, uzdolnienia moralne przyrodzone stają się uzdolnieniami nadnaturalnemi i służą ku przebóstwieniu naszych stosunków z ludźmi, gdyż każde z nich jest naśladowaniem jednej z doskonałości Bożych, któremi Bóg obcuje ze Swojem stworzeniem. Myśl podstawowa we wszystkich cnotach moralnych jest jedna: stanowcze chcenie i działanie tego, co dobre, stanowcze niechcenie i zwalczanie tego, co moralnie złem. Niemniej, chociaż we wszystkich tych cnotach myśl podstawowa jest ta sama, rozróżniamy w nich cztery główne grupy, formy działania: roztropność, sprawiedliwość, wstrzemięźliwość, męstwo. Mówię: cztery grupy, gdyż dokoła każdej z cnót kardynalnych układają się liczne cnoty drugorzędne, ściśle z główną złączone.

Roztropność chrześcijańska jest jakby nadprzyrodzonem okiem duszy w dziele urobienia charakteru. Ona donosi dobre rady wszystkim cnotom, żeby zawsze szły złotą drogą środkową; ona przewiduje niebezpieczeństwa, zagrażające życiu moralnemu; ona uczy, jak wszystkich danych przyrodzonych i łaski używać wyłącznie na chwałę Bożą i na istotne dobro własne i bliźnich. W szczególności żyją z roztropności, — jak pszczoły dokoła swej królowej matki, — cnoty: pilności, ładu, staranności, punktualności, które razem składają tyle ważną w życiu prywatnem i narodowem cnotę obowiązkowości.

Jenerał de Sonis, wódz żuawów papieskich, jeden z najszlachetniejszych ludzi zeszłego wieku, zapytany, skąd wziął wielką roztropność, obowiąz-

kowość, która znamionowała całe jego życie prywatne i publiczne, odpowiedział: »Jeśli, jak ufam, nie zboczyłem nigdy z drogi powinności, ani na prawo ani na lewo, zawdzięczam to modlitwie, rozmyślaniu, rachunkowi sumienia; w tych praktykach religijnych nastawiałem codziennie kompas łódki mojego życia na cel wieczny«. Innego skuteczniejszego sposobu przyswojenia sobie wielkiej miary roztropności i obowiązkowości nikt wskazać nie potrafi. Módlcie się tedy, Kochani moi, za przykładem Króla-mędrca: »*Daj, Panie, słudze twemu serce rozumne, aby mógł zawsze rozeznać między złem a dobrem*«.[1]) Proście Ducha świętego, abyście umieli i chcieli czynić stale najlepszy użytek z darów, któremi opatrzył waszą duszę w sakramencie bierzmowania. Człowiek, który dużo i dobrze się modli, znajdzie w każdem położeniu radę i godziwe wyjście; który zaś zaniedbał, wzgardził modlitwą, stanie wkońcu wobec swojego życia, wobec świata, jakby przed pustym orzechem, w którym on sam jest głodującym robakiem. Wprowadźcie też w życie wasze, jako stałą praktykę choćby krótkie rozmyślanie o prawdach wiecznych i codzienny rachunek sumienia, a staniecie się jasnowidzami w poznawaniu swoich obowiązków rodzinnych, szkolnych, społecznych, obywatelskich i w szeregowaniu ich wedle istotnej każdego wartości, znaczenia; rozerwiecie sieć kłamstwa, samooszukaństwa, którą zła miłość własna na was zarzuciła; uświadomicie sobie różnicę między instynktem a rozumem, między dobrą

---

[1]) 3 Król. 3, 9.

chęcią a dobrą wolą, między namiętnością a cnotą, rozbudzicie mieszczące się we wnętrzu waszem moce, potęgi dobre, wytępicie wady temperamentu, zmierzycie całą przepaść między tem, czem wydajecie się przed sobą i drugimi, a czem jesteście rzeczywiście. Słowem, nauczycie się sądzić siebie i ludzi, wypadki bliskie i dalekie nie wedle zmiennej i fałszywej opinji świata, ale wedle odwiecznych zasad Ewangelji. Nie mówcie, ani dopuszczajcie myśli, że trud taki dobry dla zakonników, a nie dla ludzi świeckich. Nikomu tyle nie jesteście winni, ile sobie, gdy idzie o udoskonalenie moralne. Żadna zaś praca nad sobą nie jest wdzięczniejsza, owocniejsza, niż ta codzienna okólna podróż w medytacji i rachunku sumienia dokoła swojego małego świata wewnętrznego, niż ten karczunek, ta orka i siejba duchowa na roli własnej duszy.

S p r a w i e d l i w o ś ć chrześcijańska w szerszem słowa znaczeniu obejmuje wszystkie cnoty i nie różni się niczem od świętości. W ścisłem rozumieniu jest to cnota moralna, która skłania wolę do oddania każdemu, co mu się z prawa należy.

Różne rzeczy należą się od każdego z was ludziom. Rodzicom, nauczycielom, prawowitej władzy winniście p o s ł u s z e ń s t w o we wszystkiem, co zgodne z wolą Bożą. Uprawiajcie je tedy codziennie z sumienia i nieście je ochoczo z miłości ku Bogu. Posłuszeństwo dobrowolne jest cnotą rycerską, oznaką dojrzałości duchowej, objawem wielkiej siły etycznej, uzewnętrznieniem najwyższej wolności moralnej, a więc najpiękniejszą ozdobą

chrześcijanina. Posłuszeństwem dzieci wobec rodziców stoi rodzina, posłuszeństwem uczniów wobec nauczycieli stoi szkoła, posłuszeństwem podwładnych wobec prawowitego rządu stoi naród, państwo. Młodzieniec, który odmawia należnego posłuszeństwa, niegodzien jest imienia syna, ucznia, obywatela i winien być traktowany jak niewolnik, którego zmusza się karą do spełnienia obowiązku. Chrześcijańska cnota posłuszeństwa ma zapewnione uznanie u ludzi, błogosławieństwo u Boga. »*Vir oboediens loquetur victorias* — mąż posłuszny obwieszczać będzie odniesione zwycięstwa«,[1]) zapewnia Mędrzec Pański. Także naród, który składa się z jednostek karnych, będzie miał do wykazania w swoich dziejach wewnętrznych i zewnętrznych same tylko triumfy. »*Natio oboediens loquetur victorias*«. Oby takim karnym narodem był zawsze i we wszystkiem naród nasz polski! Oby o Polsce można powiedzieć, że, jak jej Orzeł Biały ma jedną głowę, jedno serce, tak jej wszystkie syny mają jedną zgodną duszę, jedno, wszystkich miłujące serce! Oby słowa apostoła — »*Spectaculum facti sunt angelis, hominibus* — najwdzięczniejszym dla swej jednomyślności są widowiskiem aniołom i całemu światu«,[2]) do naszego odnosiły się narodu!

Wszystkim ludziom należy się od was prawda, słowność! »*Amicus Plato, magis amica veritas*«, mawiał Arystoteles, a za nim wszystkie lepsze duchy starożytności. Stokroć bardziej obowiązuje prawdomówność w słowach, w piśmie,

---

[1]) Przyp. 21, 28.
[2]) 1 Kor. 4, 9.

w czynach chrześcijanina. Mowa więc wasza, Ukochani moi, niechaj zawsze i wszędzie pokrywa się ściśle z myślami waszemi, aby przyjaciel i nieprzyjaciel bez cienia obawy i zawodu mógł każde wasze »tak« wziąć za »tak«, »nie« za »nie«[1]). Miejcie wszyscy słowo, na które liczyć można, jak na wschód słońca. Umiłujcie do takiego stopnia prawdę, żebyście mogli powtarzać ze św. Augustynem: »Widzisz, Panie, że nie kłamię; jak mówię, takie jest serce moje«.[2]) »*Per vias rectas*« — Prawdą pójdę przez całe życie!« — oto hasło godne młodzieńca polskiego.

Prawdę dłużni jesteście także sobie samym. Prawda wobec siebie, uznana i ukochana we wszystkich jej konsekwencjach, to p o k o r n e o sobie mniemanie, które nie zapoznaje otrzymanych talentów, ale je odnosi do ich Dawcy i stale obraca je na Jego chwałę. Cnota pokory nieznaną była w świecie pogańskim. Słowo »*humilitas*« od »*humus*« oznaczało bowiem etymologicznie tyle, co niskość, podłość. Odsłonił nam całą jej wartość dopiero Chrystus, ukazał, że jako miłość prawdy jest ona cnotą dusz wielkich. Nic milszego w towarzyskiem obcowaniu nad młodzieńca skromnego i prawdziwie pokornego. Z drugiej strony, nic śmieszniejszego nad widok jednostki nadętej, pyszałkowatej. Zdarzyło mi się kilka razy spotkać osobniki, które głosiły, że są Bogiem Ojcem, Synem Bożym. Byli to biedni obłąkani. Gdy widzi się ludzi, co wciąż chodzą w dymie

---

[1]) Mat. 5, 37.

[2]) Wyznania, ks. XI.

samochwalstwa, ciśnie się mimowoli na usta uwaga: to także w swoim rodzaju »pomyleni!«

Wszystkim ludziom, zwłaszcza dzieciom, starcom, niewiastom, należy się od was wielka uprzejmość, stała dobroć. Codzienna dobroć, o której mówię, to nie pusta czułostkowość w obliczu obcych cierpień, ani ślepa pobłażliwość dla cudzych błędów, ale rozumna czujność i szlachetne współczucie, nachylające się troskliwie ku wszelakiej nędzy, czy ona niezawiniona, czy zawiniona, czy dotknięte nią osoby nam bliskie, które nas kochają, czy dalsze, co nas skrzywdziły i nienawidzą. Przymiotu tego, na który składa się sprawiedliwość, prawda, miłość, pokora, uprzejmość, wielkoduszność, nikt nie bierze dziedzictwem po rodzicach ani przyswaja sobie razem z wyższem wykształceniem, z nabytą godnością. Każdy musi go sam sobie ciężkim mozołem zdobyć. Ćwiczeniem jest tu wszelki dobry uczynek, spełniany wobec bliźniego tylokrotnie, ilekroć tylko ku temu nadarzy się sposobność i to nawet bez pociechy i nadziei uznania, podzięki, wdzięczności. Gorąco wam, Umiłowani moi, życzę, żebyście cnotę tę posiedli w całej jej pełni, żeby o was Bóg i ludzie osądzili, iż obok przydomka »*de Deo*« macie »*słońce*« w herbie, że jesteście ludźmi z gruntu dobrymi, że bije od was łuna dobroci.

Najgłębszą z wszystkich kwestyj przy budowie i rozwoju charakteru chrześcijańskiego jest dla młodzieńca jego stanowisko wobec cnoty wstrzemięźliwości. W rzędzie przymiotów moralnych na żaden sposób nie śmie brakować tej cnoty kardynalnej. Cechą wstrzemięźli-

wości jest umartwienie. Nie wymaga ona wyrzeczenia się wszystkich przyjemności i dóbr doczesnych, jeno tych, które dla duszy zawadą są w jej udoskonaleniu moralnem i osiągnieniu celu ostatecznego.

Na pełną cnotę wstrzemięźliwości składa się umartwienie zewnętrzne i wewnętrzne. Pierwsze polega na opanowaniu ciała i jego zmysłów, aby zawsze i wszędzie były dobrym, sprawnym przewodnikiem w przenoszeniu moralnej siły ducha na wszelakie czyny, zmierzające do wykształtowania w nas charakteru. Umartwiać więc mamy ciało nasze nie dla przyjemności umartwienia, ale ponieważ poskramianie zmysłów zawsze odbija się korzystnie na duszy i tylko umartwione serce zdolne jest do wielkiej, bezinteresownej miłości Boga i bliźniego, do heroicznych poświęceń i ofiar. Zmysły umartwione to pieczęci, zamki, które trzymają pod kluczem złe, samolubne chęci, namiętności. »Tyle postępu moralnego, ile zaparcia się siebie«, stwierdza autor księgi »O naśladowaniu Jezusa Chrystusa«. Musi koniecznie chatkę swej duszy ogrodzić płotem cierniowym umartwienia, powiedział najbardziej nieumartwiony pisarz czasów niedawnych, kto chce ją ustrzec, żeby bydełko do niej nie weszło.[1])

Wstrzemięźliwość wewnętrzna polega na miarkowaniu rozpędu rozumu, żeby się nie zużywał na bezużyteczne i błędne mędrkowanie; na poskramianiu woli, żeby się nie skłaniała ku rzeczom moralnie złym; na trzymaniu w karbach wyobraźni,

---

[1]) Nietzsche.

żeby się nie oddawała marzeniom próżnym, niebezpiecznym; na powściąganiu serca, żeby się nie rozpraszało na miłostki niskie; na umartwianiu pamięci, aby nie wspominała nie tylko upadków hańbiących, ale nawet powodzeń słusznych, które mogłyby nas wzbić w pychę.[1])

W trosce serdecznej o wasze szczęście zwracam jeszcze osobno uwagę na potrzebę zewnętrznego i wewnętrznego opanowania, poskramiania popędu jedzenia, picia, jako też chuci płciowych. Jeść i pić macie tylko tyle, ile jest koniecznem do utrzymania sił żywotnych ciała. Wszystko, co ponadto, szkodliwem jest, złem jest. Dobrze uchwycił i sformułował dawną zasadę ascetyki chrześcijańskiej pedagog ostatniej doby, gdy uczy, że poradną, prawie niezbędną jest rzeczą nałożyć sobie w życiu przynajmniej od czasu do czasu dobrowolne, niekonieczne umartwienia. Kto czyni bowiem wszystko, co jest dozwolone,

---

[1]) Zaparcie się siebie jest niczem innem jak siłą moralną, której użyć musimy, abyśmy byli tem, czem być winniśmy i co czynić mamy wedle obowiązków, które na nas wkłada nasza natura, religja i stan, czyli innemi słowy, iżbyśmy unikali złego a czynili dobrze. Ponieważ spełnienie tych powinności po grzechu pierworodnym przychodzi z trudnością, więc trzeba nam ku temu używać wysiłku, gwałtu, a ten gwałt jest właśnie umartwieniem, które też zowiemy samozaparciem i odmawianiem sobie złych rzeczy. Wielkie znaczenie umartwienia w systemie cnót polega na tem, że nie jest jedną określoną cnotą; ono wchodzi raczej we wszystkie cnoty i występuje wszędzie tam, gdzie jakąś trudność zwyciężyć trzeba, a zwłaszcza zajmuje się uregulowaniem naszych namiętności. Ono jest tedy jakby kluczem do wszystkich cnót. Zob. O. Meschler T. J. »Zum Charakterbild Jesu«.

bliski jest uczynienia tego, co niedozwolonem. Nie utrzymamy się w pełni obowiązku, jeśli nie podejmiemy ćwiczeń, które są ponad obowiązek.[1])

Nad ścisły obowiązek jest praktyka całkowitej wstrzemięźliwości od wszelkich napojów alkoholowych. Bardzo wam, Ukochani moi, zalecam wielką ideę zupełnej wstrzemięźliwości, gdyż nawet umiarkowane picie kryje dla duszy i ciała waszego wielkie niebezpieczeństwa. Od kieliszka dochodzi się nieraz do szklanki, od szklanki do hańby, od hańby do rozpaczy, zniszczenia życia. Napoje alkoholowe są tylko używką, a nie środkiem odżywczym; zawierają truciznę, która osłabia organizm; wpływają ujemnie na obyczaje. Człowiek, który używa trunków rozpalających, łatwo staje się płaskim w swoich dowcipach, ordynarnym w całem swojem zachowaniu. Przeciwnie, całkowita wstrzemięźliwość podnosi siły fizyczne ciała, pomaga rozwojowi duchowemu, sprawia, że łatwiej i ochoczo idziemy za wskazaniami rozumu i wiary. Przeciw zasadzie: »*Vinum laetificat cor hominis* — wino wnosi radość w serce człowieka«, stoi zasada wyższa i niezawodniejsza: »*Abstinentia laetificat cor hominis* — całkowita abstynencja daje zadowolenie, radość, rozkosze wyższe, bo duchowe, nieprzemijające«.

Zupełna wstrzemięźliwość od trunków rozpajających godna najgorętszego zalecenia także dlatego, że jest jednym z najważniejszych środków odrodzenia fizycznego, moralnego, ekonomicznego

---

[1]) Foerster.

narodu. Mało gdzie tylu ludzi wymiera na gruźlicę, co u nas. Należymy też do najuboższych społeczeństw w Europie. Źródłem jednej i drugiej klęski jest w niemałym stopniu zamiłowanie do napojów wyskokowych. Jeśli ukochamy całkowitą wstrzemięźliwość, ocalimy zdrowie własne i przyszłych pokoleń i pomnożymy nasz dobytek do tej miary, iż starczy zawsze nie tylko na potrzeby nasze osobiste, ale i na poparcie wszystkich dobrych spraw i celów publicznych.

Nie pijmy więc trunków alkoholicznych ani stale, ani sporadycznie; nie pijmy ich nigdy w życiu!

Na szczęście wasze i Ojczyzny zaklinam was, pielęgnujcie także całkowicie, bezwzględnie cnotę czystości duszy i ciała, unikajcie wszystkiego, co mogłoby narazić was na jej utratę. Czy żądanie to nie jest nad siły człowieka, czy nie niszczy zdrowia, nie skraca życia? Wywody o niemożliwości zachowania zupełnej czystości podtrzymują tylko pseudolekarze, pisarze sprośni, uprawiający literaturę chlewka, spekulanci, zbierający mienie kosztem zdrowia, życia młodzieży. Szkodników tych wskazał palcem znakomity nauczyciel średniowiecza[1]), kiedy napisał te trafne słowa: »*Ecce diabolus physicam docet, ecce medicus factus est, de complexionibus loquitur, infirmitates diversas, si teneatur religio, generari praedicat. Sed quare hoc? Non ut mederi velit, sed ut occidere possit.* — Oto djabeł bawi się w nauczyciela fizyki, oto udaje lekarza, rozprawia o ustroju organizmu, wynajduje różne choroby dla odstraszenia tych, któ-

---

[1]) Hugo a S. Victore.

rzy chcą zachować przykazania Boże. Na co to wszystko? Nie idzie mu bynajmniej o leczenie ciała, ale o jego zniszczenie«.

Dla katolika kwestja bezwzględnej czystości jest od początku przesądzona. Bóg rozkazał: »musisz zachować czystość pod utratą zbawienia wiecznego!« To, co człowiek z woli Twórcy natury ludzkiej musi, to i przy pomocy Jego może.

Ale i najpoważniejsi przedstawiciele medycyny doszli badaniami swemi do pewnika naukowego, że całkowita wstrzemięźliwość płciowa zdrowia nie umniejsza, ale je potęguje, życia nie tylko nie skraca, ale je przedłuża. Oto kilka takich orzeczeń lekarskich. »Jeszcze ani jednej choroby nie widziałem, którą czystość byłaby spowodowała.«[1]) »Nie tylko etyka, ale i rozum i miłość własna domagają się czystego życia i żadna inna cnota nie opłaca się na ziemi tak jak czystość.«[2]) »Absolutna wstrzemięźliwość i czystość zgadza się równie dobrze z prawidłami fizjologji, jak z owemi etyki i religji«.[3]) Uzasadniają zaś uczeni twierdzenie swoje tem, że gdy wszelkie nadużycia dokonane na ciele, odciągają temuż najszlachetniejsze składniki, potrzebne do odżywiania mózgu, serca, mlecza pacierzowego, nerwów, krwi, to zaoszczędzone te soki żywotne idą na wzmocnienie całego organizmu, a w następstwie ułatwiają pracę duszy.

Rzecz pewna, że całkowite ujarzmienie popędu płciowego wymaga walki. Ale zato każde nowe odniesione tu zwycięstwo nad chuciami cie-

---

[1]) Dr. Mantegazza.
[2]) Dr. Kornig.
[3]) Profesor Lionel S. Beale.

lesnemi jest prawdziwym aktem wyzwolenia. »*Voluptatem vicisse maxima est voluptas*«.[1]) Słowa Zbawiciela: »*Jarzmo moje jest lekkie, a brzemię słodkie*«, znajdują i tutaj pełne zastosowanie, gdy się porówna trud wyłożony w zmaganiach się o zachowywanie czystości, z trudem, wstydem, hańbą, poniżeniem, które zazwyczaj są udziałem ludzi rozwiązłych. Znana legenda średniowiecza wprowadza Lucyfera, unoszącego się nocą nad wielkiem miastem, który odbywa przegląd nor, jaskiń nierządu. Szatan wszystkich szatanów dochodzi do konkluzji: »Mam ja więcej męczenników, niż Bóg. Rozpustnicy otrzymują tyle policzków fizycznych i moralnych, że życie ich gorsze od śmierci!« Obyście nigdy nie doświadczyli na sobie, jak wiele gorzkiej i łzawej prawdy mieści się w tych słowach największego kłamcy!

Charakter chrześcijański nie da się wreszcie pomyśleć bez cnoty m ę s t w a. Dwa są także rodzaje męstwa; jedno zewnętrzne, drugie wewnętrzne razem i zewnętrzne. Objawem pierwszego, to odwaga żołnierza, który dla otrzymania odznaki waleczności broni nieustraszenie granic kraju, — lekarza, który dla pieniędzy czuwa przy łożu zadżumionego, — studenta, który dla rozgłosu i próżności z narażeniem własnego życia rzuca się w nurty rzeki, aby ratować tonącego kolegę. Wszyscy ci dokonali czynów odważnych, mają pozory męstwa, ale w rzeczywistości daleko im do męstwa chrześcijańskiego.

Cnota męstwa jest s t a ł e m usposobieniem i t r w a ł ą tężyzną moralną, która hartuje wolę

[1]) Św. Cyprjan.

i czyni ją zdolną do spełniania wszystkich i najtrudniejszych obowiązków i do znoszenia, przetrzymania wszystkich i największych przykrości, a nie chwilowem podnieceniem i czysto przejściowym wybuchem. Mężnym więc zewnętrznie razem i wewnętrznie jest ten, kto z miłości ku Bogu spieszy bliźnim, Ojczyźnie z poratunkiem, ilekroć tylko naszej potrzebują pomocy; kto zwycięsko opiera się namiętnościom, ciągnącym go do grzechu; kto gwałt zadaje oczom, aby się nie błąkały po wystawach nieczystych; kto, mimo że stać go na to, nie uczęszcza na gorszące widowiska teatralne, kinowe, kabaretowe; kto odtrąca pisma, książki pornograficzne; kto nie nadużywa zaufania bezbronnej kobiety. Wstrzymanie się od złego, ucieczka przed okazją jest w tych wszystkich wypadkach czynem rycerskim, heroicznym. »*Heroica fortitudo talis fuga!*« Mężnym jest dalej, kto pokonywa pociąg do próżniactwa; kto mimo naporu dochowuje zwierzonej sobie tajemnicy; kto przyznaje się do winy i bierze na siebie jej następstwa; kto obrażony, nie wyzywa na pojedynek, a wyzwany go odmawia; kto tłumi w sobie chęć zemsty i przebacza urazy; kto nawet w ciężkiej potrzebie nie narusza cudzego grosza; kto wobec wrogiej, krzywdzącej opinji publicznej zachowywa równowagę i niezależność ducha; kto w towarzystwie rozpustnych kolegów broni cnoty czystości; kto nie łamie się w nieszczęściu i nie upaja się w szczęściu. Męstwo chrześcijańskie ujawnia się zwyczajnie nawet bardziej we wszelkiem opanowywaniu siebie samego, niż drugich, bo codzienna walka z sobą samym jest i zmudniejsza i ograni-

czona ostatecznie tylko do uznania i pochwały ze strony Boga i własnego sumienia.

Znacie więc wysokość i głębiny, szerokość ideału męstwa chrześcijańskiego. Wprowadźcie go w duszę, rozwijajcie w sobie coraz bardziej i bardziej. W siłę fizyczną i moralną, konieczną do spełniania dobrych czynów i znoszenia szlachetnie cierpień, wmieszczajcie stale miłość, a wydźwigniecie siłę do miłości; wnoście w miłość hart i siłę, a uczynicie miłość heroiczną i całe życie heroicznem.

* * *

Charakter chrześcijański to kwiat, złożony z blasków, woni, wszystkich przymiotów indywidualnych i społecznych, to arcydzieło etyczne, wytworzone z wszelakich cnót, spojonych między sobą żarem wielkiej, doskonałej miłości Boga i ludzi. Sama siła, energja woli bez namaszczenia miłości, to jednostronność, bezwzględność, gwałt, zdeptanie cudzych praw, a w następstwie przekleństwo sobie, bliźnim, narodom, ludzkości. Siła, energja uzupełniona, przepojona miłością, słodyczą, umiarkowaniem, to jasność, słońce, radość, błogosławieństwo przed Bogiem, we wnętrzu własnej duszy, w obliczu ludzi.

Zdrojami wewnętrznej siły nadprzyrodzonej, z których nieustannie w pracy nad wyrabianiem cnót i budową charakteru chrześcijańskiego czerpać, Ukochani moi, możecie i powinniście wciąż nowe energje Boże, to, — jak już słyszeliście, — sakramenta święte.

Bierzmowanie udoskonala dzieło rozpoczęte przez chrzest. »*Confirmo te*«, mówi tu bi-

skup do kandydata na rycerza chrześcijańskiego, umacniam, uzdalniam cię do wielkich czynów i do wielkich cierpień w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, przez osobne dary, a zwłaszcza przez dar męstwa, który tem jest wobec zwyczajnej cnoty męstwa, czem stal wobec żelaza.

P o k u t a, spowiedź naprawia błędy przeszłego życia, usuwa więc przeszkody, tamujące rozwój charakteru, oczyszcza, odnawia, a także wzmacnia wewnętrznie, pomnaża siły ducha, utwierdza w cnocie. Dzień spowiedzi, to tem samem dla myślącego, mądrego młodzieńca, dzień wielkiego święta.

Najgłówniejszym jednak środkiem odżywiania rozumu, woli, urabiania cnót jest N a j ś w i ę t s z y S a k r a m e n t. Trafnie św. Jan Chryzostom[1]) odczuł, ujął znaczenie Komunji świętej w dziele twórczem charakteru, kiedy powiedział: »Eucharystja, to stół orłów, których górny lot wzbija się ku Niebu, a nie kawek, żerujących po ziemi — τῶν ἀετῶν γάρ, οὐ κολοιῶν αὕτη ἡ τράπεζα«. Niekażdy jednak człowiek wynosi z tego Sakramentu wszystkie pożytki, jakie w nim się mieszczą. Są tacy, którzy go pożywają, ale nim się wcale nie odżywiają lub tylko w nieznacznej mierze. Albowiem Sakrament ten, jak wszystkie inne, jest ostatecznie tem, czem człowiek go czyni przez usposobienie, z jakiem go przyjmuje. »Ludzie zdrowi, pisze św. Franciszek Salezy, dobrze trawią pokarmy i odczuwają odnowienie swych sił, sprowadzone przez rozdzielenie posiłku na wszyst-

---

[1]) Hom. 24, 3.

kie części ciała. W podobny sposób ci, co godnie czyli w zdrowiu duszy przyjmują Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, dobrze trawią ten Boży pokarm. Czują też następnie, że Jezus Chrystus wylewa i udziela się wszystkim częściom ich duszy i ciała. Mają Jezusa Chrystusa w swej duszy, w swem sercu, w oczach, ustach, wszędzie... To On pojmuje w ich rozumie, On chce w ich woli, On kocha w ich sercu, On widzi ich oczyma, On mówi ich usty, On działa we wszystkich ich członkach«.

Nuże, orlęta polskie, rozwińcie szeroko skrzydła swej duszy dokoła Stołu Eucharystycznego i wysysajcie wiarą, pragnieniem, miłością z Ciała i Krwi Pańskiej i z wszystkich innych Sakramentów, jak pszczółka z kwiatu, wszystką słodycz i treść, którą tylko z nich unieść i wmieścić w swe serce zdołacie.

* * *

Tyle o technice bożoludzkiej, wedle której tworzy się charakter chrześcijański, jako też o jego treści, zawartości.

Rozważając razem ze mną proces formowania charakteru chrześcijańskiego, mieliście sposobność, Ukochani moi, stwierdzić, że jest on istotnie, jak powiedzieliśmy, zdobyciem nowego »ja«, czyli przyswojeniem sobie jakościowo wyższej natury, osobowości moralnej, a nie tylko zewnętrzną dekoracją, nadbudową, osadzoną mechanicznie na charakterze naturalnym, ani też prostym rozwojem naszego naturalnego »ja« duchowego.

Pozostaje nam jeszcze poznać bliżej Pierwowzór stworzony charakteru chrześcijań-

skiego, w którym skupiły się w stopniu najwyższym wszystkie możliwe przymioty moralne, a na podobieństwo którego mamy nasz wizerunek duchowy, naszą osobistość moralną urabiać, wzbogacać, doskonalić z dnia na dzień, z godziny na godzinę aż do ostatniego naszego tchu na ziemi.

III.

Pierwowzór charakteru.

»Ecce homo — oto człowiek!«
Jan. 19. 5.

W Atenach spotkał mąż sędziwy w wąskiej ulicy wielkiej urody młodzieńca, zagrodził mu laską drogę i zapytał, gdzie sprzedają poszczególne wiktuały? Gdy na to otrzymał żądane wyjaśnienie, zapytał znowu, gdzie stają się doskonałymi ludzie? Kiedy tym razem młodzian się wahał z odpowiedzią, rzekł: »Pójdź więc i dowiedz się — ἕπου τοίνυν καὶ μάνθανε«!

Mężczyzną dojrzałym był Sokrates, młodzieńcem, który od tej chwili został uczniem jego, Ksenofont.[1])

Mógł Sokrates z całą słusznością ofiarować się na duchowego i moralnego przewodnika młodzieży ateńskiej, gdyż był najmędrszym i najlepszym ze swoich współobywateli. Jako prawdziwy mędrzec miał on jednak pełną świadomość, że posiada zaledwie cząstkę prawdy, że właściwie wie tyle, że nic nie wie, że także nie jest wszechstronnie doskonałym, że ostatecznie tylko sam Bóg

---

[1]) Diogenes z Laerty, Vitae philosophorum. Ks. II. r. 6.

może być nieomylnym nauczycielem i wychowawcą ludzkości.

Pogląd ten, iż trzeba, aby sam Bóg osobiście widzialny zstąpił z nieba i żywem słowem, a więcej jeszcze przykładem nauczył ludzi pełnej sprawiedliwości, Sokrates wypowiedział różnemi czasy wobec swoich uczniów. Pogłos tej nauki znajdujemy także w djalogu, który mistrz miał przeprowadzić z ulubionym swoim Alcybiadesem.

Sokrates: Koniecznem więc jest, Alcybiadesie, wyczekać, aż się nabierze wiadomości, jak się zachować należy wobec bogów i ludzi.

Alcybiades: Kiedy tedy nadejdzie ten czas, Sokratesie, i kto tych wskazań udzieli?

Sokrates: Ten, komu zależy na tobie. A zdaje mi się, że jak Diomedesowi, według Homera, Atena zdjęła zaćmę z oczu, »aby poznał boga i męża«, tak tobie trzeba najpierw z duszy zdjąć zaćmę, która teraz właśnie ją przesłania i wtedy dopiero podać ci to, zapomocą czego masz poznać, co złe a co dobre. Teraz bowiem, zdaje mi się, nie potrafiłbyś.

Alcybiades: Niechże zdejmie, czy to chce zaćmę, czy co innego: jakże gotów jestem nie uchylać się przed żadnem z jego poleceń, ktokolwiek ten człowiek jest, jeżeli tylko miałbym się stać lepszym.[1])

Platon przyjął zapatrywania Sokratesa bez zastrzeżeń jako swoje własne; rzec tedy można, że myśli największych mędrców świata pogańskiego są jakby prefacją, przedmową ludzką do Ksiąg Świętych Objawionych, w których prorocy z bezwzględną pewnością zapowiedzieli przyjście na świat Boga nauczyciela, przewodnika, zbawiciela świata. My, chrześcijanie, wiemy, że te zapowiedzi się spełniły, że Syn Boży istotnie w postaci ludz-

---

[1]) Platon, Alkibiades deuteros p. 150 D.

kiej zjawił się na ziemi. Jako prawdziwy Bóg i najdoskonalszy Człowiek Jezus Chrystus sam jeden miał absolutne prawo powiedzieć do każdego z ludzi: »Pójdź za mną i naucz się ode mnie doskonałości — ἕπου καὶ μάνθανε«! Sokrates, Platon, Arystoteles, duchy spragnione prawdy, byliby niewątpliwie, jak przypuścić się godzi, poszli za tem wezwaniem i stali się najwierniejszymi uczniami Chrystusa. My nie możemy być mniej szlachetnymi. Usiądźmy u stóp Jego, wpatrujmy się w Jego wizerunek moralny, aby z Niego przenieść rys po rysie na naszą duszę i wytworzyć w sobie największe dzieło sztuki — charakter chrześcijański.

Charakter moralny, jak wiemy, to rozum przeświecony prawdą, to wola silna wszystkiemi cnotami, to serce pełne szlachetnych uczuć.

Uprzytomnijmy sobie tedy, jaki był rozum, jaka wola, jakie uposażenie serca Chrystusowego.

Wyznaję, Ukochani moi, że jeszcze nigdy z większym lękiem nie przystępowałem do pisania, jak teraz, kiedy wobec Was mam odtworzyć Bożo-ludzki charakter Jezusa Chrystusa. Obawiam się mianowicie, abym, zamiast wywyższyć Jego obraz, nie obniżył go w waszych duszach. Chciałoby się powtarzać za prorokiem[1]): »Panie, ja tylko jak dziecina szczebiotać umiem, ale dziwów mądrości, wszelakiej piękności, jakie nagromadziłeś w Synu Twoim, godnie opowiadać nie potrafię«. Uspokajam się jedynie myślą, że ro-

---

[1]) Jeremiasz 1, 6.

zumiecie, iż na kilku stronicach niepodobna dać skończonego portretu Boga-Człowieka, że może to być tylko szkic, jakby węglem nakreślony. Zresztą wogóle żaden człowiek, jak próby najgenjalniejszych mistrzów pióra, dłuta, pędzla wszystkich czasów stwierdzają, nie jest zdolny wyrazić całej moralnej piękności Chrystusa. Prawdziwą krasą promienieje postać Boskiego Mistrza jedynie w sercu, które Go miłuje, choć i tu odczucie Jego uroku i wspaniałości nigdy nie jest całkowite i skończone, lecz wzrasta z dnia na dzień w miarę, jak coraz więcej rozmyślaniem w Nim się zatapia, a uczucie coraz goręteszą miłością ogarnia.

* *
*

Najpierw o rozumie ludzkim Chrystusa, — przymiotów bowiem osoby i natury Jego Boskiej tutaj rozważać nie myślę. Bóstwo Chrystusa jest równym pewnikiem, jak że wogóle Bóg istnieje na niebie. Zaprzeczają go jedynie umysły chorobliwe, które uważają się za duchy mocne i wybrane dlatego, że wyzwoliły się z więzów logiki. Wbrew ich majaczeniom i bluźnierstwom zdrowa część ludzkości zawsze trzymać się będzie Chrystusa jako swego Boga tak, jak trzyma się życia, chociaż spotyka w swym pochodzie samobójców i jak wierzy prawdzie i cnocie, mimo że znachodzą się na świecie sofiści, sceptycy, zbrodniarze.

Otóż rzecz przedziwna. O Solonie, Sokratesie, Aleksandrze Wielkim, Cyceronie, Cezarze nikt nie myślał, nie mówił przed ich pojawieniem się na świecie. Z Chrystusem jest inaczej. Ma

On nie tylko najbogatsze życie pośmiertne w duszach, które Go czczą, jako swego Zbawiciela, ale także najwspanialszą, kilka tysięcy lat obejmującą, historję jako Człowiek, zanim się jeszcze narodził. Żył On mianowicie od początków ludzkości w wierzeniach, poezji, filozofji, obrzędach ofiar pogańskich, a przedewszystkiem w świadomości ludu żydowskiego. Gdy otworzymy Pismo Święte Starego Zakonu, widzimy, że prorocy opisali długie wieki naprzód ród, z którego wyjdzie, czas i miejsce, gdzie się narodzi, życie ukryte i publiczne, zdradę ucznia, przybicie do krzyża, śmierć i zmartwychwstanie. Skreślili też w jasnowidzeniu Jego wizerunek moralny tak dobitnie, że wszyscy ludzie dobrej woli zrozumieli, poznali odrazu, gdy tylko się zjawił na ziemi, że w opisie swym Jego, a nie kogo innego mieli na myśli. Przepowiedzieli mianowicie, że będzie Bogiem Mocnym, Ojcem przyszłych wieków, Aniołem pokoju, Przyjacielem biednych i chorych, Dobrym Pasterzem, Kapłanem i Ofiarą za grzechy świata, Wcieloną Mądrością, Łagodnością, Miłością.

Właściwa jednak biografja Chrystusa mieści się dopiero w Ewangeljach, dziele historycznem, z wszystkich najwiarogodniejszem, napisanem nie w czasach mitycznych, ale w epoce rozkwitu dziejopisarstwa. Przysposobieniem i sztuką pisarską Ewangeliści nie dorównywają współczesnemu sobie Plutarchowi i Tacytowi. Opatrzność umyślnie zrządziła, że biografami Chrystusa są mężowie nieuczeni, aby talent ludzki nie przysłaniał swoim kunsztem genjuszu właściwego autora pism ewangelicznych t. j. samego Boga, pod którego na-

tchnieniem te Księgi powstały. Niemniej pisma które nam oni zostawili, są najpierwszem arcydziełem w literaturze świata, gdyż znajdujemy tu w słowach, opisach najprostszych, wyrażone prawdy najgłębsze i jakby zdjęcia fotograficzne czynów Mistrza, które oglądali własnemi oczyma, których się dotykali własnemi rękami.

Z czasów ukrytego życia Chrystusa mamy w Ewangeljach tylko jeden obraz, rzucający jednak wiele światła na charakter dwunastoletniego pacholęcia Bożego. Najświętsza Rodzina przybyła na uroczystość wielkanocną do Jerozolimy. Święta się skończyły. Marja i Józef udali się w powrotną drogę do Nazaretu: pierwsza z karawaną niewiast, drugi z orszakiem mężczyzn. Matka mniemała, że syn znajduje się przy ojcu przybranym, Józef przypuszczał, że jest przy Marji. Tymczasem Jezus pozostał jeszcze w świątyni, bo taka była wola Jego Ojca niebieskiego. Wykorzystał ten czas, by wobec uczonych zakonu złożyć egzamin ze znajomości prawa mojżeszowego. Egzamin wypadł wspaniale. Wysłuchawszy wpierw wykładu doktorów, Jezus jął im stawiać tak głębokie pytania, że wprawił wszystkich w zdumienie. Formalnie nie wyszedł poza granice ucznia, nie wystąpił przedwcześnie jako nauczyciel starszych, w rzeczywistości jednak stwierdził, iż góruje o całe niebo nad nauczycielami. Dobrze charakteryzuje też Jego ducha i naczelną zasadę, jaką się rządził, odpowiedź dana Matce żalącej się, iż trzy dni szukała Go w tęsknocie i niepokoju. Rzekł Jej bowiem: »*Cóż jest, żeście mię szukali? Nie*

wiedzieliście, że w rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był«.[1])

Resztę ukrytego życia Chrystusa Ewangelista ujął w słowa: »*Zstąpił z rodzicami z Jerozolimy i przyszedł do Nazaret, a był im poddany... i pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi*«.[2]) Jeśli opowiadanie to uzupełnimy sprawozdaniem dwóch innych Ewangelistów, gdzie Chrystus nazwany jest »*synem rzemieślnika*«[3]) i »*rzemieślnikiem*«[4]) i gdzie powiedziano, że w żadnej szkole rabinackiej naukowego nie pobierał wykształcenia, to otrzymamy następujący wizerunek duchowy i moralny dziecka i młodzieńca. Na kolanach matki odmawiał codzień przepisane prawem modlitwy. Na kolanach matki nauczył się czytania Ksiąg zakonu i Proroków. Znał Pismo święte, jak nikt inny; w niem znajdował siebie w przepowiedniach na każdej prawie karcie. Z największą radością spełniał powszednie posługi dla rodziców. Doszedłszy wieku młodzieńczego, pracował jako rzemieślnik w warsztacie przybranego ojca. Gdy tegoż zabrakło, zarabiał Sam ciesielką, stolarką na utrzymanie siebie i Matuchny. Zapłatę brał nie większą, niż inni rzemieślnicy, chociaż każdy stół, każdy pług, który wyszedł z Jego ręki, przewyższał ceną wszystkie skarby świata. Na oko nie różnił się od swych ziomków tak, że nikt z obcych nie domyślał się, iż syn Marji jest Synem Bożym.

---

1) Łuk. 2. 49.
2) Łuk. 2, 51, 52.
3) Mat. 13, 55.
4) Mar. 6, 3.

Ale jak możliwe, żeby Syn Boży, Twórca wszystkich nauk, Dawca natchnienia artystom, miał pobierać naukę u ludzi i róść w mądrości na podobieństwo zwyczajnego dziecka? Dalej, czemu On, najmędrszy z ludzi, nie wykorzystał najpiękniejszych lat życia na pracę rozgłośną, literacką, na pisanie dzieł, które byłyby odsłoniły całe bogactwo Jego duszy, charakteru i wprawiły w zdumienie świat cały, jeno poświęcił je prawie całkowicie na pracę rzemieślniczą, zwłaszcza że mógł bez trudu, jednem słowem wszechmocnem opatrzyć dostatnio rodzinę w chleb powszedni?

Fakt rozwoju nie tylko w życiu cielesnem, ale i duchowem Chrystusa nie ulega wątpliwości, bo stwierdzony najwyraźniejszem świadectwem Pisma świętego. Idzie o to, by go należycie rozumieć.

Rzecz jasna, że nie może być mowy o przyroście, wzbogacaniu się mądrości Bożej u Chrystusa, bo ta była u Niego, jak u Ojca od wieków pełna, nieskończona. Rozwój odnosi się wyłącznie do natury Jego ludzkiej. Otóż tu zaznaczyć trzeba, że dusza Chrystusa stale ogarniała rzecz każdą potrójną wiedzą, jak nam zdarza się czasami widzieć otaczające nas przedmioty w równoczesnem potrójnem oświetleniu: świecy, elektryki, słońca. I tak posiadała ona z powodu swego zaszczepienia na Osobie Bożej, ciągłe, bezpośrednie oglądanie istoty Bożej, a w widzeniu tem poznanie wszystkich prawd, rzeczy na ziemi i niebie. Dalej, otrzymała również bez przyczynienia się ze swej strony i tylko dla zjednoczenia z Osobą

Boga wiedzę wlaną wszystkich rzeczy odpowiednio do wielkiego zadania, jakie miała do spełnienia. Obie te wiedze były odrazu gotowe, doskonałe, niezdolne do rozwoju, do wzbogacenia się. Obok tej podwójnej wiedzy, dusza Chrystusa, ponieważ jej władze były czynne, jak u każdego człowieka, miała jeszcze trzeci rodzaj poznawania, czysto przyrodzony, który nazywamy poznawaniem doświadczalnem, wiedzą nabytą, gdyż jest urobiona własną pracą przy pomocy zmysłów, wyobraźni z otaczającego nas świata zewnętrznego. Otóż ta właśnie wiedza doświadczalna rosła, rozwijała się w duszy Jego, podobnie jak u każdego z nas, to jest, tylko stopniowo w miarę rozwoju mózgu, zmysłów, wyobraźni. Z każdym dniem Chrystus spotykał coraz to nowych ludzi, których przedtem na swoje oczy ludzkie nie widział, dowiadywał się o wypadkach, o których przedtem na swoje uszy ludzkie nie słyszał, odczuwał na swojem ciele cierpienia, w sercu swojem radości, których przedtem nie doświadczył. Wprawdzie wiedza doświadczalna nie wzbogacała co do swej istoty duszy Chrystusowej, bo nie wnosiła w nią nic całkiem nowego, czegoby już przedtem nie była poznała w świetle wiedzy wlanej, niemniej przedstawiała ona prawdziwą duchową ewolucję i była tem ważniejsza, iż równomiernie do jej rozwoju Bóg-Człowiek ujawniał na zewnątrz coraz to nowe skarby swej wiedzy Bożej i wlanej tak, jak słońce zawsze w sobie równe i jednakie, tylko powoli w miarę, jak widzimy je coraz wyżej na niebosklonie, roztacza też coraz nowe, jaśniejsze pro-

mienie, począwszy od świtu jutrzenki aż do pełnego żaru w południe.

Inaczej rozumieć należy rośnięcie Chrystusa w łasce u Boga i ludzi. Dusza Jego otrzymała mianowicie zaraz w pierwszej chwili swego istnienia pełnię łaski poświęcającej, która dalszego przyrostu nie dopuszczała, a z nią i w niej najwspanialsze zarody cnót, które odrazu jednym heroicznym wysiłkiem woli doprowadziła do najwyższej tężyzny, siły, sprawności, tem samem nie doskonaliła się ona moralnie w dalszym ciągu swego życia ziemskiego, tylko objawiała, podobnie jak wiedzę, bogactwa swej świętości w coraz to świetniejszych zewnętrznych czynach. Naturalnem zaś następstwem tego coraz pełniejszego ujawniania doskonałości było zwiększanie się, rośnięcie podziwu, uroku, uznania, czyli łaski, jak mówi Pismo święte, wobec osoby Chrystusa u Boga i ludzi.

Nie zawodem literata, który pisze uczone dzieła, nie występami retora, który wygłasza mowy błyszczące, nie czynami cudotwórcy, który w dziełach rozgłośnych zdobywa sławę, Chrystus wypełnił pierwsze trzydzieści lat swego życia, ale poddając się ogólnemu prawu, jakie Bóg nałożył, aby większa część ludzi przechodziła przez życie w ciężkiej pracy fizycznej, zrównał On się z najbiedniejszym robotnikiem. Stwierdził przez to, iż praca ręczna jest jak każda inna czcigodna, kiedy okazała się godną Jego, Boga i że na niej, jak na każdej innej, człowiek może wyróść na charakter wielki i największy, byle ją uduchownił, spełnił sumiennie, z wielką miłością jako wolę

Nieba. »*Ora et labora* — Módl się i pracuj« oto stała dewiza Chrystusa. Praca nie odwodziła Go od modlitwy, dla modlitwy nie zaniedbał pracy. Całe życie było nieustanną pracą i nieustanną modlitwą.

Widzimy, że Chrystus wykształtował w sobie jedyny w swoim rodzaju typ dziecka, młodzieńca pełnego charakteru. Spełniał On w Nazarecie rzeczy, prace, napozór drobne, ale ponieważ włożył w każdą z nich całą swą duszę, rzec trzeba, że acz wiekiem mały, już wtedy był wielkim, że przeżył swoje życie ukryte w wydaniu iście Bożem. Formację swoją duchową odbywał zaś dlatego tak długo w cieniu i ukryciu domu rodzicielskiego, aby zaznaczyć, iż każdy z ludzi tylko o tyle będzie wart jako pracownik, jako charakter w swem życiu, o ile cichsza, pracowitsza, bardziej uświęcona modlitwą była jego młodość. Legenda chrześcijańska głosi, że rówieśnicy Człowieka-Boga, ilekroć wybierali się do Niego w odwiedziny, nawoływali się słowy: »Pójdźmy do naszego Ukochania, do słodkiego Jezusa, żeby napełnić się prawdziwą radością — *Eamus ad Suavitatem, ut hilares fiamus!*« Pełniej odmalował bogactwo Jego duszy, fizyczny i moralny Jego wygląd pisarz natchniony, kiedy nazwał Go: »Piękniejszym urodą nad wszystkie syny ludzkie, na którego ustach rozlany wszelki wdzięk — *Speciosus forma prae filiis hominum*«.[1])

Życie ukryte zakończył, a zawód publiczny rozpoczął Chrystus 40-dniowemi rekolekcjami.

---

[1]) Psalm 44, 3.

Usunął się na puszczę, żeby zdala od zgiełku świata w modlitwie i poście przejrzeć raz jeszcze plan i zadanie włożone nań przez Ojca niebieskiego i żeby na nowo utwierdzić się w woli wypełnienia tego zadania jak najsumienniej we wszystkich szczegółach. Dzieło to było niesłychane. Streszczało się w dwóch głównych myślach, jakie do głębi poruszały, przenikały Jego istotę: zniszczenie na świecie panowania grzechu, kłamstwa, samolubstwa, niesprawiedliwości i odnowienie, odrodzenie ludzkości w jej myśleniu i chceniu, w życiu prywatnem i publicznem przez zbudowanie w duszach Królestwa prawdy, sprawiedliwości, miłości, łaski. U schyłku swych ćwiczeń duchownych pozwolił szatanowi przystąpić do siebie z potrójną pokusą. Chciał przez to pokazać, że jest we wszystkiem nam podobnym człowiekiem krom grzechu i dać przykład, jak zło zwyciężać można i trzeba. Najpierw zły duch przypuścił szturm na ciało, podsuwając mu przyjemności zmysłowe. Chrystus nie dał odciągnąć serca od Boga i odparł: »*Nie samym chlebem żyje człowiek, ale przedewszystkiem prawdą Bożą*«. Drugi atak był wymierzony na rozum. Szatan starał się w nim wywołać poruszenia pychy, zbytniego zaufania w sobie. Chrystus odepchnął go słowy: »*Nie będziesz kusił Pana Boga twego*«. Szatan nie daje za wygrane, próbuje zdobyć wolę Chrystusa, rozniecić w niej nadmierną żądzę czci i panowania, a ostatecznie uzyskać dla siebie pokłon boski. Na to Chrystus z wielką siłą i z wielkim majestatem: »*Odejdź, szatanie! Albowiem napisano, iż samemu Panu Bogu twemu kłaniać się i służyć*

będziesz«. Chrystus ostał się tedy, wyszedł zwycięsko ze wszystkich trzech prób, na jakie był wystawiony Jego charakter ludzki. Pokusa zbliżyła się tylko do jego zmysłów, fantazji, ale nie dosięgła, nie zbrudziła serca, nie zachwiała ani na moment duszą.

Jaśniej jeszcze występuje rozum Chrystusa w czasie Jego życia publicznego. Rozum człowieka odbija się w jego słowie. Prawdziwie wielkie, życiodajne słowo może wypowiedzieć tylko wielka dusza i znowu słowo prawdziwie wielkiej duszy zawsze jest wielkie. Otóż tak wielkich, twórczych słów, tylu i tak szczytnych, życiodajnych praw, jakie Chrystus obwieścił światu, nie wypowiedziała nigdy żadna jednostka ludzka, ani też ludzkość wzięta we wszystkich swoich najgenjalniejszych i najszlachetniejszych przedstawicielach. Nie znaczy to, że każda myśl, którą Chrystus wypowiedział, była całkiem nową. Uznał i włączył w swoje nauczanie wszystko, co wzniosłego, świętego w starożytności wypowiedzieli filozofowie, poeci, mówcy, a zwłaszcza prorocy, bo ich prawdy były Jego prawdą, wzięte z Boga, a więc i z Jego światłości. Dawne przyrodzone i objawione prawdy On rozszerzył, pogłębił, ubogacił nową treścią, wzmocnił bezpośredniem świadectwem Boga, opatrzył pieczęcią, poręką nieomylności Bożej. Zagadnień z zakresu nauk świeckich, mimo że znał wszystkie tajemnice i koleje ludzkości, nie poruszał, chyba pośrednio, gdyż nie dla ich rozwiązania przyszedł na ziemię. Omawiał, rozświecał stale tylko problemy najwyższe, dotyczące naszego stosunku do Boga, przeznaczenia w czasie i wiecz-

ności, środków wiodących do tegoż celu. Religja według Niego, to ciągłe synowskie obcowanie stworzenia z Bogiem w duchu, prawdzie i miłości, a przedewszystkiem naśladowanie doskonałości Bożych. Bliźniemu należy się pełne poszanowanie wszystkich jego praw człowieczych i nadczłowieczych, czyli także owych, które mu przystoją jako chrześcijaninowi. Cierpienie, uważane przez świat pogański za znak odrzucenia, potępienia ze strony Boga, może dotknąć i najniewinniejszego, czego dowodem On sam, który całe życie dźwigał na swych barkach krzyż, złożony z wszystkich bolów ludzkich; jeśli ono dla Niego było dobre, musi być dobre i dla nas, bo nie jest uczeń nad mistrza. Te i wszystkie inne prawdy skierował nie do garstki tylko wybrańców, ale do najszerszych mas, gdyż przyszedł wszystkich ulepszyć, pocieszyć, zbawić. Cały świat — *totus mundus* — jest bezmiernem polem, na które padało najczystsze ziarno Jego nauki.

Najgłębsze zaś wskazania swoje podawał, roztaczał Chrystus nie w blaskach krasomówczych Demostenesa, Cycerona, ale w formie najprostszej, tak prostej, iż zdaje się prawie, jakoby one nie były prawdami najszczytniejszemi, ale zwyczajnemi, codziennemi. Mimo to, a raczej właściwie dlatego, że znalazł na wyrażenie swych myśli wiecznie ważne, wszystkim zrozumiałe słowo, słuchacze zdumieni osądzili, że »*Potężnym jest w czynie i w mowie*«,[1]) że »*Nigdy nikt tak nie mówił, jak On mówił*«.[2]) Nie mogło być inaczej. Już prawdziwy

---

1) Łuk. 24, 19.

2) Jan 7, 46.

genjusz ludzki jest prosty, mówi prosto, działa prosto, żyje prosto. Tem bardziej prostym w mowie, działaniu musiał być Człowiek — Bóg.

Racją ostateczną, dla której mamy przyjąć Jego słowo, jest fakt, że On sam jest Wcieloną Prawdą, Źródłem prawdy, Samą Prawdą. »Ja mówię, więc jest prawdą, więc musicie wierzyć«.

On sam jest Prawdą, która wciąż do nas mówi, On też jest Drogą, co wciąż idzie przed nami i nieomylnie wiedzie nas do ostatecznego celu. Nie sformułował bowiem ani jednego przepisu, nie nałożył na nas ani jednego obowiązku, nie zalecił ani jednego przymiotu, któregoby sam nie był równocześnie praktykował.

On wreszcie jest obfitem i nadobfitem Życiem naszem przez siłę wewnętrzną, którą nam w łasce swej i Komunji eucharystycznej daje ku spełnieniu nakazanych powinności.

Via, Veritas, Vita.

Jako najmędrszy z ludzi jest też najidealniejszym Wychowawcą ludzkości. Wychowawcy rzeczą jest uczynić ucznia sposobnym do urzeczywistnienia celu najbliższego, to jest, do wypełnienia czcigodnie stanowiska, miejsca, zawodu, jaki ma zająć na świecie, a niemniej do osiągnięcia swego przeznaczenia ostatecznego, zbawienia duszy. Aby temu zadaniu sprostać, wychowawca musi swój urząd pojmować jako dostojną służbę u Boga i u ludzi, mieć ogromną miłość ku swoim wychowankom, powtarzać zasadnicze wskazania z nieustającą cierpliwością po tysiączne razy, być sprawiedliwym, bezstronnym, szczerym, bezinteresow-

nym. Otóż nikt pilniej, cierpliwiej, jak Chrystus, nie wdrażał swoim uczniom słowy i przykładem powinności zamiłowania pracy, obowiązku wypełniania wszystkich zadań życia nie dla oka ludzkiego, ale z sumienia, z miłości ku Bogu. Nikt od Niego nie był sprawiedliwszym, bezstronniejszym, otwartszym, bezinteresowniejszym. »*Jesteś prawdziwy, uczysz drogi prawdy... o nikogo nie zabiegasz, nie oglądasz się na osoby*«[1]) — świadczą nawet Jego nieprzyjaciele. Rzecz wiadoma, że nie zbogacił się na swym urzędzie, że nie miał nawet drachmy na zapłacenie małego podatku rocznego na świątynię.

Zaiste »*Światłością jest świata!*«[2]) »*Jeden jest, nauczyciel nasz, Chrystus!*«[3])

* * *

Na tych samych wyżynach, co wielkość ducha, była u Chrystusa i prawość, wzniosłość, siła, świętość woli. Szła ona zawsze i wszędzie za wskazówkami, które jej rozum poddawał. Rozum rozświecał najwyższe zasady jasnością pełną, wskazywał nie tylko główne drogi obowiązku, ale i skryte ścieżki doskonałości. Wszczepiona w wolę Słowa Bożego wola ludzka Jezusowa pożądała jedynie tego, co było zgodne z wolą Ojca niebieskiego. »*Ja, co Mu się podoba, zawżdy czynię*«[4]). »*Zstąpiłem z nieba nie iżbym czynił wolę moją, ale wolę onego, który mię posłał,*

---

[1]) Mat. 22, 16.
[2]) Jan 8, 12.
[3]) Mat. 23, 8.
[4]) Jan 8, 29.

Ojca«.[1]) Wola Ojca, to ton podstawowy, przenikający całą Jego istotę, to dusza Jego duszy.

Prawość, niezłomność woli wypowiadała się stale we wzniosłych czynach. Spotkamy się z temi czynami, a tem samem poznamy lepiej moc woli Chrystusa w ciągu dalszego rozważania Jego żywota. Tu wspomnę tylko raz jeszcze, że przyłożył rękę do dzieła najtrudniejszego ze wszystkich, do pojednania ludzi z Bogiem, do moralnego odrodzenia świata. Żadne przeszkody nie zdołały Go od niego odwieść. Nie miał ani na chwilę wahania: zrobić, nie zrobić. Zawsze szedł na pewne wierny zasadzie, którą głosił, niezłomny, nieustraszony. Sam przyrównywał się do podróżnego, który nie zmyli drogi, bo idzie nie w nocy, ale za dnia w pełnem świetle woli Ojca.[2]) W pracy podjętej na chwałę Ojca, dla dobra ludzi nie umiał się oszczędzać, zapominał o jedzeniu, odpoczynku. Uczniowie lękali się, że straci siły, podsuwali Mu pokarm. On na to: *»Pokarmem moim, czynienie woli Ojca«.*[3]) Gdy jeden z uczniów chciał Go odwieść od myśli zaofiarowania się za ludzi, skarcił go słowy: *»Idź precz, bo nie myślisz, co boskie, jeno co ludzkie«.*[4]) Nie uląkł się gradu kamieni, nie ugiął się przed wrogą opinją publiczną. Pochwały od przyjaciół przyjmował o tyle, o ile mieściły się w Jego zamierzeniach zbudowania Królestwa Bożego w duszach, zresztą je

---

[1]) Jan 6, 38.
[2]) Jan 11, 9, 10.
[3]) Jan 4, 34.
[4]) Mar. 8, 33.

hamował, odsuwał. Odrzucił ofiarowaną sobie przez wdzięczne serca koronę królewską.

Słowem, przedziwnym jest Chrystus także w dziedzinie woli. Cały jest człowiekiem czynu. »Wszystko, co uczynił, dobrze uczynił. — *Omnia bene fecit*«.[1])

* * *

Często genjusz człowieka ogniskuje się cały w głowie, kiedy indziej wyczerpuje się w silnem napięciu woli, nie dosięgając serca. Serce jest wykładnikiem uczuć. Człowiek bez serca, to istota pozbawiona szlachetnych uczuć, nie umiejąca współczuć, kochać.

Chrystus jako człowiek miał prawdziwe serce ludzkie, przez które przepływały, wypowiadały się Jego uczucia ludzkie, nagromadzone w Nim, aby przy ich pomocy spełniać mógł górne swe cele z łatwością, energją, ochoczością. Różnica między Jego uczuciami a naszemi polega głównie na tem, że u Niego były one zawsze sługami ku dobremu, gdyż szły wyłącznie za wskazaniami rozumu, podczas gdy u nas niejednokrotnie są narzędziem ku złemu, ilekroć mianowicie uprzedzają rozkazy rozumu i ślepo unoszą wolę ku złemu.

Wglądnijmy nieco bliżej, Ukochani moi, w tajniki S e r c a J e z u s o w e g o i poznajmy przedewszystkiem objętość, tony i barwy najszlachetniejszego z uczuć, które się mieściły w tem Sercu, to jest Jego miłości.

Miłować, to czynić dobrze. Miłość jest tem lepsza, im prawdziwsze kochaniem obejmuje dobra,

---

[1]) Mar. 7, 37.

im więcej osoba kochająca wyzuwa się z tego, co jej jest, żeby ubogacić, uszczęśliwić tych, których kocha.

Serce Jezusa było zwrócone stale ku dobrom najwyższym i niosło wszystkim kosztem życia swego bogactwa najwyższe, wiecznie trwałe.

W pierwszym rzędzie Serce Jezusa kochało Boga. Ono jedno kochało Boga godnie, nieskończenie, odpowiednio do nieskończenie doskonałego poznania, jakiem Boże doskonałości ogarniał rozum Chrystusa. Rzec można, że tylko Serce Jezusa wypełniło w całości przykazanie: »*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twojego*«. Kochało zaś Boga przez całe życie nie tylko najczystszem, najbezinteresowniejszem uczuciem, ale nadewszystko czynami; wydało się całopalnie na chwałę Boga.

W Bogu i dla Boga Serce Jezusa kochało wszystkich ludzi. Każde drgnienie tegoż Serca było pytaniem: »Co mogę dobrego uczynić?« Na większą, dobroczynniejszą miłość nikt się zdobyć nie potrafi. Odczuli tę dobroć wszyscy biedni, chorzy i tłoczyli się koło Niego z bezmierną ufnością, a On miłosierny Samarytanin kładł niestrudzony ręce swoje na oślepłe oczy, żeby znowu pić mogły złote światło dnia, na uszy zmarniałe, żeby znowu słyszeć mogły słodką tonów muzykę, na usta oniemiałe, żeby znowu mogły wybuchnąć gorącemi słowy radości, dziękczynienia, na ręce uschłe, żeby znowu zdolne były z weselem spełniać codzienne życia obowiązki, na sparaliżowane nogi, żeby znowu swobodnie i ochotnie kroczyć mogły drogą przykazania Bożego. Z niemniejszą

miłością leczył niemoce moralne, pełen współczucia szukał uzdrowienia grzeszników, wkońcu, aby oni żyć mogli na wieki, wydał za nich własne życie. Cudami swemi nie uleczył wszystkich chorych, nie nakarmił wszystkich głodnych, nie uwolnił wszystkich opętanych, nie wskrzesił wszystkich umarłych, przeciwnie, zostawił cierpień wiele na ziemi, gdyż mają one w planie Bożym ważne znaczenie kary, czy doświadczenia i leku moralnego, a zadaniem Jego głównem było wydobycie ludzi przedewszystkiem z nędzy grzechowej. W każdym razie te cuda, które uczynił, są wszystkie objawieniem mocy a niemniej miłości. I to podnieść należy, że mocy czynienia cudów, którą posiadał, nie zużytkowywał dla siebie, nawet gdy głód cierpiał, tylko wyłącznie dla zaspokojenia głodu, dla usunięcia nędzy drugich.

Nawet gdy błyskawice gniewu tryskały z Jego oczu, z Jego słów, to gromy te były rozniecone u ogniska najczystszej miłości Boga i ludzi. Gniew to był święty, najświętszy. Ganił, gromił, groził, bo kochał. Surowość była ostatnią próbą miłości, która nawet zatwardziałych wrogów chciała zbawić.

Gdy idzie o barwę, tony miłości Chrystusowej, to była ona najgłębsza, rzewna, bezgranicznie czuła. Brał nią udział serdeczny we wszystkiem, co dotykało dusze ludzkie jużto boleśnie już też radośnie. Nigdy nikt jednak nie poważył się rzucić nawet cienia podejrzenia na tę miłość, gdyż przebijała w niej stale największa miara, a zarazem gołębia czystość.

Miłość Chrystusa była powszechna. Miało jednak Serce Jezusowe swoje odszczególnienia, bo

kochało w różnym stopniu ludzi i rozdawało w różnej mierze swoje łaski, dary, jednym więcej, drugim mniej. Było to absolutnem Jego prawem. Ale pewnikiem równocześnie jest, że każdy człowiek otrzymał dosyć łaski, miłości, stosownie do swoich potrzeb. Najbardziej kochał swą Matuchnę. Dla niej pracował w pocie czoła lat trzydzieści. Kiedy ją zaś musiał opuścić, nazwał ją, w ostatniem do niej zwróconem słowie, już nie słodkiem imieniem matki, bo to nie wyrażało całej jej istoty, ale »*Niewiasty*«, czem stwierdził, że była ona wogóle i będzie po wszystkie czasy najidealniejszą przedstawicielką płci niewieściej, kwiatem wszystkich niewiast.

Potem miłował szczególną miłością dzieci, młodzież. On ogłosił nieznane dotąd światu prawa, przywileje dzieci. On wystąpił jako obrońca, jako mściciel ich krzywd w słowach, które nie zaginą, wiecznie żyć będą w świecie: »*Kto przyjmuje jedno z dzieci w imię moje, mnie przyjmuje. A ktoby zgorszył jedno z dzieci, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokościach morskich*«.[1]) Na mocy naturalnego prawa przyciągania, wedle którego większe ciało przyciąga mniejsze, On Miłość, Dobroć Nieskończona ciągnął słodyczą swoją do siebie ich duszyczki, a dzieci ze swej strony cisnęły, tuliły się do Jego Serca, czyniły sobie radośnie gniazdko w Jego ramionach. Obraz jedyny na świecie. Albowiem nigdzie nie czytamy, żeby koło Sokratesa, Platona podczas nauczania przesunęła

---

1) Mat. 18. 5. 6.

się dziecina, żeby który z nich upieścił ją, żeby w imię duszy nieśmiertelnej zagroził pomstą bogów wszystkim, którzyby poważali się wyrzucać swoje niemowlęta jakby zbytnie, nadliczbowe szczenięta w nurty rzek lub w przepaści gór zwierzętom na pożarcie.

Z dobrodziejstw, wyświadczonych młodzieży doroślejszej, wspomnę uzdrowienie syna królika z Kafarnaum, wskrzeszenie syna jedynaka wdowy z Naim, uleczenie młodzieńca opętanego przez nieczystego szatana, wreszcie i to, że owego młodzieńca, który Mu zabiegł drogę z prośbą o radę, co ma czynić, aby osiągnął żywot wieczny, nakłaniał, gotując dlań wyjątkowe stanowisko w Kościele swoim, do sprzedania tego, co ma, do rozdania pieniędzy ubogim i pójścia za Nim.

Osobne miejsce zajmuje w Jego Sercu Ojczyzna ziemska. Naród swój wybrał, żeby był najpierwszym na świecie. Zwierzył mu posłannictwo, aby przezeń przyszło zbawienie ludzkości. Do tej misji przygotowywał go troskliwie przez wieki. Wyprowadził z niewoli egipskiej. Wiódł go jako słup ognisty przez puszczę. Karmił manną. Ochraniał cudem. Dał swoje prawo na podwalinę życia religijnego, społecznego, państwowego. Jak orzeł nosił go na skrzydłach swoich, jak matka tulił go do łona, strzegł jak źrenicy oka. To pieścił, to karał, w dobroci niezrażony, w miłości nieprzebrany. »*Co jest, com więcej jeszcze miał uczynić dla winnicy mojej*, świadczy przez usta proroka, *a nie uczyniłem jej?*«.[1])

---

[1]) Iz. 5. 4.

Z krwi ziomków wziął ciało swoje. Najsumienniej przestrzegał istoty zakonu mojżeszowego. Uświęcił swemi stopy świątynię narodową. Miłował przeszłość swojego narodu, język, literaturę ojczystą tak, że chociaż znał najlepiej księgi całego świata i czynił wszystko, co w nich dobrego, jednak w nauczaniu przywodzi tylko pisarzy swojego ludu. Miał najgłębsze odczucie i serdecznie kochał przyrodę swojego kraju, jej doliny, wzgórza, rzeki, jeziora, obejmował troskliwem okiem los wróbla na dachu, kokoszy i jej piskląt w gnieździe, śledził z zajęciem prostotę gołębia, chytrość węża, życie perły i ryb w wodzie, falowanie sitowia nad brzegami Jordanu, kwitnięcie lilji polnej, urodzaj drzewa figowego i winogradu, ciszę pustyni i wycie wilka w lesie, zachód słońca, tonącego w morzu i ruchy flotyli gwiazd na niebie, strzegącej spokojnego snu mieszkańców, pracę rolnika, rzucającego ziarno w różnorodną ziemię, i trud pasterza, szukającego owieczki zgubionej po skalistych gór ścieżkach. Wszystkie te zjawiska, przejęte z otaczającej Go przyrody, były Mu kanwą ku wplataniu obrazów świata wewnętrznego, jak najprostsze słowa Ojczenaszu posłużyły za ramę, w którą wmieścił najgłębszą treść prawdy Swej wiecznej. Mając miłość Ojca w duszy, wszędzie, w każdym tworze widział Jego rękę, rozum, serce, za co wzamian jako Pierworodny stworzenia razem z całem stworzeniem nieustannie składał u stóp tegoż Ojca hołd chwały dziękczynienia.

Miłość Ojczyzny przez wszystkie dni Jego życia ziemskiego polegała przedewszystkiem na czy-

nach. Praktykował jedynie patrjotyzm obowiązku. Poświęcił się cały znojnej pracy dla braci swoich. Dziwnem się może wydać, że Chrystus nie uczynił wysiłku ku przywróceniu wolności politycznej swojego narodu, ku odbudowie jego państwowości. W rzeczywistości i w tym kierunku spełnił wszystko, co serce obywatelskie uczynić kazało, bo starał się nauką i przykładem uzdrowić organizm narodowy przez wszczepienie weń pełnej prawdy religijnej, przez podniesienie moralności jednostkowej, rodzinnej, społecznej, przez oczyszczenie go z zabójczych pierwiastków samoubóstwiania się i fanatyzmu, w którego świetle inorodźca był człowiekiem nieczystym, mniej wartościowym. Wysiłek, trud jego, żeby uleczyć duszę narodu i uczynić ją zdolną do udzielnego życia politycznego, pozostał jednak daremny. Lud zaślepiony odepchnął ratującą rękę, odrzucił swojego zbawcę. Widząc w duchu bezmiar cierpienia, poniżenie, spustoszenie, które z tego powodu na Ojczyznę niezadługo spaść miały, On, Człowiek-Bóg, w obliczu ukochanego miasta, które w sobie streszczało życie całego narodu, głośno wybuchnął płaczem i skargą zajęczał rzewną, pełną miłości, w jakiej się jeszcze żadne serce ludzkie wypowiedzieć nie zdołało, na jaką się żadne usta ludzkie więcej nie zdobędą: »*Jeruzalem, Jeruzalem! Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jak kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś! O gdybyś ty w tym dniu poznało to, co ci pokój przynosi, teraz jednak zakryte jest przed oczyma twemi!*«[1]).

[1]) Łuk. 13, 14; 19, 42.

Mimo ukochania Ojczyzny swojej miłością taką, jak gdyby tylko ona jedna była na świecie, Chrystus kochał Ojczyzny wszystkich ludzi, a nadewszystko ludzkość całą. Wszak jest Bogiem, który wszystkie Ojczyzny stworzył, wszak ogłosił się bratem każdego człowieka, wszak umarł za wszystkich.

* * *

Przez całe życie swe Chrystus był przedziwny, wielki, boski, największym jednak, najbardziej boskim, a zarazem najwięcej człowiekiem okazał się w dniach swej męki i śmierci. W czasie tym rozum jego zajaśniał wszystkiemi blaski, wola całą swą siłą, serce najgłębszemi tonami uczucia. Słowa, które przed swemi sędziami i na miejscu stracenia wypowiedział, czyny, które wobec przyjaciół i nieprzyjaciół roztoczył, cierpienia, przez jakie przeszedł duszą i ciałem, odsłaniają, ujawniają, jak nigdy przedtem, pełny, niebotyczny majestat Jego charakteru bosko-ludzkiego.

Kilka obrazów drogi krzyżowej uzasadni prawdziwość naszego twierdzenia. Wprzód jednak, zanim odtworzymy historję męki i śmierci Jezusowej, uprzytomnijmy sobie jeszcze ostatnie dni i ostatnie chwile życia Sokratesa, aby się przekonać, czy znajdziemy rysy pokrewne i w jakiem natężeniu.

Wyrok śmierci na Sokratesa już wydany. Wykonanie jednak musiało być odłożone, ponieważ święty statek, który miał zawieźć doroczne dary dla Apollina na wyspę Delos, już stał w porcie uwieńczony, gotowy do odjazdu. Mędrzec musiał

czekać w więzieniu trzydzieści dni aż do jego powrotu. Czas ten wykorzystał na ostatnie filozofowanie z uczniami, którzy pozostali mu wiernymi. Rozmowy przedśmiertne ukazują głębię duszy Sokratesa, czy gdy Krytona stara się przekonać, że dobry obywatel winien się poddać nawet niesprawiedliwemu wyrokowi i nie wpaść w zwątpienie, choćby napozór złość ludzka triumfowała nad sprawą słuszną, czy, gdy uczniom odmalowuje życie pozagrobowe. Dialogi o nieśmiertelności duszy pozostaną na zawsze wykwitem, szczytem czysto ludzkiej mądrości. Wreszcie kat przerwał filozofowanie i przypomniał, że czas wypić truciznę. Sokrates przyjął rozkaz spokojnie. Umarł prawie na rękach przyjaciół, jako prawdziwy męczennik za prawdę.

Są jednak i cienie w scenach rozprawy sądowej i śmierci syna Sofroniska, jakich nam właśnie w imię prawdy, dla której on oddał swe życie, zakryć nie wolno. I tak nie umiał Sokrates w obronie swojej, wygłoszonej wobec sędziów, uniknąć chełpliwości, a nawet gryzącej ironji, czem przyspieszył swe zasądzenie. Chociaż gotów był na śmierć, przystał w myśl uczniów na wykupienie się od śmierci. Wkońcu, wychyliwszy puhar, dopuścił się prawie częściowego odstępstwa od głoszonej przez siebie idei, bo dał, konając, jakby wyraz uznania dla wielobóstwa. »Asklepiosowi — rzekł do Krytona — winienem koguta, daj mu go, a nie zapomnij!«

Mając zapewne te i inne słabości mistrza przed oczyma, nawet Platon, który uważał go za najlepszego i najszlachetniejszego z ludzi, nie

śmiał go ogłosić absolutnie i wszechstronnie doskonałym wzorem prawości moralnej. Przeciwnie, kreśląc w swej »Rzeczypospolitej« wizerunek człowieka bezwzględnie doskonałego, wyznaje, że taki typ i obraz wszechstronnie doskonały — „ἀρχὴ καὶ τύπος τῆς δικαιοσύνης“ — jeszcze się na ziemi nie pojawił i dlatego przenosi go w krainę czystych idei. Kładę tu ten przedziwny opis przymiotów, jakie zdobyć musi mąż, chcący w całej prawdzie zasłużyć na miano ideału sprawiedliwości. Po skreśleniu mianowicie obrazu męża niesprawiedliwego, czyli demiurga, jako mistrza wniesprawiedliwości, któremu do pełni niesprawiedliwości nie brakuje chęci wydawania się sprawiedliwym, co jest szczytem niesprawiedliwości, tak do Sokratesa mówi Glaukon:

»Wobec tak pojętego wizerunku człowieka niesprawiedliwego, postawmy w naszej mowie obraz sprawiedliwego, męża prostego serca i umysłu szlachetnego, który według Eschylosa[1]) chce być, a nie wydawać się dobrym. Należy mu tedy odjąć pozorowanie sprawiedliwego. Jeżeli bowiem będzie uchodził za sprawiedliwego, dostaną mu się dary i zaszczyty jako temu, który sprawiedliwym się wydaje. Będzie więc potem niepewnem, czy on jest dla sprawiedliwości sprawiedliwym, czy dla darów i zaszczytów. Trzeba więc pozbawić go wszystkiego prócz sprawiedliwości i postawić go w przeciwnym do poprzedniego stanu, w którym miał i sprawiedliwość i zaszczyty. Mianowicie niech, nie popełniwszy nic niesprawiedliwego, ma rozgłos człowieka najniesprawiedliwszego, aby był wypróbowany w sprawiedliwości, nie dając się ugiąć ani złej opinji o sobie ani niczem, co z niej powstaje, lecz niech kroczy nieugięty aż do śmierci, uchodząc w życiu za niesprawiedliwego, a w rzeczywistości będąc sprawiedliwym...

---

[1]) Eschylos w tragedji: »Siedmiu przeciw Tebom«.

Sokrates: Ach! Kochany Glaukonie, jak gruntownie nam czyścisz wizerunek męża niesprawiedliwego i sprawiedliwego, jak rzeźby na wystawę.

Glaukon: Jak mogę najbardziej. A teraz, gdy już odtworzyliśmy sobie obraz niesprawiedliwego i sprawiedliwego, nietrudnem będzie wykazać, jakie życie, jaki los każdego z nich czeka. Musi się to powiedzieć, choćby to za twardo brzmiało. Nie myśl jednak, Sokratesie, że ja to mówię, ale głoszą to ci, którzy sławią niesprawiedliwość przed sprawiedliwością. Mówią mianowicie, że taki idealny, to jest, nie pozorujący tylko na sprawiedliwego, ale rzeczywiście sprawiedliwy przejdzie dla swej sprawiedliwości wszystkie katusze: będzie smagany rózgami, kuty w kajdany, brany na tortury, oślepiany, a wkońcu po wycierpieniu wszelakiego zła, zostanie wbity na pal i pozna, że trzeba było chcieć nie być sprawiedliwym, ale tylko wydawać się sprawiedliwym«[1]).

Zobaczymy, że ten wytwór wyobraźni Platona w kilka wieków później stał się rzeczywistością na ziemi.

Wróćmy do Chrystusa. Jest Wielki Czwartek, dzień pożywania Baranka wielkanocnego. Mistrz zgromadził dokoła stołu Apostołów i odprawił z nimi ostatnią paschalną ucztę. Po wieczerzy złożył szaty, nalał wody w miednicę i począł umywać nogi uczniom. Pokora tworzyła stałe tło życia Chrystusowego. Dla pokornej służby u Ojca niebieskiego prorok dał Mu imię największego »Sługi Bożego — *Servus Dei*«.[2]) Teraz, kiedy pochylił się do stóp swojego stworzenia, pozyskał sobie drugie, napozór skromniejsze, w rzeczywistości najczcigodniejsze miano: »Najniższego Sługi ludzi — *Servus servorum Dei*«.

---

[1]) Platon, Politeia Ks. II. p. 361 B.

[2]) Izaj. 42.

Gdy już umył nogi, zajął znowu miejsce za stołem i rzekł do uczniów: »Czy zdajecie sobie sprawę z tego, co wam uczyniłem? Wy mię nazywacie Mistrzem i Panem i dobrze mówicie, boć jestem nim. Jeśli więc ja, Pan i Mistrz, umyłem wam nogi, to i wy powinniście nawzajem sobie nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: sługa nie jest większy od pana swego, ani poseł większy od tego, który go posłał. Błogosławieni jesteście, jeśli to rozumiecie i jeśli według tego będziecie postępowali«[1]). Błogosławieni nie tylko apostołowie, ale wszyscy, co za przykładem Boskiego Mistrza z wielką pokorą i z wielką miłością czynami dobremi nogi bliźnich, braci swoich umywać, całować będą!

Przez ceremonję umycia nóg, która w starożytności zwyczajnie poprzedzała ucztę, Chrystus chciał też dać poznać, że odbędzie się zaraz jeszcze i druga biesiada, znaczeniem, treścią swoją nieskończenie przewyższająca dotychczasową wieczerzę paschalną. Nastąpiła ona rzeczywiście. Chrystus wziął do ręki chleb i podając uczniom, rzekł: »*Bierzcie i jedzcie: to jest Ciało moje*«. A wziąwszy kielich, dzięki czynił i podał im, mówiąc: »*Pijcie z niego wszyscy, to jest bowiem Krew moja... To czyńcie na moją pamiątkę*«.

Znaną jest rzeczą, że istnieje promieniowanie wielkich dusz, oddziaływanie na wszystkie czasy tem, co w ich słowach, czynach zostało utajone,

---

[1]) Jan 13, 2—17.

związane, jak w węglu został utajony, związany żar słoneczny minionych lat tysięcy. Fakt ten powtórzył się także w życiu Jezusowem tylko w stopniu i w sposób nieskończenie doskonalszy. Promienie światła wychodzą bowiem na świat cały z każdego Jego słowa, z każdego Jego czynu. Pierwsze jednak miejsce wśród wszystkich dzieł Chrystusa zajmuje pod tym względem wielki, największy czyn Ustanowienia Najświętszego Sakramentu, gdyż w nim promieniuje nie tylko duch Jego, ale żyje On cały z całą swoją istotą, Bóg i Człowiek prawdziwy. Tu wielkoduszność Boga-Człowieka ku ludziom dosięgła ostatecznych granic. Więcej bowiem niż stać się codziennym pokarmem dla swojego stworzenia, jak kłaść w Komunji eucharystycznej swoje Boże Serce na sercu człowieka, jak stapiać w niej poniekąd swoje życie w jedno z naszem życiem, mimo swą wszechmoc Bożą więcej uczynić nie był w stanie. A posunął swą miłość ofiarną w ustanowieniu Eucharystji tylko dlatego tak daleko, iżby człowiek, wystawiony na promieniowanie światła, siły, miłości tegoż Serca mógł także ze swej strony dokonać czynu największego t. j. wykształtowania w sobie wyższego charakteru.

Po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu nastąpiło p o ż e g n a n i e z A p o s t o ł a m i. Mowa, którą Chrystus przy tej sposobności wygłosił, nie ma sobie równej w języku ludzkim. Mieszczą się w niej te same prawdy, co w nauczaniu dawniejszem, ale są i dźwięki nowe, cieplejsze, tkliwsze, miłościwsze. A obok tego wszędzie nadludzki przebija się spokój, nadludzkie męstwo, które zdaje

się stawać tem promienniejszem i tem więcej nieustraszonem, im bliższe i groźniejsze było straszne widmo, niebezpieczeństwo śmierci.

„Synaczkowie moi, rzekł Chrystus. Maluczko już tylko będę z Wami. Niechaj jednak nie smuci i nie trwoży się serce wasze. Rozstanie nasze nie będzie wieczne. Odnajdziemy się u Ojca w niebie. Odchodzę, żeby wam mieszkanie przygotować u Niego. Wrócę w godzinę śmierci waszej i zabiorę was, iżbyście, gdzie ja jestem i wy byli i jak ja, oglądali twarzą w twarz Ojca mego. Wiecie więc napewno, dokąd idziecie. Drogę też znacie. Ja jestem drogą, prawdą i żywotem. Wiara we mnie, miłość ku mnie, życie ze mną, wiedzie do Ojca i daje oglądanie Ojca. Miłować mnie, żyć ze mną, znaczy chować przykazania moje. Tylko kto zna przykazania moje i pełni je, ten jest miłośnikiem moim; a tego, który mnie miłuje, miłuje Ojciec mój i ja go nawzajem miłować i objawiać mu się będę. Poproszę też Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami na wieki pozostał, Ducha prawdy, który was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem. Odchodzę, ale pokój mój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie taki, jaki świat zwykł był dawać, ja wam daję, ale prawdziwy, który jest owocem współżycia ze mną. Niechaj tedy serce wasze nie trwoży się, nie lęka się, bo nie zostawiam was sierotami. Mimo, że zniknę z przed oczu waszych, jestem i zostanę na zawsze szczepem duchowym, który na sobie po wszystkie czasy ludzkość całą dźwigać będzie. Wy na tym szczepie macie być

latoroślami, zrośnięci ze mną przez łaskę i miłość, jak gałązki winne złączone są ze swoim szczepem winnym przez naturalne soki żywotne, krążące w szczepie. Jeśli we mnie trwać, mieszkać będziecie, a ja w was, obfity plon cnót, świętości w życiu swojem duchowem i nadprzyrodzonem przynosić będziecie tak, jak latorośl w szczepie trwając, ze szczepu płodność biorąc, obfity owoc przynosi. Słowem, beze mnie nic uczynić nie zdołacie, ze mną wszystko możecie. Ale nie tylko ze mną macie być zjednoczeni przez miłość. Dla mnie musicie też kochać wszystkich ludzi i to tak, jak ja ukochałem. Nie jest to tylko proste życzenie, ale najściślejsze nowe przykazanie moje Miłość wasza ku ludziom musi więc iść tak daleko, iżbyście gotowi byli nawet życie oddać za nieprzyjaciół waszych. Jeśli nakaz ten mój wypełnicie, będziecie przyjaciółmi moimi. Nie nazywam was już sługami, bo sługa nie wie, co pan jego zamierza, lecz nazwałem was przyjaciółmi, bo nie mam wobec was tajemnic i oznajmiłem wam wszystko, com usłyszał od Ojca mego. Maluczko, a już Mnie oglądać nie będziecie i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, bo wracam do Ojca, od którego wyszedłem. To wam powiedziałem, abyście we Mnie mieli pokój. Na świecie doznacie udręczenia, ale ufajcie: Jam zwyciężył świat.

Potem podniósł Jezus swe oczy ku niebu i wylał całą swą duszę w niezrównanie rzewnej, pięknej modlitwie do Ojca niebieskiego:

»Ojcze, jam Cię uwielbił na ziemi, spełniłem dzieło, któreś mi kazał spełnić. Teraz Ty, Ojcze, uwielbij mnie u siebie tą chwałą, którą miałem

u Ciebie, zanim świat powstał. Nie tylko za sobą proszę, ale i za uczniami, których mi dałeś. Błagam, zachowaj mi ich i spraw, aby zawsze jedno byli, jako my jedno jesteśmy. Proszę też za wszystkimi tymi, którzy przez ich słowo we Mnie uwierzą, aby i oni wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we Mnie a ja w Tobie, iżby i oni byli w nas jedno. Ojcze! Chcę, aby gdzie ja jestem, byli ze mną i ci, których Mi dałeś, aby oglądali chwałę moją, jakąś Mi zgotował, albowiem umiłowałeś Mnie przed założeniem świata. Ojcze sprawiedliwy! Świat Cię nie poznał, ale ja Cię poznałem; a i oni poznali, żeś Ty mnie posłał. Im też objawiłem i objawiać będę Imię Twoje, aby miłość, którą Mnie miłowałeś, w nich była i ja w nich.«[1])

Tylko Człowiek-Bóg mógł tak mówić, czuć, kochać! Wobec jasnowidzącego i wszechżyciodajnego słowa miłości Człowieka-Boga pożegnanie Sokratesa ze swymi uczniami, mimo całą swą piękność, jest jednak tylko mdłem, słabem, słaniającem się poomacku słowem zwyczajnego acz genjalnego człowieka.

Skończywszy modlitwę, Chrystus udał się do pobliskiego Ogrodu Oliwnego, własności jednego ze swoich przyjaciół, gdzie już niejedną noc spędził na rozmowie z Ojcem. Przyłączmy się do Niego, a odkryjemy nowe, dotychczas prawie nieznane znamię charakteru.

Wiedział Chrystus, co go czeka. Nie myślał dłużej wymijać ostatecznego rozstrzygnięcia. Szedł

---

[1]) Jan r. 14—17. Podałem mowę i modlitwę w streszczeniu.

naprzeciw swego losu świadomy, spokojny, mężny. Nagle nastąpiła w duszy całkowita odmiana nastroju. Wyobraźnię, serce opadł lęk śmierci. Niższą część duszy zaległy ciemności, czarniejsze od ciemności, otaczającej Go nocy. Człowieczeństwo Jego jakby się załamało. »*Zaczął się smucić i odczuwać odrazę*«, powiada Ewangelista. Bojąc się samotności, prosił Apostołów, aby z nim czuwali. Potem, usunąwszy się nieco na bok, padł, przytłoczony boleścią, na oblicze i jął błagać ze łzami i głośnym jękiem: »*Ojcze mój! Jeśli możliwe niechaj odejdzie ode mnie kielich męki i śmierci, lecz nie jako ja chcę, ale jako Ty niech się stanie!*[1]). Szuka następnie pocieszenia, współczucia u uczniów. Nie znajduje go, bo zasnęli. Wraca znowu do modlitwy i po raz wtóry prosi: »*Ojcze! Jeśli chcesz, oddal ode mnie ten kielich, lecz nie moja, ale Twoja wola niech się dzieje!*« Idzie znowu do uczniów. Śpią dalej. Smutek, lęk zwiększyły, wzmogły się do najwyższego napięcia, iż całe ciało oblało się krwawym potem, co kroplami spadał na świeżą darń wiosenną. Zanosi tedy po raz trzeci tę samą modlitwę do Ojca o oddalenie, jeśli możliwe, godziny, kielicha męki. Na to ukazał się Mu anioł z nieba i tak pokrzepił, że wyrzekłszy trzecie »*Fiat — Nie moja, lecz Twoja, Ojcze, niech się iści wola!*« — wstał już w pełni siły, męstwa i spokoju, jaką daje świadomość dobrowolnej ofiary i wezwał apostołów: Wstańcie, pójdźmy! Oto, który mię wyda, blisko jest! [2]).

---

[1]) Mat. 26, 39.
[2]) Mat. 26, 40.

Skąd ta zmiana nastroju, to nagłe przejście Chrystusa od największego spokoju do bezdennego smutku i jakby załamania się duszy? Czy to bolesne zmaganie się z cierpieniem i lękiem nie jest rysem odmiennym na Jego tyle jasnym dotychczas charakterze?

Chrystusowi nie było tajnem od pierwszej chwili swego istnienia, jaką śmiercią i wśród jakich okoliczności zejdzie ze świata. U każdego innego człowieka świadomość ta byłaby przepoiła smutkiem wszystkie dni jego żywota. Jeśli Chrystus—Człowiek mimo całe swe jasnowidzenie zachowywał stale spokój, równowagę, pogodę umysłu, winien to był swemu Bóstwu i temu, że dusza Jego, oglądając już tu na ziemi Boga twarzą w twarz, nurzała, kąpała się wciąż w bezmiarze płynącego z widzenia Boga wesela, które siłą swoją wypierało, tłumiło w Jego sercu lęk śmierci. Teraz zaś, gdy zaczęła się historja męki, właśnie dlatego, żeby mógł do dna wychylić kielich boleści, a w następstwie bezmiarem zadosyćuczynienia i cierpienia jak najbardziej uczcić Ojca, jak najjaśniej ludziom okazać swą miłość, jak najwięcej dla siebie wysłużyć chwały, Bóstwo utaja się jakby pod zasłoną, odsuwa, cofa się niejako od człowieczeństwa, zostawia je sobie samemu, nie dopuszcza doń swoich jasnych strumieni światła i radości. To też wyobraźnia, wyzwolona jakby z więzów Bóstwa, odrazu poczyna z całą swą siłą, żywością odtwarzać wszystkie szczegóły, obrazy już bezpośrednio zagrażającej męki i śmierci, które jeszcze tem więcej, głębiej wstrząsnęły całem Jego człowieczeństwem, iż miał duszę najczystszą, ciało naj-

delikatniejsze, najwrażliwsze. Wyobraźnia przypomniała, że jest w pełni sił, że mógłby jeszcze wiele zdziałać dobrego, gdyby żył dłużej. Znajduje, jak drogiem mu jest życie. Nie kocha go, jako najwyższego dobra w sobie, ale jako wielki dar ku uwielbieniu Ojca, ku rozbudowaniu królestwa Jego w duszach. To życie ma mu być za kilka godzin odjęte! Nie tylko utrata własnego życia napełnia Go strachem. Przygniata Go równocześnie coś nieskończenie gorszego. Przed oczyma stanęły Mu grzechy całej ludzkości. Zaciężyły wszystkie na Nim, okryły Go sobą niby płaszczem, boć przecież podstawił się za nie ofiarą dobrowolną. Zdaje się Mu, że jest wcielonem złem, przeklętym od Boga i ludzi. Przytem wie, że śmierć Jego nie wszystkich ocali od zguby wiecznej, że potępionym uczyni wieczność jeszcze cięższą. Ludzie wszyscy Go opuścili. Pozostał Mu tylko Ojciec niebieski. Ale i ten, zdaje się, cofnął od Niego swą miłościwą, opiekuńczą rękę, kiedy pozostawia Go w takiem bezmiernem udręczeniu. Wszystkie te widziadła i obrazy, razem wzięte, ciągnęły całe Jego jestestwo niby kamień młyński w głębie cielesnego, duchowego, moralnego ucisku. Wnet się jednak odnalazł. Zastosował trzykrotnie do siebie metodę, którą w nauczaniu swem innym zalecał, gdy znajdą się w podobnym smutku, lęku, pokusie. Upokorzył się do ziemi przed Ojcem, wyznał swą niemoc, prosił o ratunek. Napozór Ojciec go nie wysłuchał, bo nie oddalił kielicha męki. Ale On też nie prosił bezwzględnie, jeno warunkowo, jeśli mianowicie taka jest najświętsza wola Jego. Modlitwa dobra nigdy nie może być

daremna. Więc i Jego jako najlepsza nie była bezskuteczna. Ojciec niebieski zlał wzamian za nią tyle na Syna siły moralnej, iż nią umocniony już bez cienia smutku i trwogi wychodzi naprzeciw nieprzyjaciół, by śmiercią ofiarną dokonać wielkiego dzieła odkupienia.

Nietrudna już teraz odpowiedź na pytanie drugie, czy danie folgi smutkowi, cierpieniu, nie jest ujmą dla Chrystusa, czy nie obniża Jego charakteru. Otóż właśnie nieczułość, zasklepiająca się w swej pysze apatja stoicka, byłaby w tej chwili rzeczą nienaturalną, nieludzką, budzącą odrazę i mogła była wywołać nawet wątpliwość, czy Jego dusza jest prawdziwą duszą ludzką, Jego serce prawdziwem sercem ludzkiem. Wielkość Chrystusa, powiada słusznie współczesny nam pisarz, leży w tem, że przeogromna siła moralna łączy się u Niego z pełnem odczuciem bólu fizycznego i moralnego, że tkwi On niewzruszenie w tem, co jest wieczne, w Ojcu, a jednak równocześnie spuszcza się głęboko we wszystko, co ludzkie, i uczestniczy w niem całem swem człowieczeństwem. Tylko przez zdolność odczucia cierpienia i przez wielką swoją siłę moralną zarazem, nie pozwalającą Mu złamać się w cierpieniu, stał się wiekuistym wzorem, na którym zdolne są kształtować się wielkie charaktery, współczujące z nędzą i udręką drugich, a zarazem nieustraszone, niezłomne. Słowem, słabość Chrystusa w Ogrójcu nie tylko nie jest brakiem, cieniem, ale wielką siłą płodną, gdyż z niej wypłynęło dla wszystkich wielkich i małych, silnych i słabych wskazanie, jak podobne męki, udręczenia znosić czcigodnie i zwy-

ciężać mamy. »*Quod homo est, esse Christus voluit, ut et homo possit esse, quod Christus est.* — Chciał Chrystus być, czem człowiek jest, przejść, co człowiek przejść może, aby człowiek urabiając się na Jego wzorze, mógł być, czem jest Chrystus« [1]).

Ledwie skończył walkę z wewnętrzną udręką, a już nadciągnęła zgraja czeladzi z patrolem żołnierzy rzymskich, by Go złowić jak zbrodniarza. Judasz złożył pocałunek na Jego twarzy. Chrystus mógł go zmiażdżyć, zdeptać jak gada. Nie czyni tego, ale w dobroci swojej próbuje go po raz ostatni ratować, czarny charakter łaską przemienić w jasny, dobry. »*Przyjacielu,* rzekł, *pocałunkiem wydajesz Syna człowieczego*«. Potem leczy jeszcze ucho sługi arcykapłańskiego, ucięte przez Piotra w obronie Mistrza, wymawia sobie, by uczniom wolno było odejść i oddaje się w ręce tłuszczy.

Stanął p r z e d s ą d e m arcykapłanów, najwyższej rady żydowskiej, bo ta dla upozorowania legalności swego postępowania urządziła nawet parodję trybunału. Sprowadzono świadków, kupionych za pieniądze, aby złożyli świadectwo. Jak wszyscy kłamcy, tak i oni niezgodnością swoich zeznań sami się zbijali. Sędziowie znaleźli się w kłopotliwem położeniu. Arcykapłan zwraca się tedy wprost do oskarżonego: »*Co Ty na to, co ci przeciw Tobie świadczą?*« Ale Jezus milczał na zadane sobie pytanie, jak milczał zawsze, ilekroć słowem swojem nie mógł osiągnąć celu moralnego. Dopiero, gdy Kajfasz, przedstawiciel naj-

---

[1]) Św. Cyprjan. O zabobonie pogańskim r.. 11.

wyższej władzy kościelnej żydowskiej, zaprzysiągł Go na Boga żywego i zażądał, żeby oświadczył, czy jest Synem Bożym, milczeć już nie mógł i rzekł: »*Tyś powiedział, jestem Nim*«.[1]) Wnet sługa wymierzył Mu policzek. Dumny Katon w podobnem położeniu odpowiedział: »Z ręki niewolnika nie może mnie dosięgnąć zniewaga«. Co Jezus w tej chwili czyni? Sprawiedliwość domagała się natychmiastowej kary. Jako Bóg powinien był zaraz nikczemnikowi dać odczuć całą swą wszechmoc. Ale On, jako Człowiek, który przyszedł usunąć ze świata zemstę, aby nie dać nawet pozoru mściwości, woli zapomnieć o swojem prawie, woli poświęcić chwilowo swoją sławę i obiera drogę cierpliwości, miłosierdzia. Obraza, obelga musiała Go jednak zaboleć, Jego najdelikatniejszego z ludzi. To też upomniał się spokojnie o swoją krzywdę: »*Jeślim źle rzekł, udowodnij, a jeśli dobrze, czemu mnie bijesz?*«.[2])

Wielka rada żydowska już oddawna była postanowiła, osądziła, że jest winnym śmierci, bo się śmiał Bogiem czynić. Wyrok potrzebował zatwierdzenia władzy politycznej. Zaprowadzono Go tedy przed namiestnika cesarskiego. Ponieważ jednak przeczuwano, że Piłat będzie obojętny na oskarżenia natury religijnej, przedstawiają Chrystusa jako zbrodniarza politycznego, który buntuje lud przeciw cesarzowi, bo sam czyni się królem. »Czy ty jesteś królem?« zapytał Piłat. Jezus odrzekł: »*Sam mówisz, jestem królem. Królestwo moje nie jest*

---

[1]) Mat. 26. 64.

[2]) Jan 18, 23.

z tego świata. Jam się na to narodził i na to na świat przyszedłem, aby prawdzie dać świadectwo. Każdy, kto z prawdy jest, słucha głosu mego«.[1]) Czcigodne i drogie słowa! Z nich wynika, że królestwo Chrystusa nie jest tylko przemijającą polityczną instytucją, wyrosłą z mądrości czysto ludzkiej, ale tworem wyższego rodzaju, całe prawdą, łaską, cnotą przeznaczone, by sobą przenikało wszystkie organizacje, stosunki, urządzenia ludzkie. Z nich wypływa dalej, że dać świadectwo prawdzie, znaczy być królem, że każdy, co prawdę wyznaje, słowy i życiem, jest królem w królestwie, gdzie Najwyższym Królem jest Chrystus, który najwięcej objawił światu prawdy, który żyjącą jest Prawdą, prawdy bronił, za prawdę umarł.

Piłat, sceptyk odnośnie do prawdy, ale niepozbawiony pewnej prawości naturalnej, wyszedł po tych słowach do zebranych przed ratuszem tłumów i oświadczył: »*Ja w Nim żadnej nie znajduję winy*«. Niemniej nie miał odwagi wydać formalnego wyroku uwalniającego, ale próbował, czy nie da się mu wybiegami, półśrodkami wyrwać ofiary z rąk oskarżycieli. »Jest u was w zwyczaju, odzywa się do Żydów, że podczas świąt Paschy ułaskawiam jednego skazańca. Kogoż tedy chcecie, żebym wam wypuścił, Jezusa, w którym nie znajduję winy, czy mordercę Barabasza?" Już zestawienie Niewinnego z jawnym zbrodniarzem było najstraszniejszą dla Chrystusa obelgą. Mimo to Piłat nie osiągnął celu. Chwyta się tedy innego sposobu. Kazał Jezusa ubiczować, a potem

[1]) Jan 18, 37.

ubiczowanego, ubranego w koronę cierniową i w stary szkarłatny płaszcz żołnierski, wyprowadzić przed oczy motłochu, przypuszczając, że widok tak strasznie umęczonego wywoła współczucie, sprowadzi uwolnienie. »Oto Człowiek — Ecce Homo!« rzekł, ukazując Go ludowi. Tak ubity, zdeptany, poniżony, cieleśnie złamany, a jednak w całem niezasłużonem poniżeniu, poprzez całe swoje pohańbienie równocześnie taki czcigodny, spokojny, uduchowniony, wielki, dostojny! Nigdy nie było człowieka, jak ten człowiek! Zadowólcie się już dotychczasową Jego karą i męczarnią i nie żądajcie przynajmniej śmierci!

Żydzi, widząc, że oskarżenia treści politycznej nie trafią do przekonania Piłata, starają się teraz nadać procesowi charakter religijny i oskarżają Jezusa o bluźnierstwo przeciw Bogu. »My prawo mamy (mojżeszowe), wołali. Według tego prawa jest On winnym i musi umrzeć, uczynił się bowiem Synem Bożym. Ty nam wyrok nasz zatwierdzić musisz«. I dodali groźbę: »Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarza; ktokolwiek bowiem czyni się królem, ten się cesarzowi sprzeciwia.«

Przestać być przyjacielem cesarza, czyli ściągnąć na siebie zarzut, że się jest nielojalnym urzędnikiem, znaczy narazić swe stanowisko, swój awans, całą swoją przyszłość. Nie. Tyle uczciwości i siły moralnej żaden karjerowicz nie ma. To też Piłat skapitulował, stchórzył przed groźbą motłochu i skazał wbrew swojemu przekonaniu

i sumieniu Jezusa na śmierć najsromotniejszą, na szubienicę. Aby jednak raz jeszcze stwierdzić, że oskarżonemu dzieje się krzywda, umył ręce na znak, że nie bierze na siebie odpowiedzialności za to, co się stało i rzekł: »*Nie winienem krwi tego Sprawiedliwego. Wasza to sprawa*«.

W ten sposób szatańska nienawiść starszyzny żydowskiej i nadużycie władzy sędziowskiej ze strony urzędnika rzymskiego zrodziły najhaniebniejszy mord pod hasłem religijno-politycznem. Ta sama jednak śmierć Jezusa w miłościwym zamiarze Bożym była właśnie środkiem zadośćuczynienia Bogu za grzechy świata i odkupieniem ludzkości.

Nastąpiła stacja ostatnia w ziemskiem życiu Chrystusa.

Jest godzina dwunasta w południe. Skazaniec zawlókł się już na górę stracenia. Tu zdzierają z Niego szaty, przybijają do krzyża, stawiają śród dwóch łotrów na znak, że wedle nich jest ze wszystkich złoczyńców największym złoczyńcą.

Święty Jan, naoczny świadek tego zajścia, powiada, że widział Baranka, który stał jako zabity i wysłał siedm duchów Bożych na wszystką ziemię [1]). Tych siedm duchów, wysłanych w świat, to siedm słów Chrystusa, a raczej siedm zdań wypowiedzianych z krzyża, w których ujawnił niezgłębioną swą mądrość, siłę, słodycz, miłość, a zarazem wskazał siedm głównych kierunków pracy duchowi ludzkiemu i zwołał wszystkie te

---

[1]) Ks. Objawień 5, 6.

kierunki pracy duchowej do wspólności w swej ofierze krzyżowej i w swojem zwycięstwie.

Pierwsze słowo: »*Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*«. Szlachetny Regulus wzywał pomsty bogów na Kartaginę, skazującą go na śmierć. Prorok Eljasz sprowadził ogień z nieba na ścigających go żołnierzy. Elizeusz wywołał dzikie zwierzęta z lasu na dzieci, które mu urągały. Jakże inaczej Chrystus! On modli się, stara się uniewinnić, wytłumaczyć nawet tych, co najmniej na usprawiedliwienie zasługiwali, co zatruwali Mu ostatnie chwile Jego życia, wydrwiwając Jego wszechmoc, świętość, królewskość, boskość, »*Innych ratował, sam siebie ratować nie może... Niech zstąpi z krzyża, a uwierzymy Jemu. Ufał Bogu, niech Go teraz wybawi, jeśli chce, bo powiedział: jestem synem Bożym*«.

Łotr, który jeszcze przed chwilą urągał razem z innymi, nagle łaską zmieniony w pokutnika, wyznaje głośno swą winę, zwraca się do Ukrzyżowanego jako swego Pana i Króla i prosi jako poddany o miejsce w Jego Królestwie. Otrzymuje odpowiedź: »*Dziś ze mną będziesz w raju*«. Słowa wielkiej nadziei, stwierdzające, że tak samo Piłat, kapłani, faryzeusze, kaci byliby otrzymali przebaczenie, że otrzymają je wszyscy, co choćby w ostatniej godzinie szczere uczynią wyznanie, że zgrzeszyli i winy swoje odwołują, potępiają.

Dookoła krzyża stoją sprzysiężone wszystkie złe moce, jakie tylko na człowieka przyjść mogą: szyderstwa kapłanów, niewdzięczność ludu, brutalność katów, zdrada uczniów. Ale są też przedstawiciele mocy dobrych: jest Matka Jezusowa,

umiłowany apostoł, kilka niewiast i przyjaciół. Trwają wiernie pod krzyżem, aby przewalczyć z Nim ostatnią Jego walkę, osłodzić Mu Jego mękę widokiem najoddańszej miłości, złożyć z Nim wielką ofiarę ku zbawieniu świata. Jezus tedy widząc Matkę i ucznia, którego miłował, rzekł Matce swojej: »*Niewiasto, oto syn Twój*«. Potem rzekł uczniowi: »*Oto Matka twoja!*« W słowach tych Jezus nie samą tylko Matkę swoją i nie samego tylko Jana miał na oku. On chciał, żeby Marja w osobie Jana przybrała wszystkich ludzi za swe dzieci, żeby im była matką, obronicielką, pośredniczką u Boga; On chciał, żeby wszyscy ludzie, przyjmując Marję, jak Jan, za matkę, czcząc Ją i pocieszając jak Jan, mieli w niej źródło obfite łask, zbawienia, schronienie zawsze otwarte i pomoc zawsze zapewnioną, gotową.

Rozpoczęło się konanie. Pali Chrystusa straszne pragnienie, nieodłączne od śmierci krzyżowej. Miał dosyć mocy ducha, żeby nie zdradzić się z niem przed okiem ludzkiem. Lecz On, pełen prostoty teraz jak i w całem życiu, woła: »*Pragnę*«. Pragnę kilku kropli świeżej wody. Jeszcze więcej niż pragnienie naturalne pali Go miłość bezmierna, w której pożąda zbawić wszystkich ludzi, wszystkich ludzi bez wyjątku.

Gdy zamiast ożywczej wody otrzymał ocet, wybucha miłosną, a rozdzierającą skargą: »*Boże mój, czemuś mię opuścił?*« Przemawia jako człowiek, więc nazywa Ojca swoim Bogiem i żali się, jak w Ogrójcu, na męki fizyczne i katusze serca, na opuszczenie duchowe i brak tej pociechy, któ-

rej inni, Bogu ufający, w swych cierpieniach nie są pozbawieni.

Wychodzi jednak wnet wzmocniony, spokojny z tej otchłani wewnętrznego udręczenia. Przebiega myślą całe życie, zestawia czyny, szczegóły męki swojej z przepowiedniami proroków, a następnie wielki spracowany Robotnik Boży stwierdza wobec ziemi i nieba, że nie tylko nie stracił zleconej Mu przez Ojca sprawy, ale ją wygrał i jako zwycięzca wydaje okrzyk triumfalny: »*Wykonało się!*« W całej historji ludzkości ofiara, ból i śmierć wydają zawsze okrzyk podwójny: »Miserere — Boże, czemuś mię opuścił!« i »Alleluja — Wykonało się!«[1]) Tym razem dokonało się największe dzieło pojednania ludzi z Bogiem, Boga z ludzkością; dokonało się nagromadzenie wszystkich sił, łask Bożych dla świata całego, aby każda jednostka, aby ludzkość cała, byle chciała, mogła już tu na ziemi osiągnąć pełną doskonałość moralną, żyć tu na ziemi pełnem życiem boskiem.

Ostatnie słowo człowieka niewierzącego, bezbożnego opiewa: »Koniec wszystkiego, idę, zapadam się w nicość«. Chrystus, wiedząc, że śmierć jest tylko przepołowieniem istnienia ludzkiego na dwie części, że po swojem życiu, pełnem ofiary, zasługi, otrzyma największą chwałę w niebie, woła głosem wielkim, skłaniając Głowę Swoją przed najświętszą wolą Bożą: »*Ojcze, w ręce Twoje oddaję ducha mojego!*«.

Znał świat dotychczas ryt umierania epikurejski, gdzie wyznawcy rozpustowali, zajadali, zapijali

---

[1]) O. Monsabré Z. K. Konferencje.

się na śmierć gorzej niż bydlęta. Był ryt śmierci stoicki, wedle którego otwierano sobie przy dźwiękach muzyki i pieśni żyły w pysznym, rzeczywistym czy udanym spokoju. Istniał też sposób umierania prawdziwych filozofów i ludzi bogobojnych całego świata, którzy ostatnie chwile życia rozjaśniali sobie rozmowami o nieśmiertelności duszy, o tem, że życie doczesne gorsze zamieniają w śmierci na życie wieczne, lepsze.

Chrystus swoją śmiercią na krzyżu stworzył swój ryt własny, nowy, chrześcijański, gdzie umierający, o ile zjednoczy się ze śmiercią ofiarną Syna Bożego, staje się podobnie jak On i razem z Nim Bożym ofiarnikiem, celebransem, gdzie pierś i serce umierającego przemieniają się na ołtarz mszalny, ofiarny, a dusza i ciało całe staje się żertwą ofiarną Bogu na chwałę i zadośćuczynienie, światu na odkupienie, zbawienie. Jedynie w tym Chrystusowym obrzędzie śmierci mieści się pełne wyjaśnienie i wytłumaczenie wielkiego zagadnienia i wysokiego zadania życia. Poza Ukrzyżowanym nigdy nikomu całkowite rozwiązanie się nie uda.

»Wisi Człowiek-Bóg, ręce rozpostarte, by objąć w uścisku świat cały, z głową w koronie cierpienia i miłości, z ciałem przyodzianem jedynie purpurą krwi własnej, z przebitemi rękami i nogami i z otwartem Sercem.«

Platon poznałby w Nim swojego Sprawiedliwego, który po wycierpieniu wszystkich katuszy, został przybity do pala tylko dlatego, że nigdy nie udawał sprawiedliwego, ale rzeczywiście

był najsprawiedliwszym ze wszystkich i uosobieniem sprawiedliwości.

Setnik rzymski, który patrzył na Jego spokój, cierpliwość, nadziemską dobroć i widział cuda, jakie się przy śmierci działy, oświecony promieniami łaski, bijącemi z majestatu Ukrzyżowanego, poszedł dalej, mówiąc: »*Zaiste, ten był Synem Bożym!*«

* * *

Uprzytomniliśmy sobie, Ukochani moi, najgłówniejsze czyny, dzieła Chrystusa, a w nich przymioty, jakie ujawnił czasu swego życia ukrytego i publicznego. Świadczą one wszystkie o tem, że posiadał On rozum największy, najsilniejszą wolę, najszlachetniejsze serce, a więc najdoskonalszy charakter moralny. W Jego duszy odbiły się w najwyższym stopniu, o ile to tylko możliwem w stworzeniu, wszystkie doskonałości Boże.

Mężowie genjalni wznoszą się jedynie od czasu do czasu na szczyty myśli; Jego duch przebywał stale na wyżynach, gdzie słońce pełnej prawdy wciąż świeci i nigdy nie zachodzi. Mężowie nawet najgenjalniejsi nie są wolni od nieścisłości, błędów; Chrystus nie potrzebował nigdy niczego odwoływać, prostować, uzupełniać. On prawdę nosił w sobie jako swą istotę. Jak kwiat wychodzi z łodygi, kłos z ziarna, strumień ze źródła, tak prawda, wszystkie prawdy z Niego wypływały. On nie tylko posiadał całą prawdę, nie tylko stapiał się cały z prawdą, ale sam jest żyjącą Prawdą, sam Zasadą wszystkich zasad, sam Wcieloną sprawiedliwością. Kto nim gardzi, gardzi

prawdą; kto prawdą, sprawiedliwością gardzi, Nim gardzi.

Jak rozum ludzki Chrystusa stale był natchniony rozumem Bożym, tak **wola** Jego ludzka zawsze przeniknioną wolą Bożą. Między nauką, którą głosił, a życiem tak ścisły panował zespół, zestrój, że nawet wrogowie, acz nienawistnem okiem śledzili Jego czyny, nigdy w nich nie zdołali odkryć, już nie mówię grzechu, ale ani jednej chwiejności, niedoskonałości. Przygany nieprzyjaciół tak samo nie wyprowadzały Go z równowagi, jak pochwały przyjaciół; jedne i drugie tworzyły tylko zewnętrzną scenerję cieni i światła, koło których chodził zawsze spokojny, bo nie dosięgały one Jego wnętrza, istoty duszy. Dowodem niezłomnej Jego siły moralnej jest i to, że śród zawodów, niewdzięczności, doznanych nawet od najbliższych, nie zgorzkniał ani na chwilę, ale do końca życia radośnie wszystkim czynił dobrze. Władał stale sobą, był jedno zawsze z sobą, bo był jedno z Ojcem niebieskim.

Miłość Serca Chrystusowego dostrajała się do stopnia poznania godności Boga, do miary wartości, jaką mają w oczach Boga dusze ludzkie. Te też była ona jak poznanie nieskończona. Całe życie było wielkim aktem miłości. »*On jest dobry*«,[1] mówili ludzie. »*On jest najlepszy, gdyż samego siebie wydał za wszystek świat*«.[2] »*W Nim dobrotliwość, miłosierna miłość, ludzkość naszego Boga w całej pełni się objawiła*«.[3]

---

[1]) Jan 7, 12.

[2]) List do Galatów 2, 20.

[3]) List do Tytusa 3, 4.

Mimo swą, dla pełni cnót, wielostronność, charakter Chrystusa jest równocześnie najbardziej jednolity, harmonijny. Głowa i serce, rozum i wola, wszystko tu pod największą miarą. Czasem zdaje się nam, że odkryliśmy w Nim przymiot, który wybija się nad inne, tworzy główny rys Jego charakteru i główny ton Jego duszy, ale wnet, gdy zatopimy się w innej doskonałości, spostrzegamy, że było to złudzenie, że ta druga dorównywa pierwszej i tak wszystkie inne. Równa wielkość w słowie i czynie, w życiu i śmierci. On cały jest rozumem, cały sercem, cały siłą, czynem. Słabym wyrazem tego promieniowania duszy Chrystusowej wszystką pięknością Bożą i ludzką jest glorja światła, jest ten nimb o pełnej jasności, który natchnieni artyści kładą dokoła Jego Najświętszej Głowy. Że choć kilka tych promieni nazwę po imieniu: jest w Nim prawda bez zarozumiałości, skromność bez afektacji, stałość bez uporu, miękkość bez pobłażliwości, powaga bez wyniosłości, życzliwość bez słabości, umartwienie bez wyszukanej ostrości, pokora razem z godnością, prostota razem z dostojnością, największa ruchliwość obok najgłębszego spokoju, modlitwa ale i praca, nienawiść do złego, ale współczucie dla złych, miłość Boga, ale i miłość warsztatu rzemieślniczego, ukochanie samotności, ale i oddanie się życiu towarzyskiemu, o ile tego wymagało Jego posłannictwo, dusz uświęcenie, zbawienie. Jeśli idzie o bliższe określenie Jego cnót towarzyskich, to Chrystus w codziennem obcowaniu z ludźmi był przystępny, pełen szczerości, uprzejmości i tej najwyższej delikatności, co wykwitem jest sprawie-

dliwości i miłości, a taktem się zowie. Poza Nim już u nikogo więcej nie znachodzimy tej ogromnej miary kultury wewnętrznej, tego duchowego zmysłu dotykania, co to odrazu wyczuwa nastrój duszy każdego, przyjaciela i nieprzyjaciela, i odrazu dostosowuje się w słowie i geście, w wyrazie twarzy i czynie do jego położenia, aby jak najwięcej uszanować jego drażliwość, oszczędzić jego miłość własną. Nigdy więcej majestat nie był tak słodki jak u Jezusa, a dobroć równie majestatyczna. Siła, przyciągająca dusze, wychodziła z Niego zarówno jak moc, lecząca ciała. W słońcu swej istoty stale rozsiewał dokoła siebie najprawdziwsze wesele. Sam również potrzebował i szukał radości w życiu, jak każdy inny z ludzi; gościła ona też spokojna na Jego obliczu jako woń i następstwo miłosnego z Ojcem zjednoczenia.

Jedynym On był w swoim rodzaju, a jednak przy całej nadzwyczajnej, najbogatszej indywidualności nie było u Niego tego, co u zwykłego człowieka często w dziwactwo przechodzi. Słowem, gdy zwyczajna jednostka ludzka wysiłkiem swoim urzeczywistnia tylko jeden kierunek, jedną właściwość, jeden ton duchowy i tylko ułomek już większy, już mniejszy czystego, powszechnego człowieczeństwa stosownie do danego sobie z natury właściwego temperamentu, to Chrystus, ponieważ wolny od wszelkiej jednostronności, zogniskował w sobie wszystko, co w poszczególnych temperamentach jest dodatniego, wykształtował też sam jeden w najwyższej mierze i symetrji całe, idealne, uchrześcijanione człowieczeństwo.

Właśnie dlatego też, chociaż krew w Jego żyłach była krwią Izraelity, wygląd fizjologiczny, strój, sposób życia owy mieszkańców Galilei, jednak fizjognomja duchowa i moralna nie przypominała ani Żyda, ani Greka, ani Rzymianina, ani człowieka starożytności, ani nowoczesnego, jeno odzwierciadlała pełny ogólno ludzki typ i ideał, ku któremu historja ludzkości od początku zmierzała, w którym znajdowała swe streszczenie i jednię, w którym uczyniła zwrot jako zamknięcie starych czasów, a początek nowych, mających już do końca kroczyć pod Jego imieniem, cechą, sygnaturą. Z powodu tego zogniskowania w sobie wszystkich najidealniejszych przymiotów ogólno ludzkich znakomity pisarz kościelny III. wieku nazwał Chrystusa »Koroną rozumnej natury — Χριστὸς δὲ στέφανος τῆς λογικῆς φύσεως[1])«. Sam Chrystus wyraził tę prawdę prościej, głębiej i piękniej, kiedy w myśl proroka[2]) nadał sobie z lubością kilkadziesiąt razy skromne napozór, a w rzeczywistości pełne treści i najbardziej charakterystyczne miano: »Syna człowieczego« — Ὁ Υἱὸς τοῦ ἀνθρώπου[3]), t. j. Człowieka powszechnego, w którym Bóg zawarł, skupił wszystkie doskonałości, jakie są na niebie i na ziemi i który tem samem Zbawicielem jest i wzorem równomiernym wszelakich cnót dla wszystkich ludzi, szukających Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.

* * *

---

1) Origenes, Komentarz do Psalmu XX.
2) Daniel 7, 13.
3) Za prorokiem Danielem r. 7, 13.

Jeden tylko — widzimy, jest pełny, powszechny charakter, w którym zjednoczyły się wszystkie możliwe doskonałości, mianowicie charakter Boga—Człowieka. W tem rozumieniu modli się, pochylając głęboko głowę, kapłan we mszy św. przy każdem Gloria: „*Tu solus Altissimus Jesu Christe* — Ty sam jeden jesteś prawdziwie Wielkim i Największym, Jezusie Chrystusie“!

Chrystus chciał jednak mieć naśladowców. Niezrównana Jego piękność winna była się odbić w niezliczonych pryzmatach ludzkich. Znalazł też rzeczywiście wyznawców swych idei, swoich zasad moralnych. Należą tu w pierwszym rzędzie Święci Pańscy. Chrystus jest słońcem, oni gwiaździstym Jego orszakiem na duchowym niebios skłonie. W nich najlepiej odzwierciadla się charakter Mistrza. Nie dosięgli Go w całej pełni; nie są jąk On we wszystkich cnotach równie wielcy, równie miarowi. Niemniej każdy z nich może za św. Pawłem powtórzyć wezwanie, jakiego nie byłby się poważył wypowiedzieć żaden święty w czasach przedchrześcijańskich: „*Bądźcie naśladowcami moimi, jako i ja naśladowcą jestem Chrystusa*“. [1]) Rozumem ich bowiem sterowała stale zasada: Wszystko dla Boga i dla dobra ludzi! Siłę ich woli określił dobrze św. Cyprjan, kiedy w imieniu wszystkich, przeciwstawiając się wielkościom pogańskim, rzekł: »My, wyznawcy Chrystusa, nie głosimy szumnych słów, ale staramy się życie zapełnić wielkiemi czynami — Non ma-

---

[1]) Św. Paweł, L. 1. do Korynt. 4. 16.

gna loquimur, sed magna vivimus!« [1]) Hart duszy u nich tak był wielki, że nazwano ich słusznie »kanonizowaną dobrą wolą«. Serce ich zajmowała jedna wielka namiętność: bezmierna miłość Boga i bliźnich. Kochając Boga, a w Bogu dobrych i złych, przyjaciół i nieprzyjaciół, Święci patrzyli na wszystkich i wszystko słonecznie; słoneczność też, jak Chrystus, stale dokoła siebie roztaczali. Dla miłości ofiarnej, którą wciąż odnawiali z wiecznie świeżego źródła życia Chrystusowego, Święci nie wiedzieli, co to zanik starczy, przesyt życia lub zgorzknienie; oni zawsze byli młodzi.

Kościół katolicki ma całą, bogatą galerję tych jasnych, kanonizowanych charakterów, złożoną z mężów i niewiast, młodzieńców i dzieci wszystkich krajów, pokoleń, stanów, zawodów. Ponieważ urobili się oni na zasadach katolickich, należy się wierze katolickiej imię religji, wytwarzającej najrzetelniejsze, duchowo-moralne wielkości. Wprawdzie nosi ona też miano religji maluczkich, ale tylko dlatego, iż ma oko jasne, bystre, dozwalające jej w każdym maluczkim dojrzeć to, co w nim wielkie i ponieważ posiada najszlachetniejszą ambicję, wychowywania ich na swych wielkich myślach, na swych wielkich pobudkach i nadziejach ku istotnej wielkości. Gdy tej pracy Kościół na nich szczęśliwie dokonał, są oni rzeczywiście samą wielkością moralną.

Także nasza Polska, Matka Świętych, posiada liczne syny i córy, co dla niepokalanej prawości

---

[1]) Św. Cyprjan. De bono patientiae r. 3.

charakteru zostali publicznie wyniesieni na ołtarze tegoż Kościoła. Jedni jaśnieją w koronie męczeństwa, inni są głośnymi na cały świat jałmużnikami, jeszcze inni najgorętszymi obrońcami prawdy i chrześcijańskiej sprawiedliwości. Ale nie ich duszę chcę tu poddać bliższej analizie. Przywiodę raczej kilka naszych postaci narodowych, przez Kościół niekanonizowanych, ale również otoczonych aureolą czci powszechnej, gdyż skupiły one w sobie co najlepsze pierwiastki ogólno ludzkie, razem i co najidealniejsze składniki ducha polskiego. Znacie, Ukochani moi, tych mężów czcigodnych, najczcigodniejszych, słyszeliście i czytacie o przeogromnej ich zasłudze obywatelskiej. Boleć tylko i dziwić się trzeba, że badacze naszych dziejów, odtwarzając ich wizerunek, nie odsłaniają równocześnie w należytej mierze źródła, z którego wypłynęła wielkość ich obywatelska. A rzecz przecież najpewniejsza, że korzeniem ich zasługi publicznej jest nie co innego, jak kryształowy charakter osobisty. Gdy zaś pytamy, co stanowi właściwy rdzeń ich duszy, to stwierdzić trzeba, że istotne jego składniki nie mogą być inne, jak u reszty wielkich chrześcijan świata, gdyż pojęcie charakteru chrześcijańskiego jest wartością ściśle ustaloną, niezmienną, niezależną od języka, czasu, ziemi. Mimo to wolno nam powiedzieć, że wielkoludy nasze, mężczyźni i niewiasty, przydały do cech ogólno ludzkich pewne znamię własne, rodzime i że tem samem wykuły osobny, polski typ charakteru. Znamieniem tem, to najściślejsze zespolenie miłości Boga i miłości narodu, przywiązania do

Kościoła katolickiego i przywiązania do Ojczyzny ziemskiej. Miłość ta podwójna, płynąca z dziecięcej wiary katolickiej i przez tę wiarę stopiona ostatecznie w miłość jedną, urobiła jednię ich życia domowego i publicznego, zaostrzyła wzrok ich rozumu, wzmocniła energję woli, sprawiła, że zadanie wielkie, jakie Bóg, jakie naród na nich włożył, spełnili dostojnie i najlepiej, wywołała wreszcie plebiscyt narodowy powszechny, który przyznał im imię, które jest nad wszelkie imiona ziemskie: »Królów duchów i Ojców Ojczyzny«.

Ale niech zabiorą głos oni sami, Najjaśniejsze Duchy nasze, niech sami powiedzą, która to jest idea naczelna, co wytworzyła najcudniejszą unifikację, ujednienie ich osobistości, co wedle nich jest fundamentem, łącznią, wywyższeniem, tarczą życia narodowego.

Idąc porządkiem czasu, kładę najpierw dostojne imię, co nam w świecie całym najwięcej przysporzyło chwały naukowej.

Kopernik Mikołaj tak określa doniosłość umiłowanej swojej astronomji[1]: »Jeśli chcemy ocenić nauki wedle wartości przedmiotu, jakim się zajmuje, to najpierwsze otrzyma miejsce, którą astronomją zowią... Bo gdy celem jest wszystkich nadobnych nauk odwodzić od występków, a zwracać myśl ludzką ku dobremu, astronomja obok niewypowiedzianego powabu dla umysłu, skuteczniej tego dokazać może. Kogoż bowiem z badaczy pogląd na rzeczy, tak cudnie Boską Opatrznością uporządkowane, tudzież pilne nad

---

[1]) Kopernik: O obrotach ciał niebieskich. Z przedmowy IV. wydania.

niemi rozmyślanie i pewne z niemi oswojenie się, nie zagrzeje do cnoty i nie przejmie podziwem dla Sprawcy wszechświata, w Którym się całe szczęście i wszystko dobre zawiera! Nie bez przyczyny też boski Psalmista mienił się ucieszonym w stworzeniach Boga i uradowanym w uczynkach rąk Jego, ponieważ za ich pośrednictwem, jakby zapomocą jakiego rydwanu przenosimy się do rozmyślania o Najwyższem Dobru«.

Mąż genjalny domagał się słusznie, żeby wiara dawała nauce, co jest nauki, ale też sam nawzajem z wielką pokorą i najgłębszem przekonaniem przyznał wierze wszystko, co jest wiary. Stwierdził on słowy i przykładem, że badacz, który swą nauką nie dźwiga siebie i drugich do Boga, zaprzepaszcza najszczytniejszą cząstkę swojego wzniosłego posłannictwa.

Głęboka jego i pokorna wiara najlepiej przebija się w napisie nagrobkowym, który sam sobie ułożył: »*Non parem Pauli gratiam requiro, veniam Petri neque posco, sed quam in crucis ligno dederas latroni, sedulus oro* — Nie śmiem pożądać równej łaski, która dostała się w udziale św. Pawłowi, ani prosić o przebaczenie, jakie otrzymał św. Piotr, ale tylko gorąco błagam o miłosierdzie, którem obdarzyłeś łotra na drzewie krzyża«.

Jan Z a m o y s k i, kanclerz, największy może w Polsce mąż stanu. Sąd o jego życiu politycznem wydała już historja. Chcę tutaj tylko przypomnieć, jak człowiek ten, »który tyle w sobie połączył przymiotów, iż byłyby dla wyposażenia kilku ludzi wystarczyły«, który sam był wysoko wykształcony i oświatę uważał za główny waru-

nek szczęścia i chwały Rzeczypospolitej, jak człowiek ten oceniał znaczenie wiary katolickiej dla życia narodu. »Połowę życia, wołał on w mowie sejmowej do innowierców, połowę zdrowia mego na tobym dał, abyście wszyscy katolikami zostali; połowę mówię, abym się drugą połową z jedności naszej z wami cieszył.« Do syna zaś Tomasza w testamencie tak przemawia: »Nie tylko cię upominam, mój synu, ale też i zaklinam, abyś Boga czcił, pobożność kochał i uznawał ją nie tylko za najpierwsze dobro, ale jako jedyne źródło wszystkich pomyślności. Wiary katolickiej broń statecznie, odszczepieństwa i nowych nauk pod jakimkolwiekbądź pozorem tobie podanych, strzeż się. A jeżeli cieszysz się z tego, żeś obywatel najobszerniejszego królestwa i potomek tych mężów, którzy przez swe zasługi imieniowi twemu jakążkolwiek sławę zjednali, tedy z tego najbardziej cieszyć się powinieneś, że jesteś synem zacniejszej matki, Kościoła katolickiego, który nie tylko tylu królów i panów, ale co jest najszacowniejszego, tylu Świętych pańskich jest matką powszechną. Szczęśliwsza jest na jej łonie umierać, niż na świat wychodzić, ponieważ lepiej jest daleko nigdy się nie rodzić, niż w niej nie umierać« [1]).

Piotr Skarga, wielki wódz i nauczyciel dusz, należy do tych, co Polsce najwięcej zrobili dobrego. O nim powiedział Mickiewicz, że spełnił on ideał kaznodziei patrjoty. Duchem jego ożywiał, jednoczył, podtrzymywał się w najcięż-

---

[1]) Franciszek Bohomolec. Żywoty zasłużonych Polaków. Radom 1830, t. I. str. 275.

szych chwilach cały naród, gdyż wołał on do wszystkich: »Nie zwątpcie! Bóg odmieni wyroki swoje, zmartwychwstaniecie wolni, byleście uzdrowili złe pulsy wasze«. Jakie to nam »złe pulsy« uzdrowić trzeba, wskazał w nieśmiertelnych kazaniach swoich sejmowych. Są niemi: pycha nieokiełzana, »która młodszego uczy nie ustępować starszym, a prostszego mędrszym«; niezgoda, co woli, żeby Rzeczpospolita przepadła, byle rozpasana miłość własna cele swoje jednostkowe przeprowadziła; dalej szalona pogoń za popularnością, zbytek, łakomstwo, poniewierka religji, osłabienie władzy, niesprawiedliwe prawa. Lekarstwem na te złości niemylnem to: czynna miłość Boga, zgoda, ofiarność, karność, praw ulepszenie.

Ojczyznę Skarga nazywa matką pierwszą, najmilejszą, najzasłużeńszą, gniazdem matek wszystkich, Jerozolimą świętą, którą z rozkazu Boga i czcić i miłować, której służyć trzeba tak samo wiernie, jak Matce Kościołowi katolickiemu.

Przypomnę jeszcze choć kilka wskazań, wyjętych z kazań sejmowych, bo są one zawsze na czasie i wiecznie zachowają moc i wartość swoją całą i odsłaniają tajemnicę niedoścignionej ofiarności i poświęcenia, jakiem gorzało wiernie wielkie jego serce, a jest nią najgłębsza miłość Boga, wiary, Kościoła katolickiego.

»Nie cieśnijcie, ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach... niech się na lud wszystek jako rzeka w równe pola wylewa... Złodziejskie to serce, które ze szkodą drugich chce być bogate!... Kto Ojczyźnie swej służy,

sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre zamyka«[1]).

»Wszyscy miłosierni bądźmy, bo bez tej cnoty żadna się Panu Bogu nie podoba... Nie wszyscy mogą pościć, długo się modlić, za Chrystusa krew przelać, ale wszyscy mogą być miłosierni, aby ludzkie nędze bliźnich swoich odganiali pociechą, płaczem, żalem, pieniądzmi, pomocą, radą. Nie możesz dać wiele, daj mało; nie możesz dać pieniędzy, daj radę, pociechę, naukę, słowo dobre i pocieszne. Bez miłosierdzia cnoty inne są jako dom bez jednej ściany, ptak bez jednego skrzydła, potrawa bez soli, mowa bez prawdy, wiara bez uczynków.«[2])

»Nie na to Bóg dał majętności, abyś wszystko zjadł i jako wielki błazen rozmiatał, ale abyś tem królestwo sobie u Boga wysługiwał, Rzeczypospolitej służył, nieprzyjaciela z niej odganiał, dom swój i stan swój zachowywał, przyszłe przygody upatrywał.«[2])

Kazanie »O zgodzie domowej« kończy się następującą modlitwą:

»Boże! Miłośniku i fundatorze zgody i jedności, spraw serca tych starszych naszych, aby wszyscy byli jako mąż jeden, jednej myśli i rady na dobre Kościoła i ludu Twego. Spuść im ducha zgody i miłości, aby jeden drugiemu ustępował i jeden drugiego ciężary znosił i dla dobra pospolitego krzywdy swoje Ojczyźnie darował. Niech modlitwa Twoja, którąś Ojca za nami

---

[1]) Kazanie sejmowe: »O miłości Ojczyzny«.

[2]) Kazanie na niedzielę 6.. po Świątkach.

[3]) Kazanie na niedzielę 16. po Świątkach.

prosił, abyśmy byli jedno, swój skutek weźmie, abyśmy rozkazania Twego o miłości spólnej i pokoju słuchając, pociechę sejmów naszych odnosili.«

W liście do króla Zygmunta III., umieszczonym w wydaniu kazań z r. 1595, tłumaczy z niezrównaną prostotą, jakie zasady rządziły jego duszą, jakie pobudki kierowały jego wolą, jakie uczucia zapełniały jego serce w czasie sprawowania swego 32-letniego »rzemiosła kaznodziejskiego«.

»Myślę, jako się sprawię Chrystusowi, Panu i Bogu memu, który mię na tę robotę swoją posłał i talenty swymi, wedle małej siłeczki mojej, nadał i opatrzył, gdy spyta: coś mi zrobił? wiele i jakicheś mi pożytków przyczynił? A ja z czem się postawię, co ukażę? Zawstydziwszy się i przestraszywszy, rzeknę: Panie, posłałeś mię do dworu królewskiego, do Zygmunta trzeciego, do domu i senatu i rycerstwa i sług i poddanych jego. Nauczałem i upominałem pana swego, aby Ciebie znał, Boga swego, aby wedle praw Twoich panował, sprawiedliwości i karności nie odstępował, pracy żadnej i czujności w obmyślaniu dobra pospolitego i obrony a zachowania w całości Korony wszystkiej nie żałował.

I do rady i senatu jego i do rycerstwa jego i do domu i sług jego i na sejmach i na zjazdach odprawowałem, Panie Zbawicielu, poselstwo Twoje: upominałem, aby obie matce swoje, Kościół Boży i Ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali, a niezgodę między nie nie siali, którą się obiedwie zabijają... Wołałem na nie, Panie, aby na niewierność, mę-

żobójstwa, cudzołostwa, lichwy, wydzierania, najazdy i inne srogie grzechy lepsze prawa i prędszą sprawiedliwość naleźli... Cóżem dalej czynić miał, mój Panie?... Nie wiem, co się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo Twoje i wołanie moje; do pokuty rzadki bardzo powstaje; twarda rola strudziła wołu starego, a pracy na niej w dobrem żniwie nie znać.«

Przy końcu listu zanosi prośbę do króla, żeby już go puścił, wołu strudzonego do celi zakonnej, bo już czas, żeby ktoś młodszy objął ciernisty urząd i robotę, którą dotąd sprawował.

Prośby nie uwzględniono. Kazano na stanowisku dalej pozostać. I pozostał karnie, on, co całe życie do karności nawoływał. Ledwie kilka miesięcy przed śmiercią zaznał spokoju w domu zakonnym wśród braci swojej.

Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny, mężny w boju, dobry do rady, należy do najpromienniejszych postaci w naszych dziejach. Przez całe życie jedno tylko widział przed sobą, t. j. świętą powinność obywatelską i rozumiał ją po polsku i po chrześcijańsku. W testamencie z roku 1618 następujące synowi zostawił wskazania:

»Ty synu mój, jakomci to z młodości twej intymował, Pana Boga przed wszystkiem i bojaźń imienia Jego świętego miej przed oczyma. Jawna to, ale i ja na sobiem doznał, że cokolwiek mi się na świecie dobrego działo, nie z mojej jakiej godności, ale że, ile ułomność i krewkość człowieka dopuściła, pamiętałem zawżdy pilnie na bojaźń Bożą. Sam Pan Bóg mię wspierał, wzma-

gał, wynosił, nic sobie nie mogę przypisać, z apostołem świętym mówię: jeśli się z czego mam pochlubić, chlubię się z mej słabości; łasce i dobrotliwości nad sobą Bożej zawdzięczam, że mię tak ozdobił, iż dom nasz starożytny, szlachecki do tej zacności przywiódł, iż będzie między rodziny tryumfami sławne policzony. Bierz stąd dokument, żem ja nie piętą w piasku wiercąc, do tego przyszedł (splendoru rodowego), ale pracując wiernie, odważnie królom, panom moim i Rzeczypospolitej Ojczyźnie swej służąc.«

Po czterdziestu kilku latach, spędzonych na harcach, utarczkach, szturmach w obronie Rzeczypospolitej przyszła jeszcze wielka rozprawa z półksiężycem na polach cecorskich. Wojska miał niewiele, do tego było ono niesforne. Napisał list do króla z prośbą o posiłki, w którym dodaje: »My tymczasem do ostatniego tchu zatrzymamy przeciwko W. Królewskiej Mości całą wiarę i miłość przeciwko Ojczyźnie«. Posiłki nie nadeszły, trzeba się było cofać ku Dniestrowi. Stary hetman zabił własnego konia, żeby nie miał na czem uciekać. Gdy przyjaciele podawali mu innego i błagali, żeby ucieczką ratował drogie Ojczyźnie życie, on odpowiedział: »Gdzie owce giną, tam powinien i pasterz, boby się go spytano, gdzieś podział owce«? I padł, tułowiem swoim nieprzyjacielowi drogę do Polski zawalając.

Na pomniku marmurowym w Żółkwi tak z za grobu przemawia do czytelnika: »J a k s ł o d k o i c h l u b n i e u m i e r a ć z a O j c z y z n ę, o d e m n i e u c z s i ę.«

Stefan Czarniecki określił sam najlepiej swój charakter, kiedy, broniąc się przeciw zawiści wielmożów, zazdroszczących mu uznania u króla i narodu, wyrzekł te wspaniałe słowa: »Ja nie z soli ani z roli (to jest nie z dóbr przejętych bez osobistej zasługi po przodkach), ale z tego, co mnie boli (z ran moich odniesionych w obronie Ojczyzny) wyrosłem«. Patrjota twardej woli, żołnierz nieustraszony był równocześnie najoddańszym synem Kościoła.

Prawdziwie kapłan w zbroi hetmana.

Tadeusz Kościuszko, ukochany Naczelnik, ukoronowany koroną z serc całego narodu.

Zawołanie jego bojowe brzmiało: »W imię Boga i Ojczyzny! Naprzód Wiara!«

Gdy mu po obronie Warszawy zewsząd słano uznanie, on uchylił się od triumfu, mówiąc: »Bóg zwyciężył przez nas«.

Ogłoszony wolą narodu Zwierzchnikiem siły zbrojnej, złożył 24. marca 1794 r. na rynku krakowskim przysięgę, której rota winna po wszystkie czasy służyć za wzór naszym skautom, sokołom, żołnierzom.

»Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego«.

Kto waha się, azali w przysiędze na wierność Ojczyźnie ma wymienić imię Boga, nie jest z ducha Kościuszki!

Tadeusz Czacki jest także jednym z tych, co w ofiarności swoich sił dla Ojczyzny nie znali miary. O nim powiedziano, że przez całe życie nie wypowiedział ani jednego frazesu, że każdy dzień zapisał bądź czynem dobrym, bądź owocnem do czynu przygotowaniem się. Wierny hasłu: »Granity rzuć pod twoje tęcze!«, stworzył między innemi dziełami wiekopomne Liceum krzemienieckie, nakreślił mu sam plan nauk, wybrał nauczycieli, wytknął za cel główny wychowanie narodowi czystych, niezłomnych charakterów, jako fundamentu pod wolność przemienionej, nowożytnej Ojczyzny. Młodzieniec, który przeszedł tę szkołę, miał z niej wynieść duszę śpiewającą Bogu, przepełnioną poczuciem honoru, przyjaźni wzajemnej, czci dla pracy, bezgranicznego dla sprawy publicznej poświęcenia. Krzemieńczyk tak powinien był być porządnym, honorowym, prawym, iżby go nikt nie śmiał nawet posądzić o coś brudnego, niegodziwego.

Adam książę Czartoryski, za młodu »bard polski« i wojownik orężny, potem kolejno kurator Uniwersytetu wileńskiego i dzielny krzewiciel ducha narodowego na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, zczasem prezes rządu narodowego w pamiętnym roku 1831, wreszcie na wygnaniu wieloletni wobec Europy przedstawiciel Emigracji Polskiej, tej żywej protestacji przeciw gwałtom popełnianym w rozbiorach na żywem ciele narodu, a zarazem symbol, wcielenie Polski, przebijającej się ku zmartwychwstaniu. Był i pozostał nam także wzorem: wytrwałości w ciągłem ulepszaniu swej własnej i zbiorowej duszy Naro-

du. W ostatniej woli swej dziewięćdziesięcioletni starzec taką jakby esencję długich doświadczeń i rozmyślań pozostawił rodakom:

»W długiem mem życiu przekonałem się, że ilekroć Pan Wszechmogący spuszczał na nas swą rękę karzącą, to nie dla naszej zaguby, ale dla poprawy. Ufajmy przeto Jego miłosierdziu, ufajmy przyczynie naszej Niebieskiej Królowej, a w każdem działaniu raczej o to się troszczmy, co korzyść wiekuistą, niż o to, co chwilową obiecywać się zdaje.« Stosunek zaś miłości Ojczyzny ziemskiej do uczuć pozaświatowych ujął tak, jak nikt przed nim i po nim: »Katolicyzm nie powinien być z miłości Ojczyzny, ale patrjotyzm z miłości Boga!«

Jeszcze trzy przykłady z szubienicy roku 1864.[1])

Romuald Traugutt, dyktator tajemny rządu narodowego w roku 1863, rycerz Chrystusowy bez skazy, czerpał, jak sam wciąż podnosi, wszystką moc na całopalne poświęcenie się dla sprawy ojczystej w ożywczem źródle religji katolickiej. Ostatnie tygodnie życia spędzał prawie wyłącznie na modlitwie. Z listu napisanego przed śmiercią do rodziny widzimy, że przedewszystkiem troskał się o to, żeby dzieci jego wzrastały w łasce u Boga i ludzi. Jeśli staną się prawdziwie dobrymi katolikami, rozumuje on, to będą i dobrymi Polakami. Wzmocniony Sakramentami świętemi szedł

---

[1]) Szczegóły o ostatnich chwilach członków Rządu Narodowego mieszczą się w tomie IV-tym Wydawnictwa materjałów do historji powstania 1863 - 1864.

spokojny z odwagą męczenników na miejsce stracenia, pełen tej wiary, że nie tylko sam, ale przed nim Ojczyzna do nowego życia zmartwychpowstanie. Ostatnie drgnienie serca jego pochwycił spowiednik, który też z rusztowania wprost przyniósł matce wiadomość, że »Syn jej był czysty jak Święty i jak Święty zginął«.

Roman Żuliński w pożegnaniu, wysłanem w przededniu śmierci, woła do matki, sióstr, braci: »Za chwilę myśl moją oderwę od świata... nie płaczcie, tak jak ja w tej chwili, nie przestając was kochać, nie płaczę; lecz z wiarą w przyszłe życie mam nadzieję, że Bóg nas kiedyś razem połączy. Ja szczęśliwszy od was... czyliż nie lepiej, nie lżej wyprawiać się obok kapłana i świętemi Sakramentami wzmocnionemu w drogę wieczności, i pokoju trwałego, jak opuszczać dom rodzinny zrywając węzły najdroższe rodzinnego życia, by prawie bezużytecznie zginąć w śniegach Sybiru«.

Rafał Krajewski tak pisze z więzienia do przyjaciół: »Zazdrośćcie mi szczęścia — dla mnie już niema kary! Życie przyjmę jako łaskę i śmierć przyjmę jako łaskę. Widzicie, Bóg ze mną i ja chcę być z Nim«.

A w liście ostatnim, napisanym w cztery godziny przed zgonem, składa wyznanie: »Wierzę w Boga i kocham Go; wiem, że do Niego idę... Nie ginę, jeno życie gorsze na lepsze zamieniam!«

Traugutt, Krajewski, Żuliński, zjednoczeni w śmierci najściślej ze śmiercią Chrystusa, szubienicę swoją prawdziwie w krzyż przemienili.

Dla całości obrazu należałoby jeszcze z czasów porozbiorowych przywieść hejnały religijne największych naszych wieszczów, którzy ziarno wskrzeszenia i zmartwychwstania Ojczyzny tak obficie rzucili w duszę narodu, że przetrwał wszystkie burze i huragany i wstaje zdrowy, odrodzony, odmłodniony. Nie czynię tego, aby jeszcze bardziej nie powiększyć rozmiarów orędzia. Stwierdzam tylko, że zestrajają się one najściślej z ideałami najszlachetniejszych duchów dawnej Polski, a streszczają dobrze we wskazaniu: »Na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie.«

* * *

Dobiegliśmy do końca naszego rozważania.

Znam tylko trzy rodzaje ludzi, zauważył myśliciel niedawnych czasów: jedni co Bogu służą, ponieważ Go znaleźli; drudzy, co Go szukają, bo Go jeszcze nie znaleźli; inni wreszcie, którzy Go ani nie znaleźli, ani nie szukają. Pierwsi są rozumni i szczęśliwi, drudzy rozumni i nieszczęśliwi, ostatni są nierozumni i nieszczęśliwi.[1])

Jako ilustracja do tych słów służyć może scena żywa, co roku odnawiająca się przed na-

---

[1]) Pascal, Pensées. »Il n'ya que trois sortes de personnes; les uns qui servent Dieu, l'ayant trouvé; les autres qui s'emploient à le chercher, ne l'ayant pas encore trouvé; et d'autres enfin qui vivent sans le chercher ni l'avoir trouvé. Les premiers sont raisonnables et heureux; les derniers sont fous et malheureux; ceux du milieu sont malheureux et raisonnables.«

szemi oczyma w otaczającej nas przyrodzie. Każdy z nas jest mianowicie świadkiem, jak to w ciągu ostatnich dni lata w przestworzach niebieskich gromadzą się stada bocianie i śród głośnego rozgwaru, klekotu szykują się, próbują sił do dalekiego odlotu. Dokąd popłyną? Do krain jasnych, świetlanych, gdzie wiecznie pełne słońce świeci. Skąd wiedzą, że takie krainy istnieją i czy nie zmylą drogi? Mówi im to i prowadzi je instynkt, nie zawodzący nigdy. Czy wszystkie odlecą? Odlecą wszystkie zdrowe, będące obrazem ludzi mądrych, co Boga znaleźli, Bogu służą, do Boga zdążają. Zostaną tylko ślepcy, osobniki chore, o złamanem skrzydle, o przetrąconej nodze, obraz w pewnej mierze owych głupców nieszczęśliwych, co mimo, iż instynkt, rozum, wiara im mówi, że nie mamy na tej ziemi stałego pobytu, że wszyscy przeznaczeni jesteśmy na odlot, na mieszkanie ostateczne w krainie szczęścia, gdzie sam Bóg swoim domownikom jest wiekuistem słońcem, oni o Boga nie pytają, do życia pozagrobowego się nie kwapią, życie wieczne zaprzeczają. Z wszystkich ślepców najbiedniejsi, najbardziej politowania godni ślepcy!

Wszystko to da się odnieść i łączy się także najściślej z kwestją charakteru. Mądrzy i szczęśliwi są ci, co charakter moralny, środek i warunek konieczny do zjednoczenia się z Bogiem w czasie i wieczności już w sobie wyrobili. Mądrzy i nieszczęśliwi są ci, którzy charakteru w sobie nie wykształtowali, ale już pracę nad jego nabyciem rozpoczęli, głupi i nieszczęśliwi zaś

ci, co ani go nie zdobyli, ani się o jego nabycie nie troszczą.

Zbierzmy jeszcze krótko, co dotychczas powiedzieliśmy.

Charakter — to niezłomna wierność wiekuistym zasadom moralnym, dochowywana wielkiem sercem. Zwie się naturalnym, gdy człowiek urobił go na wskazaniach etycznych, poznanych samym rozumem; nazywa się chrześcijańskim, jeśli ukształcił się przy pomocy łaski Bożej na przykazaniach chrześcijańskich. Jeden i drugi owocem i wynikiem jest osobistego trudu, mozołu, a nie zaś prostym darunkiem, wiązaniem złożonem przez Stwórcę wraz z naturą lub przy chrzcie w kolebkę dziecięcia. Tylko iskrę genjuszu Bóg bezpośrednio i bez przyczynienia się ludzkiego wsiewa w duszę wybrańców, choć już rozwój genjuszu w niemałym stopniu zależny jest od własnej znojnej pracy człowieka.[1])

Charakter wyrabia się wysiłkiem podwójnym. Najpierw karczowaniem, obcinaniem, krzyżowaniem wszystkiego, co w temperamencie, co w duszy jest wadliwem, złem. Istotę tej pracy oczyszczającej wieszcz ujął w formułę: »Umieraj i stań się!«[2]) Równolegle z tem ćwiczeniem iść musi stale, konsekwentnie trud drugi, zabiegający o nabycie, powiększenie cnót moralnych. I gdy tu niechrześcijanin czyni zadość swemu powołaniu człowieka, jeśli pracą tą podwójną wytworzy w sobie cnoty naturalne, a z nich charakter czy-

---

[1]) Buffon: »Génie est patience«.

[2]) Goethe: »Stirb und werde«!

sto ludzki, to chrześcijanin winien pod grozą i karą zaprzepaszczenia wielkości swego przeznaczenia wznosić na podłożu swej natury także cnoty rdzennie chrześcijańskie, a z nich charakter chrześcijański. Kto bowiem wziął honor chrześcijanina, ten przyjął też obowiązek wyrażony w tem imieniu.

Kładzenie fundamentu pod swój charakter każdy ma rozpocząć jak najrychlej, już w zaraniu swego dzieciństwa, choć i ten nie powinien tracić nadziei, a tem mniej rozpaczać, co się w tem powołaniu zapóźnił. »Nikt do tej pracy nie jest za młody, nikt za stary, nikt za wielki, nikt za mały, nikt za wysoki, nikt za niski, nikt za bogaty, nikt za ubogi«.

Pracę nad zdobyciem charakteru wszyscy obowiązani jesteśmy uważać za najpierwszą i najważniejszą, wobec której wszelki inny zabieg, nawet wyszkolenie, wykształcenie zawodowe jest rzeczą drugorzędną. Nauczyciel, sędzia, kapłan, lekarz, technik, rzemieślnik, kupiec, rolnik, tylko o tyle swoje powinności osobiste i obywatelskie wypełni sumiennie i owocnie, o ile zdołał zrobić się szlachetnym człowiekiem, chrześcijaninem z charakterem. Taki szlachetny człowiek i doskonały chrześcijanin, nawet jeśli go los rzuci tam i sam, zawsze będzie na swojem miejscu i zawsze prawdziwie czcigodnym, dostojnym, wielkim, choćby nikt o nim nie wiedział na świecie.

Dęby rosną powoli i długo. Charakter, to duchowy dąb, przeznaczony do wieczności. Trud nad jego wyrobieniem, wydoskonaleniem mus

więc trwać długo, przez całe życie. Tylko zwolna bowiem, jak doświadczenie pokazuje, charakter mniej dobry przemienia się w lepszy, a ten w jeszcze lepszy. O skończonym charakterze, póki człowiek żyje, tak samo nie można mówić, jak nie można mówić o skończonej cnocie. W kształtowaniu charakteru są też prawie nieuniknione wstępowania i spadania, klęski i triumfy. Zaznaczyć to trzeba dlatego, aby nikt chwilowem niepowodzeniem się nie zrażał, ale rozpoczynał pracę choćby wciąż na nowo w przeświadczeniu, że dobry skutek ostateczny przy ciągłej kontroli sumienia jest najpewniejszy i niemylny.

Przewodników w tej pracy chrześcijanin ma tysiące w najprzedniejszych mężach swojego narodu i ludzkości, a zwłaszcza w Świętych Kościoła katolickiego. Wzorem jednak nad wszystkie wzory, niedoścignionym, a równocześnie nieskończenie nam bliskim pozostanie po wszystkie czasy Człowiek-Bóg, Jezus Chrystus. Od Niego każdy, byle chciał, więcej otrzyma ideału, przykładu, niż od wszystkich ludzi razem. Wielki On jest jako dziecko, wielkim jako mąż dojrzały. Co tylko najlepszego, najszlachetniejszego rozum ludzki może wymyślić w dziedzinie prawdy, siły, cnoty, tem wszystkiem jest Chrystus. Nie przesadzimy tem samem, jeśli powiemy, że każdy tylko tyle ma charakteru, ile sobie przyswoił z Chrystusa.

Wniosek ostateczny, jaki teraz z całego rozważania naszego, Umiłowani moi, wysnuć winniście, jest prosty, jasny.

Do Irydjona rzekł głos Boży: »Idź i czyń, czyń ciągle i bez wytchnienia.., a staniesz się wolnym synem niebios!«

Do każdego z Was bardziej, niż do Irydjona głos Boży także woła: Idź i czyń, czyń zaraz i czyń wciąż i nie ustawaj, aż staniesz się z pracy wytrwałej i długiej całym człowiekiem i całym chrześcijaninem, a jako taki wolnym synem niebios.

Na miłosne wezwanie odpowiedzcie wszyscy równie miłośnie całą duszą:

Pójdę, Panie, i będę czynił, bo rozumiem, że nie cudem, ale tylko trudem własnym zdobędę skarb nad skarby, charakter moralny, który jest wyzwoleniem się z wszystkiego zła i obleczeniem we wszelakie dobro, a jako człowiek z charakterem znajdę się w rzędzie ludzi mądrych i szczęśliwych na czas i wieczność. Pójdę za Tobą, Panie, aby odtwarzać Twoje cnoty w mojej duszy, żeby wstępować z jasności w jasność, ze wspaniałości w coraz nową duchową wspaniałość [1]) i spocznę nieprędzej, aż za apostołem Twoim będę mógł powtórzyć: *Żyję ja, właściwie już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* [2]). Sequar Te Christe, quocunque ieris — Pójdę za Tobą, Ojcze i Przyjacielu Najlepszy, radośnie i wielkiem sercem, dokądkolwiek iść każesz i jakąkolwiek drogą, prostą czy stromą, skalistą czy równą, bo wiem, że Ty, Prawda, Droga i Życie,

---

[1]) List 2 do Korynt. 3, 18.

[2]) List do Galatów, 2, 20.

nikomu, a więc i mnie nie jesteś niebezpieczeństwem, umniejszeniem, jeno oświeceniem, uszlachetnieniem, wywyższeniem, przebóstwieniem!

Tak Wam w tej świętej pracy, Młodzi moi Przyjaciele, dopomóż Bóg!

Skończyłem pisać w pamiętnych dla Lwowa pierwszych dniach listopada roku 1918.

Józef Bilczewski

Arcybiskup Metropolita.

TREŚĆ.

Str.